

Życie w Bożej Rzeczywistości

Gabriel Turowski

Wielką łaską obdarza nas Pan, że za sprawą Kościoła spełnia wolę Boga i ogłasza światu świętość Wikarego Chrystusa, papieża Jana Pawła II. Następne pokolenia Polaków z kart historii będą się dowiadywać o świętości jego życia, heroicznym realizowaniu cnoty wiary, nadziei i miłości, cierpieniu i przeżytym zamachu na jego życie już na początku pontyfikatu, posłudze dla Kościoła powszechnego i wielkim cierpieniu Biskupa Rzymu w ostatnim okresie życia.



Więcej str. 3

Rzeczywistość a fasada pozorów

Rozmowa z prof. Andrzejem Nowakiem



Dobiega rok od tragicznego 10 kwietnia, kiedy to na terytorium Rosji Polska straciła prezydenta i czołowych przedstawicieli elity politycznej. Jakie wnioski na temat kształtu stosunków polsko-rosyjskich możemy wyciągnąć na podstawie treści naszych wzajemnych relacji z ostatniego roku?

Wydaje mi się, że rzeczywistość zderzyła się z pewnym systemem pozorów, jaki próbowano stworzyć i narzucić opinii publicznej w Polsce. A rzeczywistość jest taka, że Rosja pod rządami Władimira Putina twardo realizuje politykę neoimperialną opartą przede wszystkim na ekspansji energetycznej poprzez promocję interesów koncernu Gazprom. Ta polityka zderza się z żywotnymi interesami państwa polskiego, takimi jak suwerenność czy bezpieczeństwo energetyczne.

Więcej str. 19

Patriotyzm po Smoleńsku

Piotr Hołyś

„Kto Ty jesteś? Polak mały. Jaki znak Twój? Orzeł Biały”. Tymi znanymi każdemu z nas słowami zaczyna się Katechizm polskiego dziecka Władysława Bełzy. Autor przypominał ideały, które powinni sobie przyswoić wszyscy rodacy, niezależnie od wieku. Dalsza część wydanej w 1901 roku książeczki zawierała w sobie cele, do jakich powinni dążyć Polacy – Boga, wiarę, miłość, nadzieję oraz język ojczysty. Wszystkie te wartości stały się ważne w perspektywie wydarzeń z kwietnia 2010 roku, po których rozgorzała debata na temat polskości i patriotyzmu.



Więcej str. 22

Przewodnik duchowy i patriota

Rozmowa z abp. Bolesławem Pylakiem



Kiedy ksiądz Arcybiskup zetknął się z Prymasem Stefanem Wyszyńskim i czy miało to wpływ na dalsze losy Księdza Arcybiskupa?

Był to rok 1946. Byłem wówczas klerykiem, gdy Ojciec Święty mianował ks. Stefana Wyszyńskiego, wicerektora Seminarium Duchownego we Włocławku, biskupem lubelskim. Diecezja nasza, zrujnowana w okresie okupacji niemieckiej, oczekiwała z utęsknieniem na nowego pasterza. Można sądzić, że na tę właśnie nominację miał wpływ kard. August Hlond, który znał ks. Wyszyńskiego jako członka prymasowskiej Rady Społecznej, bardzo czynnego w pracy duszpasterskiej wśród robotników we Włocławku.

Więcej str. 28

Spis treści

W oczekiwaniu na poranek Zmartwychwstania u początku XXI wieku ... 2

Temat numeru: **W oczekiwaniu na beatyfikację**

Życie w Bożej Rzeczywistości	3
Gabriel Turowski	
Jan Paweł II – sługa pokorny	5
Paweł Borkowski	
Czuł bliską obecność Jezusa i Maryi	7
Artur Stelmasiak	
Zapomniany solidaryzm	9
Łukasz Kobeszko	
Generacja niespełnionych nadziei	11
Katarzyna Kakiet	
Moje spotkania z Janem Pawłem II	13
Rozmowa z biskupem Adamem Dyczkowskim	

Polska w rok po Smoleńsku

Smoleńsk – łączy i dzieli	15
Aleksander Kłos	
Tragedia, której nie było	17
Łukasz Kudlicki	
Rzeczywistość a fasada pozorów	19
Rozmowa z prof. Andrzejem Nowakiem	
Patriotyzm po Smoleńsku	22
Piotr Hołyś	
Braci Melaków zmagania z historią	24
Łukasz Kudlicki	
Kwietniowe dni	27
Aleksandra Koziół	

Kościół

Przewodnik duchowy i patriota	28
Rozmowa z biskupem Bolesławem Pylakiem	

Spółeczeństwo

Mniej kapitału, więcej człowieczeństwa	31
Ks. Grzegorz Chojnacki	
Poświęcił się i zginął	33
Mariola Bogumiła Bednarz	

Kultura

Sztuka budująca polskość	35
Anna Małgorzata Pycka	
Ikona jako przestroga przed złem	37
Jarosław Kossakowski	

Konferencje, spotkania, apele

Wpływ Jana Pawła II na literaturę polską	38
Agnieszka Kurnik	
Święty pasterz i patriota	39
Konstanty Czawaga	
Wystawa rękopisów Karola Wojtyły w Centrum Jana Pawła II	41
Adam Wojnar	
Apele	42

Felietony

Wektory: Powrót cenzury	43
Zbigniew Borowik	
Czekając na koniec świata: Niebezpieczne zabawy	44
Radosław Kieryłowicz	

Z działalności Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” 45

Zdjęcie na okładce wykonano 9.04.2010 r. o zachodzie słońca | Fot. Dominik Rabin

W oczekiwaniu na poranek Zmartwychwstania u początku XXI wieku

Uczniowie Jezusa i Maria Magdalena oczekiwali z lękiem drugiego poranka po ukrzyżowaniu. Może dlatego żebyśmy to my mogli oczekiwać z nadzieją.

Jezus ukrzyżowany umarł w piątek. Na trzeci dzień, w niedzielę „wczesnym rankiem, gdy było jeszcze ciemno” Maria Magdalena poszła do grobu i zobaczyła odsunięty kamień. Pobiegła do Piotra i Jana z niepokojącą wieścią, że „zabrano Pana z grobu i niewiadomo, gdzie Go położono”.

Dalszy bieg wypadków dobrze znamy z Ewangelii. Piotr i Jan, gdy weszli do grobu zobaczyli rozrzucone płótna, chustę z głowy zwiniętą obok. Nie mogą pojąć, że Jezus powstał z martwych. Wrócili do domu, pełni lęku...

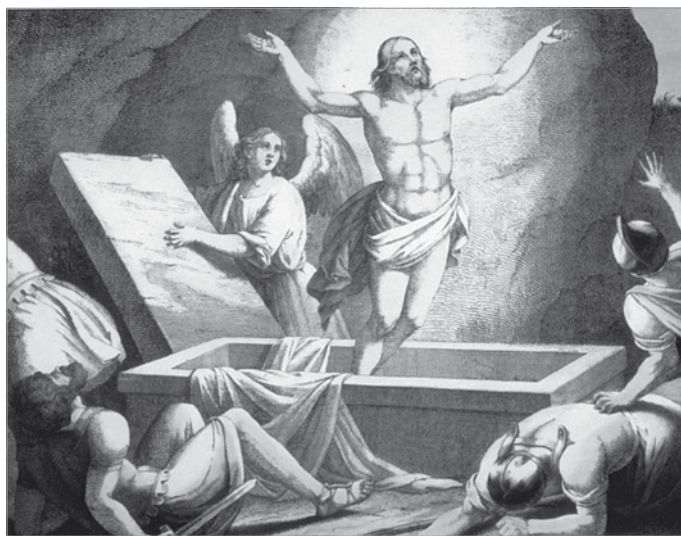
Sama już Maria z Magdali weszła do grobu, który okazuje się pusty. Ukazują się jej dwaj aniołowie. Pocieszają ją. Wychodzi jednak pełna lęku. Ukazuje się jej Jezus. Ona Go myli z ogrodnikiem. Dopiero, gdy mówi do niej, tak jak dawniej: Mario! poznaje Go.

Oto dawna grzesznica jako pierwsza ujrziała i poznała zmartwychwstałego Syna Bożego i oznajmiła to uczniom i światu.

Niezwykły dzień trwa. Jak się już skłania, dwaj inni uczniowie spotykają Go w drodze do Emaus odległego o dwie godziny pieszo od Jerozolimy. Też Go nie poznają. Dopiero, gdy czyni znane im gesty łamania chleba, zobaczyli w towarzyszu podróży Jezusa... Wracają do Jerozolimy, gdzie w Wieczerniku trwa w lęku jedenastu uczniów. Im też się objawia Jezus ze śladami po gwoździach na rękach i nogach. Podają mu kawałek pieczonej ryby i plaster miodu. Wziął i zjadł. Wąt-

piącemu Tomaszowi każe włożyć palce w otwory po gwoździach i w przeбитą bok. I on uwierzył, wołając: „Pan mój i Bóg mój!”.

U Łukasza mamy scenę dziejącą się bodaj niedługo po poranku zmartwychwstania: Jezus odprowadza uczniów do



Betanii, udziela im błogosławieństwa i wstępuje w niebo, zostawiając nakaz: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu”. Spotkali Go jeszcze na górze w Galilei, gdzie przekazał im władzę w niebie i na ziemi, nakaz nauczania wszystkich narodów, udzielania chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego i zapewnił, że jest z nimi, ...z nami – aż do skończenia świata.

Dalszy bieg spraw mamy opisany w Dziejach Apostolskich. Te sceny, opisy, niezwykle dynamiczne, piękne literacko, pełne metafor, obrazów, parabol, fragmentów dialogów, opowieści poety, artyści słowa pozostają żywe do dzisiaj.

A wokół świat, w który wstąpił z martwych Jezus, świat rządzący się prawem rzymskim i możeszowym, ale pełen kłamstwa, okrucieństwa, kaprysów rządzących, zła i słabości, świat bogatych i biednych, sytych, żyjących w nadmiarze i głodnych nędzarzy, uczciwych i wielkodusznych, współczujących kobiet i okrutnych szyderców. Skąd my to znamy...?

Na taki świat wstąpił z martwych Jezus promieniujący miłością, przebaczeniem, miłosierdziem, pełnią powagi wzywający do naśladowania, jaśniejący światłem rozpraszającym mroki życia.

On przyszedł na ziemię, żył pośród ludzi i powstał z martwych, by pokazać nam drogę przez życie w pokorze, miłości, wielkoduszności, miłosierdziu i nadziei. To jest droga dla nas żyjących w tym okrutnym, bezmyślnym świecie, pełnym nieszczęść, katastrof, doświadczenia masowej komunikacji, uniwersytetów wiedzy, techniki – targowisku próżności i mądrości. Tygiel wypełniony dobrem i złem.

Oczekując na światło poranka zmartwychwstania, zadajmy sobie jeszcze raz w naszym życiu pytanie: Czy On jest drogą, prawdą i życiem? To pytanie ważne w naszym XXI stuleciu, co objawia nam takie niepokojące oblicze, pełne katastrof, zagrożeń, buntów, naszych osobistych nieszczęść, smutków, niepokojów. Czy jest bardziej niepokojące niż poranek zmartwychwstania dla Piotra, Jana i tych jedenastu? Jeśli nawet... to i tak źródło nadziei pozostaje to samo, bo ono nie zawiodło. A dynamiczne, poetyckie sceny z Ewangelii to zaprawdę nie taniec zapomnianych przodków o poranku.

zk

Beatyfikacja Jana Pawła II przyniesie wiele łask narodowi polskiemu i wiernym na całym świecie

Życie w Bożej Rzeczywistości

Gabriel Turowski

Wielką łaską obdarza nas Pan, że za sprawą Kościoła spełnia wolę Boga i ogłasza światu świętość Wikarego Chrystusa, papieża Jana Pawła II. Następne pokolenia Polaków z kart historii będą się dowiadywać o świętości jego życia, heroicznym realizowaniu cnoty wiary, nadziei i miłości, cierpieniu i przeżytych zamachach na jego życie już na początku pontyfikatu, posługi dla Kościoła powszechnego i wielkim cierpieniu Biskupa Rzymu w ostatnim okresie życia.

Pamiętamy jego wybór na Stolicę Piotrową, długi, prawie 27-letni pontyfikat, jego przejście do Domu Ojca, ceremonię pogrzebową, podczas której miliony ludzi na świecie mogły zobaczyć niezwykle zamknięcie Księgi Ewangelii złożonej na jego trumnie.

Do chwały ołtarzy zostaje wyniesiony człowiek dający za swojego życia świadectwo bezgranicznej wierności Bogu, autentycznego zawierzenia Maryi – *Totus tuus*, Matce Jezusa Chrystusa, pośrednicze wszelkich łask i ofiarnie oddany Kościołowi. Aby pojąć i przyjąć to świadectwo świętości Jana Pawła II, należy sięgnąć do jego szczególnego życia w Bożej Rzeczywistości.

W Bożej Rzeczywistości

Karol Wojtyła ukazywał nam, którzy mieli okazję spędzać z nim wolne chwile na łonie natury, swój podziw dla stworzonej przez Boga przyrody i napotkanego człowieka. Ten podziw i wielkie uwielbienie dla Stwórcy możemy odnaleźć w strofach jego wierszy, pięknej i ujmującej poezji, rozważaniach i modlitwach. Życie księdza Karola Wojtyły – papieża Jana Pawła II – w Bożej Rzeczywistości ukazało wszystkim, wierzącym i niewierzącym, że można być sprawiedliwym, dobrym i wrażliwym na ludzi biednych, chorych i opuszczonych.

Karol Wojtyła od wczesnych lat życia okazywał współpracę z łaską i miłością, jaką obdarza nas Bóg. Można zatem przyjąć, że nieustanna modlitwa księdza

Karola Wojtyły, a także sumienna, wytężona praca, posługa duszpasterska wynikały z tej Bożej Rzeczywistości i zakorzenienia w niej. To świadome przeżywanie swojego życia prowadziło go do chwały ołtarzy w Kościele Chrystusowym. Jak każdy człowiek Jan Paweł II doznawał różnego rodzaju przykrości, ale od razu przebaczał i powierzał sprawę Bogu.



Jan Paweł II utrwalił się w pamięci wiernych jako sługa Bożej Opatrzności

Jego dobroć, a zarazem powściągliwość w ocenach zdarzeń i ludzi okazywały się zawsze po stronie dobra. W przyjaźni był zawsze wierny i to wierny do końca.

Doznawane cierpienia znosił w łączności z cierpieniem Chrystusa. Mogłem podziwiać postawę Ojca

Świętego jako pacjenta w Poliklinice Gemellego w okresie rekonwalescencji po zamachu na jego życie 13 maja 1981 roku. Był nadzwyczaj zdyscyplinowany, uśmiechnięty i pogodny, za wszystko dziękował i przepraszał za sprawianie kłopotu. Ale mimo to Jan Paweł II po swoich przemyśleniach postanowił jedyny raz spotkać się z leczącym go w tym czasie zespołem, nazwanym za rtożliwie „Sanhedrynem”, aby poprosić o dokonanie niezbędnego zabiegu, by móc powrócić do czynnej pracy oraz uświadomić zespołowi, że nie może być „przedmiotem leczenia”.

Ostatnie lata pontyfikatu Jana Pawła II to czas ukazania Wszechmocy Bożej w cierpieniu papieża i niezwykłym kroczeniu do Domu Ojca na „oczach całego świata”. Okres ten nazywany jest ponadto nie-napisaną XV Encykliką, obejmującą Wielki Tydzień, w tym Wielki Piątek, przypadający wówczas 25 marca – święto Zwiastowania, Tajemnicy Wcielenia, a także datę ofiarowania Bogu swojego życia (25 marca 1984 roku). Ta niezwykła XV Encyklika pisana była również w święto Zmartwychwstania Chrystusa, następnie w pierwszą sobotę miesiąca i w wigilię święta Bożego Miłosierdzia. Cierpiący Jan Paweł II pokazał światu, że udaje się do życia w wieczności u Boga Ojca wszystkich ludzi.

Autentyczny sługa Bożej Opatrzności

Jan Paweł II utrwalił wśród wiernych świadomość papieństwa i Kościoła powszechnego. Swoją aktywnością misyjną na kontynentach świata umacniał braci w wierze i głosił dobroć i wszechmoc Bożą, a także prawdę, że świętość jest drogą do życia wiecznego. Podjął dzieło Światowych Dni Młodzieży, wskazując młodych jako nadzieję i przyszłość Kościoła, powołanych do służby Bogu

i tworzenia rodziny - fundamentu życia każdego narodu.

Przez lata Papież-Polak był przygotowany do odczytywania woli Bożej w szczególnych „znakach czasu”, na przykład w zbieżności dat Objawienia Matki Najświętszej w Fatimie w 1917 roku oraz zamachu na jego życie. Znak ten wskazywał na potrzebę ponownego odczytania współczesnym Orędzia Fatimskiego. Na szlak fatimski Ojciec Święty wkroczył z woli Bożej. Ujawnił trzecią tajemnicę, beatyfikował dzieci wizjonerów z Fatimy - Franciszka i Hiacyntę oraz zawierzył ludzkość Niepokalanemu Sercu Maryi 25 marca 1984 roku. W tym zawierzeniu sam oddał się Bogu jako „żertwa”, by uchronić ludzkość m.in. przed wojną nuklearną. Tak też się stało. Upadek Związku Radzieckiego zapobiegł konfrontacji militarnej.

Nasz rodak na Stolicy Piotrowej był ambasadorem Polski wszechczasów. Nie zdajemy sobie sprawy, jak wiele nasz kraj i naród zawdzięczają Janowi Pawłowi II. W 1980 roku już nocą otrzymał wiadomość od Zbigniewa Brzezińskiego, sekretarza stanu USA, że wojska radzieckie wkraczają do Polski. Zaczął się modlić. Okazało się, że długotrwała, nocna modlitwa Ojca Świętego sprawiła, że tak się nie stało! Był w bezpośredniej, dobrej relacji z prezydentem Ronaldem Reaganiem, który go informował o najważniejszych sprawach dotyczących Polski.

Sługa Miłosierdzia Bożego

Po zapoznaniu się z *Dziennikiem* siostry Faustyny Kowalskiej zapewne zaistniała w sercu Karola Wojtyły potrzeba przybliżenia wiernym tajemnicy Bożego Miłosierdzia. Jako metropolita krakowski mógł zwrócić się z prośbą do ks. prof. Ignacego Różyckiego, wybitnego dogmatyka na Wydziale Teologicznym UJ, o dokonanie oceny *Dzienniczka* i wydania stosownej opinii teologicznej. Wszczęcie postępowania kanonicznego o wyniesienie siostry Faustyny Kowalskiej do chwały ołtarzy abp Karol Wojtyła rozpoczął w 1963 roku. Po wielu latach studiów nad tekstem *Dzienniczka* siostry Faustyny ks. Różycki przedłożył

swoją pozytywną opinię Janowi Pawłowi II. Dało to podstawę do ogłoszenia beatyfikacji siostry Faustyny 18 kwietnia 1993 roku w Rzymie, a także do upowszechnienia Koronki do Bożego Miłosierdzia i ustanowienia w Kościele powszechnym na mocy decyzji Jana Pawła II święta Bożego Miłosierdzia w pierwszą niedzielę po Wielkanocy. 30 kwietnia 2000 roku w święto Bożego Miłosierdzia Jan Paweł II dokonał kanonizacji św. Faustyny. Beatyfikacji doczekał się również bł. Michał Sopoćko, kierownik duchowy i spowiednik przyszłej świętej. Na szczególną uwagę zasługują słowa Jezusa skierowane do siostry Faustyny w 1938 roku: „Polskę szczególnie umiłowalem, a jeżeli posłuszna będzie woli mojej, wywyższę ją w potęgę i świętości. Z niej wyjdzie iskra, która przygotuje świat na ostateczne przyjście moje”. Podczas swojej ostatniej pielgrzymki do ojczyzny w 2002 roku, odbywającej się pod przesłaniem „Bóg bogaty w miłosierdzie”, wyjaśnił światu i rodakom, że tą „iskrą”, która wyszła z Polski, jest Boże Miłosierdzie, a nie osoba papieża!

Ojciec Święty w orędziu o miłosiernej miłości Boga, ogłoszonym w sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach podczas konsekracji nowej świątyni, ustanowił Światowe Centrum Kultu Chrystusa Miłosiernego. Wypowiedział wówczas takie słowa: „Jestem przekonany, że jest to takie miejsce, które Bóg obrał sobie, aby tu wylewać łaskę swojego miłosierdzia...”. W tym sanktuarium Jan Paweł II dokonał również aktu zawierzenia świata Bożemu Miłosierdziu. Od tamtych dni do Łagiewnik w Krakowie przybywają pielgrzymi z całego świata by modlić się, nawracać, czynić pokutę i błagać o miłosierdzie Boże.

Doniosłość encyklik Jana Pawła II

Wielką zasługą Jana Pawła II dla Kościoła było ogłoszenie trzech podstawowych encyklik: „Redemptor hominis”, „Dominum et vivificantem” i „Dives in Misericordia”. Magisterium Ojca Świętego o objawieniu i wcieleniu miłosierdzia,

posłannictwie Kościoła w realizowaniu Bożego miłosierdzia, a nade wszystko ukryta w Bogu tajemnica staje się bliższa, gdy nasila się negacja Boga w ludzkim świecie. Wyniesienie Papieża-Polaka do chwały ołtarzy w święto Bożego Miłosierdzia będzie również „znakiem” Bożej Opatrzności, podobnie jak jego przejście do wieczności w wigilię tego święta.

Kościół Chrystusowy daje nam, jego wyznawcom, przykład do zanurzenia się w świętości Jana Pawła II, do rozważań nad nauczaniem papieża, przełomu tysiąclecia włączania się do pełnego zawierzenia Bogu Stwórcy i Matce Najświętszej.

Dzisiaj, gdy świat ogarnięty jest brakiem bojaźni Bożej, bez odnoszenia swoich spraw i działań do Boga i pomocy Ducha Świętego oraz braku wdzięczności za wszystko, czym obdarza nas Boża Opatrzność, nasza postawa, na wzór błogosławionego Jana Pawła II, powinna być „klęcząca”, pełna żarliwej modlitwy w radości i smutkach naszego życia.

Pochyleni w pokorze nad świętością życia błogosławionego Jana Pawła II niech czerpią siły zarówno kapłani i pasterze hierarchicznego Kościoła, młodzi i ludzie w podeszłym wieku, prości i naukowcy oraz cały lud Boży. Jan Paweł II to potężny świadek Jezusa Chrystusa, szczególny świadek Maryi i świadek nadziei, optymizmu, otwartości intelektualnej w rozwiązywaniu trudnych spraw ludzkich. Prowadził Kościół powszechny drogą świadectw. Wziął na siebie cierpienie Kościoła i swoim magisterium ukazał na nowo Trzecie Tysiąclecie ery chrześcijaństwa, Boga Stwórcy, Pana dziejów i bogatego w swojej Miłości i Miłosierdziu dla ludzkości.

Dlatego powinniśmy błagać Boga, aby wymodlona przez wiernych beatyfikacja Jana Pawła II przyniosła wiele łask dla naszego narodu i wiernych na całym świecie, by był to czas nowego powiewu Ducha Świętego i zwycięstwa nad złym i jego poczynaniami. W wielkim uwielbieniu Boga za danie światu świętego Jana Pawła II należy prosić o doświadczenie świętości także w naszym życiu. ■

Jan Paweł II swoim życiem i śmiercią zrehabilitował służbę i pokorę, przywrócił je współczesności i na nowo pokazał ich znaczenie nowoczesnemu światu

Jan Paweł II – sługa pokorny

Paweł Borkowski

Długi pontyfikat Jana Pawła II obfitował w tak różnorodne wątki i wydarzenia, że nie sposób go zrozumieć ani ocenić według jednego kryterium, zwłaszcza wtedy, gdy patrzy się z perspektywy zaledwie kilku lat. Warto spojrzeć na życie i dzieło papieża Polaka przez pryzmat tego, co hasłowo można określić mianem pokornej służby.

Zakazane słowa

Pokora i służba to niemodne słowa, dlatego tytułowe hasło nie kojarzy się pozytywnie. Pokora nie jest wysoko notowana na giełdach świata. Zapewne zresztą nigdy nie była, lecz w ostatnich czasach została po prostu zapomniana, usunięta z pola widzenia, a nawet ośmieszona. Wyścig szczurów i zbrojeń, reklama i autoreklama, moda, propaganda sukcesu, troska o własny wizerunek, szukanie uznania i prestiżu, dopisywanie kolejnych pozycji w swoim *curriculum vitae* – tym wszystkim żyje dzisiejszy świat. Cała współczesna, krzykliwa rzeczywistość zdaje się sprawiać, że owa naczelna chrześcijańska cnota nie ma nic do powiedzenia i musi zamilknąć, skoro przemawiają mocniejsi i atrakcyjniejsi.

Nie inaczej przedstawia się sprawa ze służbą. Już samo to określenie tak dalece przestało się podobać, że dzisiaj mówimy o pomocy domowej, opiekunkach, asystentach, doradcach i konsjerżach, byle tylko nie wypowiedzieć słowa służący. A już absolutnie zabronione jest myślenie i deklarowanie, że służbą powinna być praca, zawód, rządzenie krajem, wykonywanie powszednich obowiązków. Taki pogląd nie leży w dobrym tonie politycznej poprawności ani w głównym nurcie kultury.

Skromna miara wielkości

Jednakże papież Jan Paweł II swoim życiem i swoją śmiercią dowiódł

czegoś przeciwnego. On zrehabilitował służbę i pokorę, przywrócił je współczesności i na nowo pokazał ich znaczenie nowoczesnemu światu, który tak łatwo o nich zapominał. Ilekroć z podziwem i uznaniem mówimy o papieżu Polaku, że był „wielki”, mamy na myśli to, że był wielki, ale wielkością uniżenia, umniejszenia siebie, wielkością służby i pokory, która często



Sposób przyjęcia przez Jana Pawła II homagium złożonego przez kard. Wyszyńskiego to szczególnie znak pokory, okazanej przez papieża

nie pamięta o sobie, a nigdy nie zapomina o innych.

Istnieje pewna racja tego stanu, może nazbyt subtelna i ukryta dla współczesnej mentalności. Otóż do kilku oficjal-

nych tytułów, których używa zwierzchnik Kościoła katolickiego, zalicza się i ten: *Servus Servorum Dei* – Sługa Sług Bożych. Dlatego pełnoprawnie można uznać, że wymiar służby, i to bardzo zaangażowanej, daleko posuniętej, jest *ab imis fundamentis* wpisany w sam urząd Piotrowy, a zatem i w każdy kolejny pontyfikat. Papież, chociaż stoi na czele Kościoła powszechnego, liczącego ponad 1,2 miliarda wyznawców na całym globie, jest faktycznie postawiony tam po to, aby służyć im wszystkim za szczebel czy stopień w drodze do zbawienia.

Czy ten fakt z czymś nam się kojarzy? Może kojarzyć się z Ewangelią i słowami Jezusa skierowanymi do Apostołów, których niekiedy ponosiła ambicja: „Kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą. A kto by chciał być pierwszy między wami, niech będzie niewolnikiem waszym, tak jak Syn Człowieczy, który nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz aby służyć” (Mt 20, 26–28). Okazuje się, że pokorna służba – a nawet „niewola” – jest atrybutem samego Boga, tego Boga, który zechciał stać się człowiekiem i przebywać między istotami ludzkimi na Ziemi. Święty Augustyn powiadał, że pokora jest „znakiem Chrystusa”.

Nietypowy początek

Cnota pokory była także szczególnym znakiem pontyfikatu Jana Pawła II. Zamanifestowało się to już na samym początku, kiedy 22 października 1978 roku nowo wybrany Biskup Rzymu (*Romanus Pontifex*) odbierał od członków Kolegium Kardynalskiego zwyczajowe wyrazy oddania i posłuszeństwa (ten przepisowy obrzęd hoł-

du nawiązujący do dawnych obyczajów feudalnych nosi nazwę „homagium”). W długim szeregu purpuratów podszedł do tronu papieskiego również kardynał Stefan Wyszyński. Uklęknął, aby pocałować pierścień Rybaka, a w tym momencie Jan Paweł II podniósł się z tronu i sam objął Prymasa Tysiąclecia, którego – jak wiadomo – darzył wielką estymą i wdzięcznością oraz wielokrotnie wspominał w swoich wypowiedziach. Podobna scena powtórzyła się wkrótce podczas papieskiej audiencji u Polaków. Obydwaj wielcy mężowie Kościoła i mężowie stanu – Ojciec Święty i Prymas Tysiąclecia – trwają w uścisku, ponieważ ich złęczone sylwetki uwiecznił w brązie dekoracyjnym rzeźbiarz Jerzy Jarnuszkiewicz: pomnik będący dziełem tego artysty, posadowiony na granitowym cokole, od 1983 roku można oglądać na głównym dziedzińcu Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Czy kojarzą nam się z czymś owe niezwykle gesty Następcy Piotra (*Successor Principis Apostolorum* – Następca Księcia Apostołów to także jeden z tytułów papieskich)? Może z *Dziejami Apostolskimi* i spotkaniem Szymona-Piotra, Księcia Apostołów, z rzymskim setnikiem (centurionem) Korneliuszem w jego domu w Cezarei: „Kiedy Piotr wchodził, Korneliusz wyszedł mu na spotkanie, padł mu do stóp i oddał pokłon. Piotr podniósł go ze słowami: «Wstań, ja też jestem człowiekiem»” (Dz 10, 25-26).

Charakterystyczne dla pokory jest to, że w razie konieczności przyjmuje pokłony, lecz nie żąda ich i chętnie je odwzajemnia. Teraz rozumiemy, dlaczego pokora stanowi przeciwieństwo pychy, pierwszego z grzechów głównych. Przeciwnie Szatan, mistrz pychy, zaproponował Chrystusowi, mistrzowi pokory: „Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon” (Mt 4, 9).

Wyjść do człowieka

Powróćmy jednak do głównego wątku rozważań. Ojciec Święty na samym początku pontyfikatu, w trakcie

homagium, zaburzył normalną, tradycyjną procedurę, a później było coraz lepiej. Na przekór szacownym obyczajom, watykańskiej etykiecie, karcącym spojrzeniom ceremoniarzy, a nieraz także wymogom bezpieczeństwa, podchodził do ludzi, dotykał ich, rozmawiał z nimi, brał dzieci na ręce, całował chorych, przytulał starców, pochylał się nad osobami siedzącymi na wózkach inwalidzkich. Spontanicznie włączał się w śpiewy, tańce, obrzędy, czasami bardzo osobliwe dla człowieka Zachodu. Żartował z młodzieżą i dziennikarzami, zawsze licznie towarzyszącymi jego celebrom i pielgrzymkom. Odwiedzał szpitale, uniwersytety, klasztory, fabryki, parlamenty, królewskie pałace i prywatne domy. Nie zawahał się nawet wejść do więziennej celi swojego niedoszłego mordercy. Po prostu pragnął być z ludźmi we wszystkich okolicznościach, czasami pięknej i radosnej egzystencji, ale najczęściej trudnej i powikłanej. Jakże odmienny to wizerunek od obrazów znanych nam z dawnych fotografii i kronik filmowych przedstawiających papieży, gdy są niesieni na okazałym tronie (*sedes gestatoria*) przez lektykariuszy, w otoczeniu paziów i licznego orszaku, i z daleka błogosławią wiernym – chętnie, lecz z należytą powściągliwością, która licowała z powagą i dostojeństwem Najwyższego Pasterza Kościoła Powszechnego (*Supremus Universae Ecclesiae Pastor* to kolejny tytuł papieski).

Czy ta nadzwyczajna postawa Jana Pawła II, jego serdeczność, otwartość i życzliwość z czymś nam się kojarzy? Może kojarzyć się z osobą Jezusa z Nazaretu. Również On, będący przecież drugą Osobą Trójcy Świętej, zanurzał się we wszelkie, nawet najmroczniejsze zakamarki ludzkiego świata i zadawał się także z tymi, których inni nie tolerowali, nienawidzili, odsuwali od siebie. Rozmawiał z kapłanami i prostytutką, spotykał się z bogaczami i nędzarzami, jadał z rybakami i celnikami, dotykał chorych i ociemniałych, przytulał dzieci. Otworzył nawet grobowiec, aby wydostać stamtąd i wskrziesić do życia

rozkładające się już ciało swojego przyjaciela, Łazarza z Betanii. Ale Jezus lubił także wesołość, biesiady i rozmowy z przyjaciółmi, a także poznawać różne zajęcia. Tak przynajmniej twierdzi Paul Johnson, autor książki *Jezus: najwspanialsza biografia*, w której stawia tezę, że podczas swojego życia ukrytego Mesjasz starał się dokładnie poznać ludzkie losy i sprawy, aby znaleźć się jak najbliżej każdego człowieka.

Wydaje się, że podobny motyw przyświecał polskiemu papieżowi. Jan Paweł II chciał z bliska przypatrzeć się ludzkim zajęciom, relacjom, kłopotom i nadziejom, aby tym lepiej zrozumieć samego człowieka. Z pokorą pochylał się nad najmniejszymi i zapomnianymi tego świata, aby chociaż przez chwilę podzielić ich los i dzięki temu stać się sługą wielu ludzi. Zapewne dzięki swojej znajomości świata ludzkich spraw został także odnowicielem nauki społecznej Kościoła pod koniec XX wieku, ogłaszając liczne dokumenty o godności i prawach człowieka, pracy ludzkiej, rodzinie, listy do osób starszych, kobiet, młodzieży.

Owoc obfity

Biskup Rzymu to również *Vicarius Christi* – Wikariusz Jezusa Chrystusa. Wikariusz znaczy zastępca. Papież – jak zresztą każdy kapłan – w imieniu Chrystusa, który niedługo po Zmartwychwstaniu „został uniesiony do nieba” (Łk 24, 51), powtarza Jego gesty, słowa, uczynki. Jan Paweł II robił to ze szczególną pasją, z pasją świętości. Widać było, że żyje tak, jak żył Chrystus, w pokorze pełniąc służbę na rzecz wszystkich ludzi. Cierpiał i umierał także podobnie do Jezusa Chrystusa, na oczach świata, nie wstydząc się własnej słabości, bezsilności. Dlatego przyciągnął wielu do Boga i teraz zostaje wyniesiony przez Kościół do chwały ołtarzy. Zgodnie z prawdą mówimy: „przez Kościół”, ale zarazem wierzymy, że dzieje się to z woli i zamysłu Opatrzności. Taka przecież jest logika Boga, który „wywyższa pokornych” (Łk 1, 52). ■

Jan Paweł II w drodze na ołtarze sprawiał nadzwyczajną ingerencję Pana Boga w nasze ziemskie sprawy

Czuł bliską obecność Jezusa i Maryi

Artur Stemasiak

W czasie pogrzebu Jana Pawła II ulicami stolicy Meksyku wśród tłumów wiernych jeździł papamobil. Gdy wyjęto z niego papieski fotel i ustawiono przed bazyliką Matki Bożej z Guadalupe, niespodziewanie usiadł na nim gołąb. W tym samym czasie w Rzymie wiatr zamknął leżącą na trumnie Jana Pawła II księgę Ewangelii. Dla jednych był to zwykły zbieg okoliczności, dla innych wymowny znak jego świętości.

Dla kardynałów, teologów i prawników, którzy pracują nad procesami beatyfikacyjnymi, taki znak nie ma żadnej wartości dowodowej. Są oni bowiem „zawodowymi sceptykami”, którzy – jak św. Tomasz – nie uwierzą, póki nie zobaczą jednoznacznych dowodów. Poprzeczka w konkurencji „świętość” postawiona jest przez Kościół naprawdę wysoko. Dotyczy bowiem zarówno ziemskich argumentów, jak i tych pochodzących prosto z Nieba. Świadectwo na wskroś chrześcijańskiego życia, zalicza się do tej pierwszej kategorii. Jan Paweł II tę ziemską dyscyplinę w drodze na ołtarze, pokonał bez najmniejszego trudu. Druga dyscyplina była zaś trudniejsza, bo dotyczyła bezpośrednich dowodów pochodzących od Pana Boga. Nie oznacza to jednak, że Jan Paweł II miał z nią jakieś większe problemy.

Tym dowodem z Nieba jest empirycznie przebadany cud. Uzdrawienia francuskiej zakonniczki, nie da się bowiem wytłumaczyć według nauki, a z drugiej strony naukowo stwierdzono jej uzdrowienie. I to właśnie Kościół nazywa cudem, czyli nadzwyczajną ingerencją Boga w nasze ziemskie sprawy. Zadanie Kongregacji ds. Kanonizacyjnych nie ogranicza się jedynie do badania cudów. Postulator procesu beatyfikacyjnego, jest kimś w rodzaju adwokata. Musi on udowodnić dlaczego kandydat na ołtarze jest świętym. Jakie dowody świętości Jana Pawła II przedstawił ks. prał. Sła-

womir Oder, że udało mu się przekonać całe kolegium sceptyków?

Tajemnica świętości

W procesie beatyfikacyjnym zebrano świadectwa 114 osób: 35 kardynałów, 20 arcybiskupów i biskupów, 11 kapłanów, 5 zakonników, 3 siostr zakonnych, 36 świeckich katolików, 3 niekatolików i Żyda. Przestudiowano tysiące listów, które ludzie z całego świata nadsyłali do biura postulatora lub zostawiali na grobie Jana Pawła II. Z tego materiału powstało positio, czyli dokumentacja, która udowodniła jego świętość przed watykańską Kongregację Spraw Kanonizacyjnych.

Słynne Positio, które było podstawą do orzeczenia dekretu o heroiczności cnót Jana Pawła II jest dokumentem tajnym. Jednak książka ks. Sławomira Odera i włoskiego dziennikarza Saverio Gaeta uchyla rąbka tajemnicy, chociaż zeznania świadków pozostają anonimowe.

Największą sensację wzbudziły fragmenty mówiące o tym, że Papież z powodu postępującej choroby rozważał możliwość ewentualnej dymisji. Świadczą o tym jego dwa nie publikowane dotąd listy z lat 1989 i 1994. Jan Paweł II w pełni zdawał sobie sprawę ze stanu swego zdrowia. „Myślisz, że nie widzę w telewizji, jak się zmienilem?” – mówił do jednego ze swych bliskich współpracowników. Wysportowanemu góralowi nie było łatwo poddać się coraz bardziej odczuwanej słabości. Papież z trudem ak-

ceptował łaskę, z której z czasem zaczął żartować, np. publicznie wywijając nią na spotkaniu z młodzieżą w Manili, a potem wózek.

W tym kontekście bardzo wzruszające były jego ostatnie obchody Bożego Ciała w 2004 roku. Wówczas Papież nie mógł już się samodzielnie poruszać i jego wózek inwalidzki został zamontowany na specjalnej platformie samochodu przygotowanego do procesji z Najświętszym Sakramentem. W chwilę po tym, jak samochód ruszył, Jan Paweł II poprosił mistrza ceremonii, by pomógł mu uklęknąć. Jednak ceremoniarz próbował delikatnie wyperswadować Papieżowi ten pomysł. Po kilku minutach Ojciec Święty niemal krzycząc prosił: „Chciałbym uklęknąć. Tu jest Jezus. Proszę”. Po tych słowach wszyscy zdali sobie sprawę, że dalsze stawianie oporu Papieżowi jest niemożliwe. Dlatego też dwóch ceremoniarzy umieściło go na klęczniku.

Jan Paweł II był jednak zbyt słaby i bezwładny, by nogami utrzymać cały ciężar ciała. Złapał się więc kurczowo rękami krawędzi klęcznika. Podjął nierówną walkę ze swoją słabością. Chwile później papieska asysta posadziła go z powrotem na wózek. – Była to wielka demonstracja wiary: nawet wtedy, gdy nad ciałem nie miał kontroli, jego wiara pozostawała niezmiennie silna – mówi jeden ze świadków procesu beatyfikacyjnego.

Rok później, gdy w czasie ostatniego Wielkiego Tygodnia któryś z kardynałów prosił, by się oszczędzał, zdecydowanie odpowiedział: „Jezus nie zszedł z krzyża, dlaczego miałbym ja?”

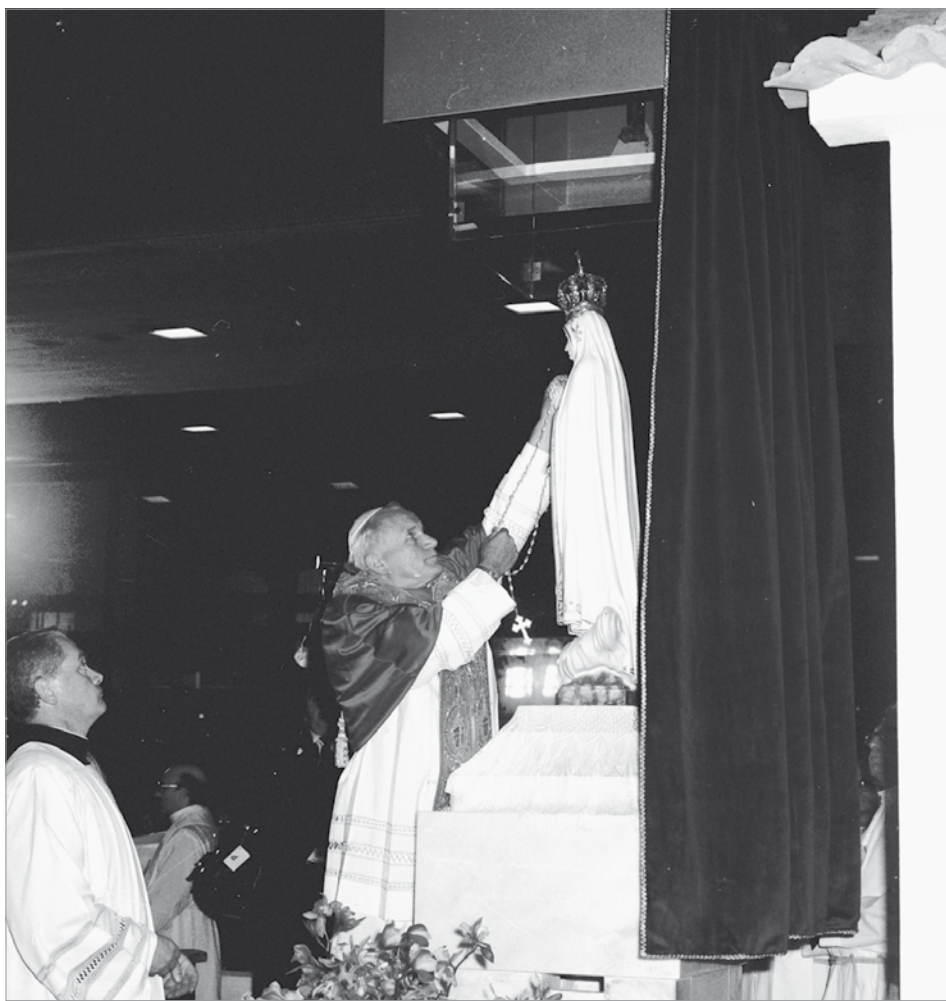
Medjugorie i Komunia dla brata Rogera

„26 marca 1984 r. miało miejsce wydarzenie przywołane przez ks. Pawła Hni-

licę, bliskiego Papieżowi prałata. Udając się na obiad do Jana Pawła II, by go poinformować o sekretnej misji w Moskwie – odprawieniu w tajemnicy Mszy św. na Kremlu – Hnilica usłyszał pytanie: Paweł, a potem pojechałeś do Medjugorie? Gdy dał negatywną odpowiedź, motywowaną dezaprobatą niektórych watykańskich urzędników, usłyszał: Jedź tam, zachęcam cię i wróć, by mi opowiedzieć, co widziałeś. Następnie wziął go do prywatnej biblioteki i pokazał książkę ojca

opublikował trzecią tajemnicę fatimską. Jeden ze świadków zeznał, że gdy dysutowano o objawieniach Matki Bożej, ktoś spytał: „Czy Ojciec Święty Ją widział?”. Papież odparł: „Nie, nie widziałem, ale czuję Jej obecność”.

Jednym z problematycznych tematów, jakie zgłębiono w czasie procesu beatyfikacyjnego, było kilkukrotne udzielenie przez Jana Pawła II Komunii św. bratu Rogerowi Schulzowi, założycielowi ekumenicznej wspólnoty w Taizé.



Jan Paweł II traktował Medjugorie jako kontynuację Fatimy

René Laurentina zawierającą niektóre przesłania Królowej Pokoju, komentując: Medjugorie jest kontynuacją Fatimy, jest realizacją Fatimy – czytamy w rozdziale, zatytułowanym „Jeśli nie byłbym Papieżem, już byłbym w Medjugorie, by spowiadać”. Papieskich wypowiedzi na temat Medjugorie nie należy interpretować jako uznania objawień. Gdyby Papież chciał je uznać, miał na to czas, tak jak chociażby

Ponieważ był on protestantem, byłaby to rzecz niedozwolona. „W rzeczywistości, jak zaświadczył biskup Nantarre, Gérard Daucourt, brat Roger nawrócił się na katolicyzm i Papież oraz biskupi Autun wiedzieli o tym, nawet jeśli nic nie powiedzieli na ten temat publicznie. Także inni twierdzili, że nawet jeśli nie było formalnego przejścia ze wspólnoty eklezjalnej, w której brat Roger został

ochrzczony, do Kościoła katolickiego, nie można mieć najmniejszych wątpliwości co do jego autentycznej wiary w realną obecność Jezusa w Eucharystii”.

Mistyka i anegdoty

Książka pełna jest anegdot. Kiedy przed papieską podróżą do Nikaragui watykańska ochrona postanowiła, by ze względów bezpieczeństwa wszyscy, łącznie z Papieżem, nosili kamizelki kuloodporne, Jan Paweł II uciął sprawę krótko: „Ten, kto z papieskiego orszaku chciałby nosić kamizelkę, niech ze mną w tę podróż nie jedzie. Jesteśmy w rękach Boga i On nas będzie chronił”. Natomiast gdy jeden z kardynałów, za przepowiednią Nostradamusa, przestrzegł go przed podróżą do Lyonu w 1986 r., rzekł: „Zapewniam eminencjo, że żadne miejsce nie jest bardziej niebezpieczne niż Plac św. Piotra”. W Rio de Janeiro, poruszony nędzą matki z dziećmi żyjących w ubogich fawelach, ściągnął z palca złoty pierścień kardynalski, który dostał od Pawła VI, i ofiarował go kobiecie. Do końca pielgrzymki nosił pierścień pożyczony od sekretarza stanu.

Z książki wyłania się żyjący na skraju ubóstwa mistyk, dla którego codzienna Msza św., modlitwa, Różaniec, Droga Krzyżowa w każdy piątek i uciekanie się do wstawiennictwa świętych stanowiły siłę życia duchowego. Sensację wzbudziło zdanie, że Jan Paweł II biczował się. Tylko co poza sensacją wynika z tego dla nas? Dla mnie bardziej wymowny jest opis ostatniej procesji Bożego Ciała, kiedy schorowany i cierpiący Papież wymógł na swych ceremoniarzach, by pozwolili mu uklęknąć przed Jezusem w Najświętszym Sakramencie. Trwało to sekundy. „Krzyż jest pierwszą literą alfabetu Boga” – mawiał Papież i wytrwał przy nim do końca. Rano w Wielki Piątek miał wysoką gorączkę, z trudem oddychał. Szeptał coś, czego nie można było zrozumieć. Na podanej kartce napisał, że chce odprawić Drogę Krzyżową. Jedna z sióstr zaczęła ją głośno odmawiać, a on nie bez wysiłku starał się uczynić znak krzyża przy każdej stacji. ■

Czy Polacy pozostali wierni nauczaniu społecznemu Jana Pawła II?

Zapomniany solidaryzm

Łukasz Kobeszko

Papież z rodu Słowian wielokrotnie wzywał Kościół do przeprowadzenia wielkiego rachunku sumienia z wierności depozytowi wiary. Warto, abyśmy duchowe przygotowania do majowych uroczystości beatyfikacyjnych w Wiecznym Mieście uzupełnili o refleksję, w jakim stopniu potrafiliśmy wykorzystać wskazania, jakie Ojciec Święty kierował do nas w swoim nauczaniu społecznym. Obserwacja polskiej rzeczywistości społecznej może przynieść smutną konstatację, że Jana Pawła II wielbiły i okłaskiwały tłumy rodaków, lecz zaledwie garstka wzięła sobie do serca prośby o oparcie ładu społecznego na słowach Listu św. Pawła do Galatów — „jeden drugiego brzemiona noście”.

Ow Pawłowy fragment, który Jan Paweł II przypomniał podczas swojej historycznej homilii w 1987 roku w Gdańsku, u schyłku epoki komunizmu, był u schyłku PRL odczytywany przede wszystkim jako apologia doświadczeń pierwszej „Solidarności” oraz kolejny wyraz zdecydowanego poparcia Następcy św. Piotra dla niepodległościowych dążeń Polaków. Z pewnością była to istotna płaszczyzna interpretacyjna, lecz ciśnienie ówczesnego konfliktu politycznego przyczyniło się do spłaszczonego rozumienia tych słów. W momencie postępującego upadku komunizmu liczył się przede wszystkim nastrój chwili, poczucie wspólnoty, i to, że Głowa Kościoła w obecności milionów Polaków znów użyła słowa, które po raz pierwszy wypowiedzieli robotnicy Wybrzeża w gorące, sierpniowe dni 1980 roku. Czy jednak w momencie zrzucenia sowieckiej dominacji dotarło do nas, że całe papieskie nauczanie może być drogowskazem do zbudowania nowej, lepszej Ojczyzny?

Wielki trick

Recepcja encykliki „Centesimus annus”, która światło dzienne ujrzała już po zmianach w Europie Środkowo-Wschodniej czy też przemilczenie nauczania o „hałaśliwej propagandzie liberalizmu” głoszonego podczas ostatniej pielgrzymki Papieża-Polaka do kraju

w 2002 roku, udowodniły, że luminarze naszego życia społeczno-gospodarczego wybrali drogę werbalnych pochwał papieskiego autorytetu przy utrzymaniu praktyki sprzecnej ze wskazaniami Nauki Społecznej Kościoła. W wywiadzie przeprowadzonym w kwartalniku „Nowy Obywatel”, prof. Włodzimierz Bojarski wspomina, z jaką łatwością już latem 1989 roku nowa krajowa elita porzuciła wynegocjowany kilka miesięcy wcześniej przy Okrągłym Stole program stopniowej przebudowy gospodarki, oparty w dużej mierze o postulaty „Samorządnej Rzeczypospolitej” uchwalony na I Zjeździe NSZZ „Solidarność” w 1981 roku. Program ten w zaskakujący sposób był bliski wskazaniom opublikowanej w tym samym roku pierwszej encykliki społecznej Jana Pawła II „Laborem exercens” o poszanowaniu godności pracy ludzkiej.

Projekt zakładający rozwiązywanie problemów społecznych na drodze wielostronnego dialogu, a także postulujący ochronę pracowników i słabszych grup społecznych przy równoczesnym zachowaniu aktywnej roli państwa w gospodarce trafił jednak do głęboko wykopanej piwnicy. Prof. Bojarski zwrócił uwagę, iż wystarczyło kilka kularowych rozmów pookrągłostołowych liderów z neoliberalnymi ekonomistami reprezentującymi Bank Światowy, przeprowadzonych na

przełomie sierpnia i września 1989 roku, aby nowe władze przy całkowitej bierności społeczeństwa przyglądającego się szybkim zmianom politycznym wdrożyły sprzeczną z papieskimi wskazaniami liberalną „terapię szokową”. Zamiast postulowanej przez Jana Pawła II i pierwszą „Solidarność” społecznej wielosektorowej gospodarki rynkowej, przyjęto model oparty na masowych podwyżkach cen, wyprzedaży za bezcen majątku narodowego, drenażu kapitału intelektualnego i rodzimej myśli technicznej. W krótkim czasie zaowocowało to upadkiem wielu gałęzi przemysłu, olbrzymim bezrobociem i szybkim wzrostem społecznych dysproporcji dochodowych, utrzymujących się po dzień dzisiejszy.

Jeżeli przypomnimy sobie, że na czas gwałtownej liberalizacji polskiej gospodarki po 1989 roku nałożył się trwający od mniej więcej od połowy lat osiemdziesiątych konsekwentny proces uwłaszczania komunistycznej nomenklatury, to dobitnie widać, że głoszący z wielkim zaangażowaniem peany na cześć Jana Pawła II kolejni przywódcy III RP z premedytacją nabijali nas w przysłowiową butelkę.

Nauki rozumiane na opak

Prześledzenie chociażby kilku najważniejszych wątków i wydarzeń ostatniego dwudziestolecia unaocznia wręcz porażające dowody odrzucenia papieskiego nauczania społecznego przez nasze elity. Ojciec Święty pisał na początku lat dziewięćdziesiątych w „Centesimus annus” o konieczności oparcia stosunków własnościowych na zasadzie dobra wspólnego i sprawiedliwości, Polacy słyszeli ustami swojego najwyższego przedstawiciela, że „pierwszy milion najlepiej jest ukraść”. W czasie gdy Jan Paweł II podkreślał,

że państwo nie powinno abdykować z wielu swoich funkcji społecznych i epoce burzliwej transformacji może stanowić ważny instrument chroniący autentyczny wolny rynek i tkankę społeczną przed patologiami korupcji oraz niejasnych powiązań gospodarczo-politycznych, politycy i dyżurni publicyści wmawiali nam, że wszystko poprzedzone przymiotnikiem „państwowe” jest złe, wsteczne i nienowoczesne. Papież-Polak od początku swojego pontyfikatu wskazywał, jak ważnym prawem pracowniczym jest możliwość dobrowolnego zrzeszania się pracowników w stowarzyszenia i związki, tymczasem od momentu rozpoczęcia transformacji ustrojowej mogliśmy słyszeć o „szkodliwej i rewindykacyjnej postawie” central związkowych, a w wielu prywatnych przedsiębiorstwach wciąż dochodzi do karygodnych przypadków zwalniania pracowników pragnących bronić swoich interesów.

Gdy na przełomie lat dziewięćdziesiątych i minionej dekady nastąpiła eksplozja bezrobocia, podręczne autorytety tłumaczyły nam, że większość pozbawionych pracy jest sama sobie winna, a duża część Polaków prezentuje odziedziczoną po komunizmie postawę roszczeniową, uważając że zatrudnienie im się „po prostu należy”. Jakże daleka to filozofia od papieskiego stwierdzenia z kart „Centesimus annus”, iż człowiekowi, z uwagi na jego niepowtarzalną godność osobową powinna być zagwarantowana możliwość życia, utrzymania siebie, rodziny oraz wnoszenia czynnego wkładu w dobro wspólne ludzkości!

W tym miejscu przypominają się znamienne, choć może już zapomniane przez wielu wydarzenia, które rozegrały się w na kilka dni przed ostatnią pielgrzymką Jana Pawła II do Polski. W jednym z miast Pomorza, zdesperowane pracownice szwalni nie otrzymujące od wielu miesięcy wynagrodzenia, wezwały na pomoc strajkujących stoczniovców, którzy wywieźli na taczkach nieuczciwego pracodawcę. Telewizja urządziła z tego wydarzenia spektakl przy okazji którego pełne oburzenia

elity grzmiały na prymitywną i dziką tłuszcę śmiejącą upominać się o comiesięczną pensję i wzniecającą „niepokoję społeczne”. O tym, że wyczerpane psychicznie i fizycznie pracownice nie miały za co się utrzymywać, a w miejscu pracy były oszukiwane, wyśmiewane i łżone, większość mediów już nie wspominała.

Znów można zapytać: czy większość z tych święcie oburzonych komentatorów, kilka lat później z przejęciem opisujących odchodzenie Ojca Świętego z tej ziemi, czytało jego słowa: „Może się zdarzyć, że mimo poprawnego rachunku



W sejmie papież wzywał polityków do solidarności społecznej

ekonomicznego, ludzie, którzy stanowią najcenniejszy majątek przedsiębiorstwa, są poniżani i obraża się ich godność. Jest to nie tylko moralnie niedopuszczalne. Celem zaś przedsiębiorstwa nie jest po prostu wytwarzanie zysku, ale samo jego istnienie jako wspólnoty ludzi, którzy na różny sposób zdążają do zaspokojenia swych podstawowych potrzeb i stanowią szczególną grupę służącą całemu społeczeństwu. Zysk nie jest jedynym regulatorem życia przedsiębiorstwa; obok niego należy brać pod uwagę czynniki ludzkie i moralne” (Centesimus annus 35)?

Czasy najnowsze wydają się również nie napawać optymizmem. Po szybkim przerwaniu prób budowy solidarnego państwa w latach 2006-2007 i nastaniu politycznej epoki „miłości, grillowania i modernizacji” fundowanych nam przez obecną ekipa, coraz mniej osób publicznych ma odwagę przypomnieć za Papieżem z rodu Słowian, że swoiście rozumiany wzrost ekonomiczny i zysk nie są jedynymi kryteriami oceny gospodarki.

Unikalna papieska droga

Jan Paweł II był jednym z najbardziej przenikliwych obserwatorów życia społecznego. Wbrew przesłodzonemu i skrajnie sentymentalnemu wizerunkowi, które cały czas starają się mu nadać laickie media, często mówił prawdy niepopularne i idące w poprzek politycznej poprawności. Od „Laborem exercens”, poprzez „Solicitudo rei socialis” po „Centesimus annus”, niezliczone homilie oraz listy wskazywał, że obowiązkiem katolików jest również budowanie sprawiedliwego, choć oczywiście nie utopijnego społeczeństwa, opartego na solidarności i wzajemnej pomocy. Wiedział, że upadek realnego socjalizmu i kompromitacja marksizmu nie unieważniają pytań o sprawiedliwość społeczną, równy dostęp do edukacji, ochrony zdrowia, świadczeń społecznych czy roli państwa w redystrybucji dochodów. Miał świadomość, że zadaniem gospodarki jest przede wszystkim służyć ludziom, a nie oddawanie hołdu enigmatycznemu fetyszowi „wzrostu ekonomicznego”, nie przekładającego się w rzeczywistości na poprawę ludzkiej doczesnej kondycji. Wielokrotnie podkreślał, że drapieżny i bezwzględny kapitalizm nie musi być jedyną alternatywą dla totalitarnego komunizmu.

W papieskiej myśli społecznej doskonale widać ślady doświadczeń Sierpnia 1980 roku, polskich dążeń niepodległościowych z przełomu XIX i XX wieku, romantycznej filozofii chrześcijańskiego państwa równości i sprawiedliwości społecznej zawartej w mickiewiczowskich „Księgach Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego” czy w końcu szlacheckich tradycji I Rzeczypospolitej, nieodwołalnie wiążącej wolność ze wspólnotowością. Szkoda, że w imię źle rozumianej nowoczesności, coraz częściej z tego wielkiego dziedzictwa rezygnujemy. Niech więc zbliżająca się beatyfikacja Jana Pawła II, która odbędzie się w dniu patrona ludzi pracy - św. Józefa, przypomni nam, gdzie bije zapomniane źródło polskiego odrodzenia. ■

Czy „pokolenie JP II” było medialnym mitem?

Generacja niespełnionych nadziei

Katarzyna Kakiet

Przed wszystkim nie ma i nigdy nie było pokolenia JP II. Nie mogło być... Jak pisała Joanna Podgórska w jednym z artykułów w tygodniku „Polityka” z 2006 roku było to „trochę pokolenie, trochę JP II”. Czyli tak naprawdę nic do końca...

Trochę pokolenie, ponieważ w żaden sposób nie można było wyodrębnić ani zdefiniować tej grupy społecznej. Młodzież wychowana na nauce Jana Pawła II? Ale przecież pontyfikat papieża Polaka trwał ponad 27 lat, a i wcześniej Karol Wojtyła, jako biskup krakowski czy duszpasterz młodzieży akademickiej, zdążył wpłynąć na setki, a może i tysiące młodych umysłów. A więc ludzie urodzeni za czasów Jana Pawła II? To określenie z kolei jest chyba zbyt obszerne. Zresztą samo miano „pokolenie” w pewien sposób traci ostrość wyrazu, bo różnice między kolejnymi generacjami się zacierają. A dlaczego „trochę JP II”? Bo co miało być tu wyróżnikiem? Empatia wyrażana w momencie śmierci papieża? Zafascynowanie osobą Jana Pawła II bez wątpienia obdarzonego niezwykłą charyzmą, która uwodziła zarówno wierzących, jak i niewierzących? Znajomość nauki papieża, próba wcielania w swoje życie niejako bez względu na efekt, a może zdecydowanie jej przestrzeganie?

Pokolenie rozczarowań

Zostawiając na boku spory o definicję terminu „pokolenie JP II”, bez wątpienia można stwierdzić, że w tamtych dniach kwietnia 2005 roku, gdy Jan Paweł II odchodził do Domu Ojca, gdy tysiące, miliony ludzi w Polsce, a także na świecie, jednoczyło się we wspólnej modlitwie w kościołach, domach, na ulicach, wielu z nas miało nadzieję, że to wydarzenie – jeśli śmierć papieża można tak nazwać – coś zmieni w naszym życiu. Przytoczę

tu dwie wypowiedzi, które oddają to, czego spodziewaliśmy się po sobie samych i innych. Pierwsza z nich to głos w prowadzonej jeszcze w czasie żałoby dyskusji na łamach miesięcznika „Więź” (nr 5–6, 2005), socjologa i politologa, byłego dyrektora Ośrodka Studiów Wschodnich, a obecnego sekretarza stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów – Jacka Cichockiego: „Umieranie

darzenie spirytualne. Nie chcę się tutaj podniecać, ale nie bójmy się tego powiedzieć, że ten czas był tak naprawdę Boskim momentem. Ja cały czas wierzę, że z tego ziarna coś się urodzi i że ktoś, kto był świadkiem tych wydarzeń, dzwignie tę myśl, ten testament. To jest po prostu niemożliwe, żeby ziarno, które zostawił po sobie ten facet, nie przyniosło owoców, że ten nieprzebrany ocean miłości po prostu przepadnie”.

W ujęciu społecznym liczyliśmy na solidarność, zjednoczenie w działaniu dla dobra wspólnego, odmianę stosunków międzyludzkich, utrzymanie odwa-



Czy pokolenie JP II jest tylko zjawiskiem medialnym? | Fot. Artur Stelmasiak

i śmierć papieża pokazały, że coś jest dalej. To dotarło do wyrafinowanych intelektualistów i kibiców na stadionach”. Drugi cytat, już z 2007 roku, pochodzi od Zygmunta Staszczyka, wokalisty, lidera zespołu T.Love: „Ta jedność ludzi na całym świecie to był fenomen metafizyczny. Ktoś niewierzący może powiedzieć, że to był, nie wiem... fenomen socjologiczny, wydarzenie medialne, ale ja nie miałem wątpliwości, że jest to wy-

gi publicznego mówienia o wartościach. W ujęciu jednostkowym chcieliśmy się stać lepszymi katolikami i lepszymi ludźmi.

Jak to nam wszystko wyszło? Można by powiedzieć – jak zawsze. Wspomniane wypowiedzi obecnie czyta się z rozczarowaniem. Nieco zawstydzeni, dziś dziwimy się, jak mogliśmy być tak naiwni. Jednocześnie zakładając, że te plany miały szansę realizacji, pytamy, co zrobiliśmy źle.

Nauczanie zawieszone w próżni

Jan Paweł II nauczał: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni nie wymagali, [...] pamiętajcie, że ten kształt [życia społecznego] zależy od tego, jaki będzie człowiek” (Częstochowa, 18 czerwca 1983 r., Apel jasnogórski, rozważania do młodzieży).

Jednak zdaje się, że coraz mniej od siebie wymagamy. Według badań CBOS przeprowadzonych w marcu 2010 roku: „Coraz mniej powszechna jest [...] deklarowana [a więc po części również życzeniowa] znajomość papieskiego nauczania. Od śmierci Jana Pawła II odsetek respondentów, którzy twierdzą, że znają treść jego przesłania, zmniejszył się aż o 23 punkty, a liczba osób nieznających w swojej ocenie papieskich nauk wzrosła ponad dwukrotnie (z 17 do 39%)”. Co ciekawe, choć znajomość treści nauczania Jana Pawła II w większym bądź mniejszym stopniu deklaruje 56%, to aż 65% pytanym twierdzi, że w codziennym życiu kieruje się jego wskazaniami (tu także tendencja spadkowa – 19 punktów mniej niż w maju 2005 roku). W raporcie CBOS warto też zwrócić uwagę na zdanie: „Należy zauważyć, że również wśród tych, którzy swoją wiarę określają jako niezupełnie tożsamą z nauczaniem Kościoła, ponad połowa (52%) deklaruje postępowanie zgodne z papieskim przesłaniem, a niemal co drugi zalicza się do osób znających treść nauk Jana Pawła II (46%) oraz dostrzega przemianę swojego życia pod wpływem Ojca Świętego (47%)”. A więc zbiorowa hipokryzja? Czy może zupełne niezrozumienie przesłania Jana Pawła II? Autorzy badań wskazują również na znaczną nieznaną nauki papieża wśród osób młodych między 18. a 24. rokiem życia oraz niski odsetek uczniów i studentów, którzy zadeklarowali, iż postępują zgodnie ze wskazówkami Ojca Świętego. Jak to z kolei ma się do owego fenomenu pokolenia JP II? Gdzie są ci młodzi ludzie, którzy w 2005 roku czuwaliby w kościołach, brali udział w białych marszach, zaczytywali się w papieskiej encyklice *Fides et ratio*, tworzyli ciekawe strony internetowe poświęcone Janowi Pawłowi II? A może właśnie oni są bardziej krytyczni wobec siebie, a ich własna ocena wyrażona w tego typu ankietach bardziej oddaje rzeczywistość?

Prywatyzacja wiary

Współcześnie zbyt powszechne staje się przyzwolenie na tzw. wiarę prywatną (według badań CBOS z 2003 roku aż 43% Polaków podkreśla niezależność swojej wiary od Kościoła, utożsamiając się ze zdaniem: jestem wierzący(-a) na własny sposób). Coraz więcej ludzi, zwłaszcza młodzieży, uważa, że z nauki Kościoła można dowolnie wybierać tylko to, do czego ma się przekonanie, że panuje w tym względzie demokracja i nic się nie stanie, gdy wyrwiemy kilka kart z Ewangelii, zapomnimy o ich przesłaniu. Należy jednak otwarcie powiedzieć – nauka Jana Pawła II była zgodna z nauką Kościoła ugruntowaną przez dwa tysiące lat. Papież występował w obronie życia i godności człowieka, potępiając aborcję, eutanazję, nie akceptował antykoncepcji, związków homoseksualnych, nie było jego tolerancji dotyczącej współżycia przed ślubem. Ojciec Święty był też propagatorem życia rodzinnego – uważał, że celem małżeństwa z założenia jest wychowanie dzieci. Widział w tym ogromną rolę kobiety jako strażniczki domowego ciepła, która spaja rodzinę. Mówił również dużo o odpowiedzialności za siebie i społeczność, w której żyjemy, o solidarności: „Jeden drugiego brzemiona nosicie – to zwięzłe zdanie Apostoła jest inspiracją dla międzyludzkiej i społecznej solidarności. Solidarność to znaczy jeden i drugi, a skoro brzemień, to brzemień niesione razem, we wspólnotę. A więc nigdy: jeden przeciw drugiemu, jedni przeciw drugim. I nigdy »brzemień« dźwigane przez człowieka samotnie. Bez pomocy drugich. Nie może być walka silniejsza od solidarności” (Gdańsk, 12 czerwca 1987 r., Homilia wygłoszona podczas Mszy św. do świata pracy).

Cierpliwe oczekiwanie na plony

Choć pod względem podejścia do liturgii, ekumenizmu, komunikacji ze światem wielu widziało w papieżu „postępowca”, w sprawach wiary, etyki Jana Pawła II należy uznać za „stuprocentowego konserwatystę”. Jego fenomen polegał na tym, że potrafił otwarcie rozmawiać o wymaganiach stawianych przed chrześcijanami, wyjaśniał normy etyczne, tłumaczył

naukę Kościoła. Był przy tym niezwykle autentyczny – swoimi uczynkami dawał przykład wcielania w życie nauki Chrystusa. Udowodnił, że tak można, że jeśli będziemy wystarczająco konsekwentni, jeśli zawierzmy Bogu, to i nam się uda. I tu nie chodzi jedynie o nagrodę Królestwa Bożego, ale o to, że i nam uda się godnie żyć. Za to go kochaliśmy.

Warto więc przypomnieć sobie przypowieść o siewcy, gdzie wśród rozsiewanego ziarna „jedno padło na drogę i zostało podeptane, a ptaki powietrzne wydziobały je; inne padło na skalę i gdy wzeszło, uschło, bo nie miało wilgoci; inne znowu padło między ciernie, a ciernie razem z nim wyrosły i zagłuszyły je; inne w końcu padło na ziemię żyzną i gdy wzrosło, wydało plon stokrotny”. Jezus wyjaśnił znaczenie przypowieści: „Ziarnem jest słowo Boże. Tymi na drodze są ci, którzy słuchają słowa; potem przychodzi diabeł i zabiera słowo z ich serca, żeby nie uwierzyli i nie byli zbawieni. Na skalę pada u tych, którzy, gdy usłyszą, z radością przyjmują słowo, lecz nie mają korzenia: wierzą do czasu, a w chwili pokusy odступują. To, co padło między ciernie, oznacza tych, którzy słuchają słowa, lecz potem odchodzą i przez troski, bogactwa i przyjemności życia bywają zagłuszeni i nie wydają owocu. W końcu ziarno w żyznej ziemi oznacza tych, którzy wysłuchawszy słowa sercem szlachetnym i dobrym, zatrzymują je i wydają owoc przez swą wytrwałość. [...] Uważajcie więc, jak słuchacie. Bo kto ma, temu będzie dane; a kto nie ma, temu zabiorą i to, co mu się wydaje, że ma”.

Myślę, że właśnie tę przypowieść można odnieść do nadziei pokładanych nie tylko w pokoleniu JP II, ale w nas wszystkich – mnóstwo ziaren padło na skalę i między ciernie, choć wielu pragnęło się zmienić, zabrakło tej wytrwałości. Wielu też wciąż mylnie zakłada, że postępuje zgodnie z nauką Jana Pawła II, choć w rzeczywistości jej nie rozumie albo wybiera z niej tylko to, co nie wymaga wyrzeczeń i podjęcia pracy nad sobą. Jednak zwróćmy uwagę na to, że gdzieś wśród nas są również ci, którzy „wydają owoc”. Może nie do końca nadzieje stracone? ■

Każdy, kto spotkał się z Janem Pawłem II, uważa go za świętego

Moje spotkania z Janem Pawłem II

Z biskupem seniorem diecezji zielonogórsko-gorzowskiej, Adamem Dyczkowskim rozmawia Teresa Małkiewicz

Kiedy i w jakich okolicznościach po raz pierwszy zetknął się ksiądz biskup z Karolem Wojtyłą?

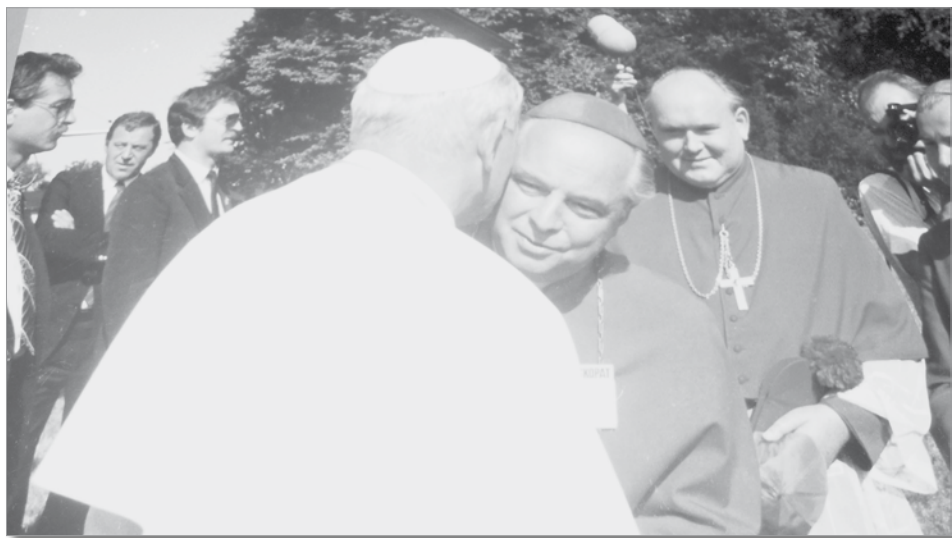
To był 1961 rok. Spotkanie było bardzo osobliwe. Miałem studiować filozofię przyrody za granicą, ale nie dostałem paszportu. Arcybiskup Kominek z Wrocławia powiedział: „To idź na KUL. Tam też dobrze stoi filozofia przyrody”. I tak znalazłem się w Lublinie. Mój pociąg z Wrocławia był trochę opóźniony. Wszedłem do jadalni. Wszyscy już poszli na zajęcia. Zobaczyłem tylko jednego młodego i szczupłego księdza. Przysiadłem się i przedstawiłem. On mi powiedział, że nazywa się Karol Wojtyła. Wtedy nic mi to nie mówiło. Zaczęliśmy zwyczajną rozmowę. Zapytałem: A kolega, na jakim wydziale? On się uśmiechnął i powiedział, że jest na etyce. Brnąłem dalej: A na którym roku? On się roześmiał i powiedział: No, ja już skończyłem. Ja na to: To pewnie ksiądz przyjechał bliźnich odwiedzić? No, teraz to rzeczywiście dojeżdżam, bo do niedawna mieszkalem tu na stałe. Później szedłem głównym hallem uniwersytetu z przyjaciелеm, Tadeuszem Styczniem, który był najpierw studentem, potem asystentem, a wreszcie adiunktem kardynała profesora Wojtyły. Potem objął po nim katedrę. Naprzeciwko siedł Karol Wojtyła. Tadek mnie trącił łokciem i stwierdził: „Ty, to mój profesor, biskup Wojtyła”. Musiałem mieć bardzo głupią minę, bo się serdecznie ze mną uśmieł. Takie właśnie było pierwsze nasze spotkanie i początek znajomości. Od tego czasu budził we mnie wielki podziw.

Często ksiądz biskup spotykał się z Karolem Wojtyłą, podczas gdy był już on biskupem, kardynałem, Ojcem Świętym?

Sporadycznie podczas wędrówek górskich, na nartach i spotkaniach z młodzieżą. Jako duszpasterz akademicki we Wrocławiu prowadziłem obozy: latem obozy wędrownie, a zimą narciarskie. Karol Wojtyła, jeśli był tylko w pobliżu, przyjeżdżał do nas, siadał na dmuchanym materacu i zaczynały się dyskusje, gawędy, śpiewy.

Spotkania z nim już jako Ojcem Świętym były systematyczne. Przede wszystkim podczas wszystkich wyjazdów do

skończyłem wizytację w Nowym Targu. Przyjeżdż, pojedziemy jutro rano na narty w Gorce”. Nie uśmiechało mi się rano wstawać po takim wysiłku, ale jemu trudno było odmówić. Pojechałem. W Nowym Targu wszedłem do zakrystii kościoła z nartami, bo bałem się je zostawić przed kościołem. Miałem porządne deski. Sędziwy prałat spojrział na mnie zdziwiony i zapytał: „Gdzie pon się pcho z tymi nartami?”. Ja odpowiedziałem: „A chciałbym se msze odprawić”. Jakby piorun strzelił



Bp Adam Dyczkowski często spotykał się z Janem Pawłem II

Rzymu, kiedy my biskupi jechaliśmy do Ojca Świętego na spotkania *ad limina apostolorum*. Kiedy byłem w Rzymie, zawsze zapraszał mnie do siebie na obiad.

Czy zdarzały się spotkania o charakterze humorystycznym?

O, tak! Nie zapomnę tego. Kiedyś prowadziłem obóz młodzieżowy w Zakopanem, jeździliśmy do późnego wieczora, bo była piękna pogoda, świetne warunki narciarskie. Kiedy wróciłem, byłem tak zmęczony, że zaraz padłem na łóżko. Ledwie się położyłem, dzwoni telefon: „Adam,

w prałata. Głupszej miny by nie zrobił... Na szczęście kardynał Wojtyła siedział wtedy w konfesjonale obok ołtarza, drzwi były uchylone i szybko się zorientował, o co chodzi. Przyszedł i powiedział do prałata: „Księżę prałacie, ja wiem, że on na księdza nie wygląda, ale słowo daję, że jest księdzem. Niech mu ksiądz pozwoli odprawić Mszę Świętą”. Po Mszy św. prałat zaprosił nas na śniadanie, wtedy kardynał kazał opowiedzieć, jak się poznaliśmy, bo mu się to bardzo podobało. Często o tym wspominał. W górach pogoda była piękna, mieliśmy też piękny widok z Luba-

nia na Tatry. Stanęliśmy urzeczeni. Cisza dzwoniła w uszach. Stoimy, aż wreszcie on pierwszy się odezwał: „Adam, tu się można modlić!”. Zjechaliśmy do Krościenka. Poszliśmy do restauracji, bo chciało nam się pić. Pijemy herbatę, wodę mineralną i owoc w płynie, a przy drugim stoliku siedziało kilku gazdów, jak to po góralsku się mówi „z lekka przynapitych”, i z taką łatwością rozwiązywali problemy polityki ogólnoswiatowej, że się zaśmiewaliśmy. Jeden z nich zauważył, że się śmiejemy, podszedł, poklepał kardynała po ramieniu i powiedział: „Panoczku, jo wiem, co ja jestem przynapity, co to na gazdę w Wielkim Poście nie pasuje, ale dzisiaj musialek się napić. Dzisiaj za jeden kubik drzewa dostolek tyle dudków, co wczoraj za dwa. To mi się noleżało”. Ale za chwilę posmutniał i dodał: „Najgorzej będzie, jak przyjdzie do chałupy. Moja baba strasznie nie lubi, jak jestek przynapity. To jest takie niesczęście w domu, ze niech ręka Bosko broni”. Na drugi dzień kardynał odprawiał Mszę św. na rynku w Krościenku. Wyszedł z samochodu w tej purpurze kardynalskiej, a w drzwiach kościoła witał go chlebem i solą ten sam gazda. Zamurowało biedaka. Stał, ten chleb trząsł mu się w rękach, nie mógł z siebie słowa wydusić. Kardynał zorientował się, że z tego przemówienia nic nie będzie, dlatego podszedł, serdecznie go przygarnął po męsku i powiedział: „Fajny z ciebie chłop, ale telo nie pij”. Żeby pani widziała minę tego człowieka...

Co w osobowości Jana Pawła II zrobiło na księdzu biskupie największe wrażenie?

W towarzystwie tego człowieka każdy czuł się swobodny, w pełni dowartościowany. Nawet jeśli się bardzo spieszył, jeśli go ktoś zaczepił i prosił o rozmowę, nigdy nie odmawiał. Wolał się nawet w takiej sytuacji spóźnić i być do dyspozycji tego człowieka. Szczególnie cenne były konwersatoria, w których brał udział. Były przeznaczone dla piszących prace magisterskie i doktorskie. Czytane tam były fragmenty prac. Profesorowie, którzy brali w nich udział, czytali swoje artykuły. Kiedyś pamiętam on przeczytał jakiś swój artykuł i powiedział: „Wiecie, to jest jesz-

cze takie surowe. »Roczniki Filozoficzne« chcą, żeby dać im to do druku, ale mnie się zdaje, że to jest jeszcze trochę surowe. Co mi radzicie?”. Wszyscy stwierdzili, że artykuł trzeba dać do druku. Tylko wspomniany już ksiądz profesor Tadeusz Styczeń, wtedy już adiunkt kardynała, powiedział: „Wuju nie może tego wydrukować. Wuju jest kardynałem, profesorem. Wuju musi się szanować i Wuju musi jeszcze nad tym posiedzieć”. Wszyscy patrzą, taki smarkacz, a do kardynała i profesora w ten sposób się odezwwał? A on się tak serdecznie uśmiechnął i powiedział: „Tadeuszu, ale ty mnie naprawdę lubisz!”. To były słowa, które świadczyły o tym, jaki to był człowiek.

Jakie najważniejsze przesłanie zostawił nam Jan Paweł II?

Trudne pytanie, bo tych przesłań było bardzo dużo (przemówień, dokumentów). Ale wydaje mi się, że najważniejszym przesłaniem pozostaje to, że człowiek jest drogą Kościoła. To był humanista. Dla niego człowiek to była wielka świętość, wielka wartość.

Czy to Jan Paweł II wpłynął na podejmowanie przez księdza biskupa licznych inicjatyw społecznych i charytatywnych, na przykład fundowanie stypendiów uzdolnionej młodzieży czy ustanowienie nagrody „Człowiek człowiekowi”?

Rzeczywiście, jego troska o chorych, jego podejście do chorych było wzruszające i wywarło na mnie ogromny wpływ. Podczas wizytacji parafialnych bardzo ważne było dla niego iść do tych chorych, którzy nie mogli przyjść na Mszę św., na spotkanie w kościele. Udawał się do tych chorych z błogosławieństwem, rozmową, pociechą. Pamiętam, jak podczas jego wizytacji w Kętach do mojej bliskiej krewnej, młodej dziewczyny przykutej do łóżka ciężką chorobą przyszedł, długo z nią rozmawiał i pocieszał. A przecież wizytacja wymagała wielkiego wysiłku. Był bardzo zajęty, a potrafił odwiedzić tych, którzy nie mogli przyjść do kościoła. Już jako papież Jan Paweł II, ilekroć udawał się z pielgrzymką do jakiegoś państwa, spotykał się z chorymi.

Dlaczego w naszym kraju, gdzie tak bardzo był kochany, gdzie fascynowaliśmy się nim podczas pielgrzymek do ojczyzny, ciągle jest tak wiele znieczulicy i obojętności wobec potrzebujących bliźnich?

Miłość bliźniego wymaga ofiary, poświęcenia, na które nie każdy potrafi się zdobyć. Poza tym nie każdy idzie do szpitala, gdzie może zobaczyć ludzkie cierpienie. Gdyby poszedł, na pewno by go ruszyło sumienie, zdobyłby się na ofiarność. W tragicznych chwilach nasze społeczeństwo potrafi zdobyć się na wielką ofiarność.

W Liście do rodzin z 1994 roku pisał: „to dla mnie dogodna okazja, by zapukać do drzwi Waszych domów, pragnę bowiem z Wami wszystkimi się spotkać i przekazać Wam szczególne pozdrowienie”.

On sobie zdawał sprawę, że nie wszyscy mogą uczestniczyć w prowadzonych przez niego uroczystościach, dlatego starał się opracowywać te listy i prosił duszpasterzy, żeby je rozprowadzali. Listy do chorych i listy do rodzin były bardzo serdeczne. Opracowywał je i wydawał, a potem prosił, żeby je ludziom udostępnić.

Wszyscy czekamy na beatyfikację Jana Pawła II. Czy może ona być momentem zwrotnym w Kościele polskim i powszechnym?

Myszę, że wierni już uważają go za świętego. Ojciec Święty na pewno wyznaczy specjalne święto, które rokrocznie będzie obchodzone ku jego czci. Jestem jednak przekonany, że ktoś, kto miał okazję uczestniczyć w spotkaniach z nim, już uważa go za świętego.

Czy ksiądz biskup napisze książkę o swoich spotkaniach z Karolem Wojtyłą?

Ja mam bardzo ciężką rękę do pisania, ale namawiają mnie do napisania wspomnień zawierających te wszystkie sceny humorystyczne.

Dziękuję za rozmowę.

Tragedia smoleńska uwidoczniała podział istniejący w społeczeństwie polskim

Smoleńsk- łączy i dzieli

Aleksander Kłos

Reminiscencje dwunastu miesięcy, które upłynęły od czasu katastrofy pod Smoleńskiem, przywołują obrazy zarówno wzniosłe, jak i hańbiące, świadczące o sile polskości, jak i o jej słabościach i ułomnościach. Odbiór i ocena tragedii z 10 kwietnia powiększyły i tak już głęboką przepaść niezrozumienia i niechęci pomiędzy dwiema Polskami.

W ciągu ostatniego roku doszło do nasilenia procesu dzielenia Polaków, na „młodych, wykształconych, z większych miast” z jednej strony i ciemnogród z drugiej. Wojna polsko-polska, stały temat publicystów od prawa do lewa, weszła na kolejny, wyższy etap. Nie widać dziś żadnej możliwości na zawrócenie tego procesu, a nawet na jego powstrzymanie. Obie grupy coraz mniej ze sobą łączy, a coraz więcej dzieli. Spełniły się, trzeba to przyznać z ubolewaniem, słowa poety Jarosława Marka Rymkiewicza, że „to, co nas podzieliło – to się już nie sklei”. Nie było jednak trudno przewidzieć, że medialna żałoba była w dużej mierze wymuszonym przez nadzwyczajną sytuację spektaklem. Wielu ludziom wydawało się wtedy, że „Polacy wreszcie przejrzą na oczy” i zrozumieją, jak bardzo byli do tej pory oszukiwani. Nadzieje te nie zostały jednak spełnione, chociaż powiększyła się liczba osób, które jednoznacznie przestały ufać największym polskim mediom i radykalnie odmieniły swoje polityczne zapatrywania. Doszło więc do powtórki, jednak na o wiele mniejszą skalę, z czasów afery Rywina, gdy na światło dzienne wyszły sprawy do tej pory szczególnie zakryte dla większości społeczeństwa. Tym razem, podobnie jak to miało miejsce przy okazji afery hazardowej, establishmentowi udało się zachować kontrolę nad systemem.

A miało być tak pięknie

Ileż to godzin upłynęło na debatowaniu ludziom mediów, ekspertom i politykom, starającym się zrozumieć ukryte przesłanie tragedii, jej sens i wyciągnąć z niej naukę na przyszłość. W ciągu kilkunastu dni

media prezentowały nam inny świat, pełen odwołań do nieprzemijających wartości i wychwalania obywatelskich cnót tragicznie zmarłych. Po raz pierwszy w mainstreamowych mediach mogliśmy zobaczyć ludzką twarz tych, którzy do tej pory funkcjonowali w nich tylko na zasadzie karykatur.

„Ciszej nad tą trumną”, nie mówmy o przeszłości, nie przypominajmy tego, kto kłamał, kpił, lżył i organizował seanse nienawiści – takie hasła dominowały w czasie żałoby narodowej, ale i w późniejszych miesiącach. Nie doszło do przeprosin, do posypania głów popiołem, zamiast tego dyskutowano o tym „czemu czwarta władza przeinacza rzeczywistość” – w studiach mediów, które najbardziej się do tego przyczyniały. Programy poświęcone temu problemowi prowadzili zaś dziennikarze, którzy przodowali w rzucaniu potwarzy i niszczeniu autorytetu prezydenta. Takie postacie jak Stefan Niesiołowski czy Janusz Palikot – do tej pory stali uczestnicy medialnej nagonki, nagle zniknęli z ekranów, dyskretnie usunięto ich z pierwszego planu.

„A Kaczyński ciągle jątrzy!”

W kolejnych miesiącach nie jeden publicysta dokonywał wymyślnej ekwilibristyki, by wykazać, że Lech byłby niezadowolony z decyzji podejmowanych przez brata. Tak jak do feralnego 10 kwietnia nienawiść do braci Kaczyńskich była dzielona prawie po połowie (zawsze to jednak prezes PiS był wierniejszym „uosobieniem zła”), tak obecnie, o wiele rzadziej stawiano byłego prezydenta w negatywnym świetle, całą nienawiść skupiono zaś na jego bracie.

Z miejsca uznano, że Jarosław Kaczyński buduje smoleński mit i wszystkie jego oskarżenia i uwagi, dotyczące przyczyn katastrofy, są spowodowane szaleństwem. Liczne głosy, na początku sporadycznie, a później, w szczególności po wyborach prezydenckich, coraz głośniejsze sugerowały, że powinien się on rozstać z polityką i „wyjechać do Sulejówka”. Przywoływanie przez jej przedstawicieli wszystkich błędów, zaniedbań i jawnych fałszerstw, dotyczących prowadzonego, zarówno przez stronę polską, jak i w jeszcze większym stopniu rosyjską, śledztwa, wywoływało ujadanie medialnych ekspertów. Po roku takiej zmasowanej propagandy okazało się, że jej inicjatorom udało się uzyskać zamierzony efekt. Smoleńsk, tak jak w czasach PRL Katyń, stał się pojęciem, którym człowiek na poziomie nie powinien się w ogóle posługiwać.

Kogo (jeszcze) obchodzi Smoleńsk?

Niedawno ogłoszona na Facebooku inicjatywa „dzień bez Smoleńska”, była tylko podsumowaniem smutnego procesu marginalizowania tego wydarzenia. Zapoczątkował go „spontaniczny” protest przeciwko pochowaniu pary prezydenckiej na Wawelu. Gwałtowny sprzeciw Andrzeja Wajdy wobec miejsca pochówku i wsparcie jego wystąpienia przez redakcję „Gazety Wyborczej”, dały do zrozumienia ludziom sympatyzującym ze środowiskami lewicowo-liberalnymi, że „nic się nie zmieniło” i że stare podziały nadal obowiązują, doszło jedynie do krótkiego rozejmu. W kolejnych miesiącach po 10 kwietnia mieliśmy do czynienia z jeszcze wieloma incydentami, których celem było obrzydzenie pamięci o katastrofie, pomniejszanie jej znaczenia i zredukowanie jej do wymiaru walki partyjnej. Programy Wojewódzkiego i Figurskiego, którzy kpiłi z bólu Jarosława Kaczyńskiego, czy ich szy-

dzenie z krzyża, stały się kolejnymi totema salonowych środowisk, wpływających na sposób myślenia w szczególności ludzi młodych. Niechęć większości klasy politycznej do twardego domagania się ujawnienia całej prawdy o tej tragedii tylko podnosiła temperaturę sporu. Część społeczeństwa poczuła się autentycznie zdradzona przez tych przedstawicieli polskiego parlamentu, którzy wszelkimi metodami starali się zdusić pamięć o katastrofie. Krytykowanie pomysłu wybudowania pomnika ofiarom tragedii, czy też nadania nazwy ulicy bądź ronda w stolicy, było tylko konsekwencją tego procesu.

Zabić tę pamięć

Epicentrum konfliktu pomiędzy dwiema Polskami stał się krzyż spod Pałacu Prezydenckiego. Klótnię rozpoczęła wypowiedź prezydenta Bronisława Komorowskiego, który zapowiedział, że należy go stamtąd usunąć. Po tych słowach do realizacji zadania zabrały się największe mainstreamowe media, które zaczęły promować akcje wymierzone w gromadzących się w tym miejscu ludzi. Na gwiazdę ruchu „normalnych Polaków” urósł Dominik Taras, kucharz z ASP, który z rozpaczą w głosie krzyczał do zgromadzonych przeciwników krzyża, że cały świat śmieje się z Polski, z powodu modlących się pod Pałacem. Jego wywiady udzielane opiniotwórczym mediom pokazały prawdziwe oblicze polskich pseudointeligentów, zakompleksionych, niepewnych siebie, potrzebujących akceptacji i potwierdzenia swojej wartości. W tych dniach otrzymali pozwolenie na „róbta co chceta”, z czego nie omieszkali skorzystać. Rękami hunwejbínów establishment III RP postanowił pozbyć się niewygodnej prawdy. Za „Akcję pod Krzyżem” rodzime wykształciuchy zostały docenione przez autorytety moralne, które widziały w tym przejaw wolności słowa i zdrowego rozsądku. Ci, co chcieli, mogli jednak na własne oczy zobaczyć, jaki efekt przynosi codzienne karmienie nienawiścią pozbawionych kręgosłupa moralnego i samodzielnego myślenia młodzieniaszków, gdy szalejący tłum bluźnił, krzyżował misia, przynosił krzyż z puszek piwa Lech i rozrywał pluszową kaczkę krzycząc „Jeszcze jeden”. Do dziś można

w Internecie obejrzeć filmy prezentujące przebieg „impresz pod krzyż”, a także ten, pokazujący, w jaki sposób służby porządkowe gasiły znicze i usuwały pamięć o ofiarach katastrofy.

„Precz z krzyżami, na stos z moherami”

Gorszące sceny znęcania się nad w większości starszymi, modlącymi się w tym miejscu ludźmi, wyklinalenie ich, przepychanie, naśmiewanie się z nich, miały miejsce tuż pod nosem obojętnej na takie ekscesy policji. Co więcej, jednym z głównych „zagrzewaczy” przeciwników krzyża, okazał się szantażysta senatora Piesiewicza, przestępca, Zbigniew S. Przez cały okres konfliktu dochodziło do profanowania zarówno znajdujących się w tym miejscu zniczy i wieńców, jak i samego symbolu chrześcijaństwa. Bezcelność młodzieży, jej brak skrupułów i niechęć do chrześcijaństwa, dodały w późniejszym czasie wiatru w żagle Grzegorzowi Napieralskiemu i Januszowi Palikotowi, dla których antyklerykalizm stał się jednym z leitmotywów programowych. Podkreślano, że część społeczeństwa (oczywiście „starsza, niewykształcona, z mniejszych miejscowości”) żywi się teoriami spiskowymi i uważa, że to Tusk z Putinem zamordowali z zimną krwią prezydenta Lecha Kaczyńskiego. W ten prosty sposób, brak zgody na wyeliminowanie zamachu z przyczyn katastrofy, został przez establishment III RP sprowadzony do manichejskiego wyboru.

Nie myśl, tylko powtarzaj

Postawa strony rosyjskiej względem prowadzonego śledztwa była od początku karygodna, zaniedbania, celowe niszczenie dowodów, niechęć do współpracy z Polakami, a także intensywna dezinformacja i przerzucanie całej odpowiedzialności na stronę polską, były na porządku dziennym. W tym czasie otrzymaliśmy od naszych wschodnich sąsiadów wiele siarczystych policzków, ci zaś nawet nie starali się ich łagodzić dyplomatyczną retoryką. Momentami mogło się wydawać, że celowo testują wytrzymałość polskiej opinii publicznej, czego koronnym dowodem było potraktowanie wraku tupolewa i prezentacja raportu MAK. Duża część polskiego społeczeństwa

wykazała się przy tym niezachwiany spokojem, graniczącym z obojętnością i wzruszeniem ramionami. Donald Tusk, który zainwestował w proces porozumienia z Rosją cały swój kapitał polityczny, mógł poczuć się oszukany, ale nie stracił z tego powodu poparcia swojego elektoratu. Czy linia większości mainstreamowych mediów, które od początku przenosiły na polski grunt rosyjską wersję o przyczynach katastrofy i obarczały moralną odpowiedzialnością za nią śp. Lecha Kaczyńskiego (i w domyśle jego brata, który miał rzekomo wpływać na jego postawę względem pilotów, w trakcie rozmowy telefonicznej na pokładzie tupolewa), wywarła aż tak mocny wpływ na dużą część polskiego społeczeństwa, że, wbrew oczywistym faktom, przyjęło ono narzuconą mu odpowiedź? Czy może mają już dość całej sprawy i męczą ich kolejne rewelacje i ustalenia na temat katastrofy?

Tu jest Polska!

Są jednak obrazy, które na zawsze zapadają w pamięć. Spontaniczne tłumy Polaków, wychodzących na ulice swoich miast w czasie żałoby narodowej, a w stolicy gromadzące się pod pałacem Prezydenckim, by oddać ostatni hołd tym, którzy służyli Rzeczypospolitej. Czy można zapomnieć te gigantyczne kolejki, w których godzinami stali starzy i młodzi, przybywający z całej Polski, by na chwilę przyklęknąć przy trumnach Pary Prezydenckiej? A morze zniczy i kwiatów? Postawa wspaniałych harcerzy? Poczucie wspólnoty, braterstwa krwi i serc? Wspólne modlitwy, rozmowy i wspomnianie? Comiesięczne spotkania i przemarsze? W tym czasie, dla tych Polaków, którym później przypięto łatkę „Prawdziwych Polaków”, czas na chwilę się zatrzymał i znaleźli się w sytuacji, w której, ponownie, podobnie jak to miało miejsce w trakcie wielkich manifestacji w PRL, mogli się „policzyć”. Tego im nikt nie odbierze, bez względu na to, jak mocno będzie się z nich wciąż sztydzić i marginalizować. Dwa obrazy, białoczerwony tłum w trakcie obchodów żałobnych i rocznicowych i dziki, podpity, bezmyślny motłoch, opluwający krzyż i przesładowujący modlących się pod nim ludzi. I to Polacy i tam Polacy, a jak mało, jak coraz mniej ich ze sobą łączy...

Obóz rządzący stara się wmówić Polakom, że rok temu nic wielkiego się nie stało

Tragedia, której nie było

Łukasz Kudlicki

Minął rok od tragedii pod Smoleńskiem, a my wciąż nie uświadamiamy sobie rangi i rozmiaru konsekwencji wewnętrznych i międzynarodowych, jakie ponosi i jeszcze poniesie Polska w wyniku tragicznej śmierci prezydenta i pozostałych osób, które leciały do Katynia.

Wopublikowanej na łamach „Gazety Wyborczej” autoapologii, premier Donald Tusk ani słowa nie poświęcił katastrofie smoleńskiej. Tymczasem rok temu, chociaż nasze państwo nie znajdowało się w stanie wojny, straciliśmy w jednej chwili prezydenta Rzeczypospolitej, całe dowództwo armii, biskupów polowych dwóch obrządków, wielu parlamentarzystów, prezesów Narodowego Banku Polskiego oraz Instytutu Pamięci Narodowej, Rzecznika Praw Obywatelskich, Kierownika Urzędu ds. Kombatantów, szefów Kancelarii Prezydenta i Biura Bezpieczeństwa Narodowego, sekretarza Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Poza elitą polityczną, wojskową i przedstawicielami duchowieństwa zginęła czołówka działaczy społecznych zaangażowanych w walkę z narzuconym Polsce przed 70. laty kłamstwem katyńskim, w tym także krewni ofiar sowieckiej zbrodni. Taka hekatomba elity państwa polskiego nie zrobiła wrażenia na premierze polskiego rządu!

Strach przed przebudzeniem narodu

Przez tydzień od tragedii z 10 kwietnia do dnia pogrzebu pary prezydenckiej w podziemiach katedry wawelskiej Polska i Polacy sprawiali wrażenie, jakby przebudzili się z mrocznego snu. Tysiące rodaków, którzy wyszli na ulice Warszawy, Krakowa oraz innych miast w Polsce i wszędzie tam, gdzie znajdują się skupiska Polaków na całym świecie, dały świadectwo troski o państwo, solidarności z cierpiącymi bliskimi ofiar.

Ponadto stała się rzecz nieprzewidziana przez środowiska, które chcą kształtować świadomość obywateli naszego kraju. Mimo kilkuletniej kampanii wyszydzania prezydenta Lecha Kaczyńskiego i Pierwszej Damy, obniżania rangi prezydentury i jej dokonań (często przez tych samych, którzy dzisiaj domagają się szacunku dla nowo kreowanej głowy państwa), Polacy zamienili szacunek i - nie waham się użyć tego słowa - miłość do pary prezydenckiej. Miałem okazję tego osobiście doświadczyć, pełniąc nocną wartę przy trumnach pary prezydenckiej.

Dni między 10 a 18 kwietnia 2010 roku stały się ewidentnie czasem narodowego przebudzenia, refleksji, a dla wielu również pokuty – publicznego czy choćby przyznania przed samym sobą i wyrażenia żalu za to, że ulegało się propagandzie permanentnego zniesławiania i opluwania Lecha Kaczyńskiego – głowy państwa.

Tego było jednak za wiele dla wiodących mediów i tych polityków oraz osób publicznych, którym nie w smak było jakiegokolwiek narodowe przebudzenie. Gdzieś w gabinetach władzy, która nagle szerokim strumieniem wlała się w wyciągnięte ku niej ręce, podjęte zostały decyzje, których skutki jeszcze długo będziemy odczuwać. Kampanię niszczenia śp. Lecha Kaczyńskiego postanowiono kontynuować.

Walka z umarłymi

Rozpoczęto walkę o zatarcie pamięci, względnie o narzucenie złej pamięci

o ofiarach katastrofy smoleńskiej. Podjęli ją ci, którzy wcześniej kpili z zamiaru prezydenta, który postanowił z narodową delegacją uczcić pamięć zamordowanych w Katyniu i głośno domagać się od spadkobierców zbrodniczego państwa uznania sowieckiej winy. Czy i dzisiaj nie słyszymy: „Po co on się tam pchał, skoro wszystko załatwili już Tusk i Putin 7 kwietnia?”. Konsekwencją takiego myślenia jest uznanie, że najlepszym wyjściem po 10 kwietnia 2010 roku było oddanie podwładnym Władimira Putina, za zgodą Donalda Tuska udzieloną przez telefon, całości dochodzenia w sprawie przyczyn tragedii smoleńskiej. W ten sposób strona rosyjska stała się prokuratorem i sędzią również we własnej sprawie.

Kapitulanka postawa polskiego rządu zrodziła bunt. Setki tysięcy Polaków swoimi podpisami poparły niezależne, międzynarodowe śledztwo. Podpisy trafiły do marszałka Sejmu i premiera. Ale, jak dotąd, władze uparcie trwają przy stanowisku, że Rosjanie zachowują obiektywizm i rzetelnie prowadzą dochodzenie, chociaż wszelkie znaki świadczyły o tym, że Moskwa wykorzysta okazję, jak to zresztą zawsze czyniła w historii, do wzmocnienia własnej pozycji międzynarodowej i upokorzenia tych, których, jej zdaniem, trzeba upokorzyć.

Kwestia wrażliwości

Gnijące resztki świadomości niszczonego przez Rosjan wraku samolotu i znajdowane przez odwiedzających miejsce tragedii szczątki ludzkie nie mąciły spokoju rządzących. Nie wywołały refleksji, za którą powinna pójść zmiana postępowania. Przeciwnie, władza okopała się na swoich pozycjach „rozkwitu stosunków pol-

sko-rosyjskich”. Nawet nieprawdziwy i cyniczny raport MAK, który obciążał odpowiedzialnością za katastrofę wyłącznie polskich lotników, mimo dostępnych dowodów świadczących co najmniej o złamaniu procedur przez rosyjską obsługę lotniska, nie przerwał chocholego tańca w wykonaniu rządu. Jest zupełnie jasne, że raport polskiej komisji badania wypadków lotniczych pod kierunkiem ministra spraw wewnętrznych nie będzie nic wart, dopóki nie dysponujemy wrakiem samolotu i czarnymi skrzynkami z pokładu Tu-154M, co pozwoliłoby ustalić, czy możliwe jest odtworzenie oryginalnych zapisów z przetrzymywanych w Rosji rejestratorów lotu.

Rocznica tragedii smoleńskiej uświadamia nam także, że państwo nie jest w stanie twardo wystąpić w sprawie wyjaśnienia okoliczności śmierci swojej elity czy zabezpieczenia miejsca tragedii. Upokorzenia serwowane nam przez Rosję, rządzący tłumaczą „odmienną wrażliwością partnerów” i wzywają do zachowania spokoju oraz umiaru w sądach. Sami prezentują jednak wrażliwość podobną do moskiewskiej, inspirując „wrzutki medialne” o kwotach odszkodowania dla bliskich katastrofy smoleńskiej.

„Odmienną wrażliwość” demonstrują również służby podległe prezydentowi Warszawy usuwające płonące znicze pamięci, kwiaty i zdjęcia tragicznie zmarłych ofiar katastrofy wkrótce po zakończeniu zgromadzenia w kolejne miesięcznice od tragedii, tłumacząc, że przecież sprzątają śmieci.

Projekt Białoruś

Władza, która w wyniku smoleńskiej tragedii wpadła w całości w ręce obozu, który jej nie zdobył przez demokratyczne wybory, ale dostał w wyniku tragicznej śmierci prezydenta i wielu szefów instytucji państwowych, została skrzętnie zagospodarowana i wykorzystana do ograniczenia możliwości działania opozycji. Decyzje o zmianie ordynacji wyborczej do Senatu, ograniczeniu dotacji dla partii politycznych

i wprowadzenie zakazu emisji w telewizjach materiałów promocyjnych partii politycznych, przy jednoczesnym zagospodarowaniu przez jedną partię wszystkich instrumentów władzy politycznej w państwie, prowadzi do zminimalizowania szans obozu krytycznego wobec władzy na przejęcie rządów.

Jednocześnie rządzący stali się na tyle pewni swojej pozycji, że zrezygnowali z rządu. Pustkę własnych rządów zapelniają krytyką i zwalczaniem opozycji, biorąc przykład z władz Białorusi. Premier z dumą ogłasza wycofanie większości wcześniej zapowiadanych projektów ustaw z Sejmu. W mediach sprzyjających władzy nie mówi się o zaniedbaniach, błędach czy porażkach rządu, ale odmienia się przez wszystkie przypadki imię i nazwisko „Jarosław Kaczyński”, zarzucając bratu zmarłego prezydenta rzekomy grzech śmiertelny: „antysystemowość” i kwestionowanie porządku III RP. Ma to spowodować w opinii publicznej przekonanie, że rosnące kolejki do lekarzy, klęska programu budowy autostrad i dróg, które miały być gotowe przed Euro 2012, znikające pieniądze z kont emerytalnych zawłaszczane przez rząd w celu zatkania dziury w budżecie państwa, a wreszcie paraliż obumierających kolei czy cukier po 6 złotych, to z pewnością wina przywódcy opozycji.

Jest jeszcze kwestia rozpętanej wojny z symboliką religijną w życiu publicznym. Najpierw jeden z bliskich współpracowników premiera i nowego prezydenta wyraził obrzydzenie z powodu przyjęcia religijnej formy żałoby i pogrzebów ofiar smoleńskich. Potem sam Bronisław Komorowski postanowił ukrócić modlitwy przed pałacem prezydenckim pod krzyżem ustawionym w dniach żałoby. Byliśmy świadkami nieudanej próby „porwania” krzyża, potem jego „aresztowania” w kaplicy pałacowej, a następnie cichego „podrzucenia” do kościoła św. Anny, gdzie został zawieszony bez żadnej informacji, skąd pochodzi i czego jest symbolem. To wszystko zostało podlane sosem neopogańskiej rewolty odurzonej alkoholem młodzieży sprowokowanej przez

polityków, którzy swoim credo uczynili bunt przeciwko publicznemu widokowi krzyża i żarliwie modlących się wokół niego ludzi.

Posmoleńskie państwo bez ambicji

Hucznie zapowiadaną wcześniej prezydenturę w Unii Europejskiej przez ambitne państwa wykorzystywaną zwykle do wprowadzenia własnych pomysłów i programów na forum wspólnoty UE szef polskiej dyplomacji chce wykorzystać do „sprawnego administrowania”. Redukuje pozycję Polski do rangi państw „kieszonkowych”, bo to one wcześniej koncentrowały się na tym, by niczego nie zepsuć, zamiast wprowadzać ambitne projekty. Trudno się temu zresztą dziwić, bo dewizą sternika MSZ jest chęć „płynięcia w głównym nurcie polityki europejskiej”, czyli wykonywanie uzgodnień Berlina i Paryża, które wcześniej skonsultują sprawę z Moskwą.

Jest też nowy prezydent, który deklaruje wsparcie dla rządu. Dlatego w odróżnieniu od tragicznie zmarłego poprzednika nie stawia na budowę regionalnego sojuszu w Europie Środkowej, ale reaktywuje format „Trójkąta Weimarskiego”, czyli spotkania przywódców Polski, Francji i Niemiec. W efekcie pierwszego takiego spotkania w Wilanowie dowiedzieliśmy się, że Bronisław Komorowski prezentuje oryginalne maniere jak na gospodarza. Najpierw kazał moknąć na deszczu prezydentowi Francji, potem pierwszy zasiadł w fotelu, gdy Merkel i Sarkozy wciąż stali. Po zakończeniu spotkania ten ostatni wyraził uznanie Bronisławowi Komorowskiemu za „odważne podejście” do Rosji i chęć pogłębienia współpracy z Moskwą. Strony ustaliły, że na kolejne spotkanie zaproszą prezydenta Dmitrija Miedwiediewa.

Jeśli pierwszy rok po katastrofie smoleńskiej przyniósł tyle strat i tragicznych konsekwencji w wymiarze wewnętrznym i międzynarodowym, to strach myśleć, do czego jeszcze może dojść. Pozostaje zapytać, czy Polacy wolą trwać w błogim przekonaniu, że jest dobrze, czy też w końcu ujrzą, jak jest naprawdę, i postanowią coś zmienić. Oby nie za późno... ■

Deklarowane przez rząd pojednanie polsko-rosyjskie następuje na gruncie podeptania elementarnej godności Polski

Rzeczywistość a fasada pozorów

Z prof. Andrzejem Nowakiem, historykiem UJ i PAN, redaktorem naczelnym miesięcznika „Arcana” rozmawia Łukasz Kudlicki

Dobiega rok od tragicznego 10 kwietnia, kiedy to na terytorium Rosji Polska straciła prezydenta i czołowych przedstawicieli elity politycznej. Jakie wnioski na temat kształtu stosunków polsko-rosyjskich możemy wyciągnąć na podstawie treści naszych wzajemnych relacji z ostatniego roku?

Wydaje mi się, że rzeczywistość zdegradowała się z pewnym systemem pozorów, jaki próbowano stworzyć i narzucić opinii publicznej w Polsce. A rzeczywistość jest taka, że Rosja pod rządami Władimira Putina twardo realizuje politykę neoimperialną opartą przede wszystkim na ekspansji energetycznej poprzez promocję interesów koncernu Gazprom. Ta polityka zderza się z żywotnymi interesami państwa polskiego, takimi jak suwerenność czy bezpieczeństwo energetyczne. W ostatniej dekadzie swojego istnienia Rosja stworzyła ideologię opartą na ożywieniu kultu siły, usprawiedliwianiu agresji, nawet tej sięgającej czasów stalinowskich. Stalin nie jest oficjalnie bohaterem tej ideologii, ale jego zdobycze jak najbardziej tak. Przedstawia się go jako oprawcę samych Rosjan, natomiast zbrodnie okresu stalinowskiego popełnione na ofiarach innych narodowości są relatywizowane i usprawiedliwiane, legitymizowane na rozmaite sposoby. W takim kontekście w Rosji patrzy się na relacje z Polską. Tego dotyczy manewrowanie wokół Katynia, który z jednej strony był przedstawiany w ostatnim czasie jako przedmiot zbliżenia stanowisk, miejsce pojednania, a z drugiej strony w tym czasie nic się nie zmieniło w stanowisku Rosji na płaszczyźnie prawnej.

Kwestia wyjaśnienia Smoleńska pokazuje, że polska strona albo бага-

telizuje rangę katastrofy, albo wpadła w pułapkę kreowanej na użytek własnej opinii publicznej gry dotyczącej relacji z Rosją.

Na tym przykładzie widzimy system pozorów – instrumentalnie traktowane zbliżenie, słowo „pojednanie”

tunne, bo chociaż wciąż nie wiemy, co dokładnie tam się wydarzyło, jak doszło do tej tragedii, mamy pewność, że jest to miejsce największej katastrofy państwa polskiego po drugiej wojnie światowej. Pewne jest również, że państwo rosyjskie zachowuje się wo-



Prof. Andrzej Nowak: Po Smoleńsku rzeczywistość w Polsce zderzyła się z systemem pozorów

Fot. Łukasz Kudlicki

eksploatowane już od 2008 roku. Wy-suwana jest teza, że nie ma między nami tematów spornych, wszystkie kwestie są rozwiązywane sprawnie i bez żadnych zgrzytów. Potwierdzeniem ma być instrumentalnie traktowany Smoleńsk, co jest bardzo niefor-

bec Polski w sposób straszny z punktu widzenia godności Polski, naszych interesów jako wspólnoty, która dba o swoje interesy na arenie międzynarodowej. Rosja ukrywa dowody, nie chce ich wydać, nie pozwala na dokonywanie ekshumacji zwłok, która po-

zwoliłaby sprawdzić chociaż w jednym przypadku wyniki prac rosyjskich anatomopatologów, których nikt nie weryfikował. Nie mamy rejestratorów lotu, czyli czarnych skrzynek, tylko kopie nagrań przekazane przez stronę rosyjską. Nie możemy sprawdzić, czy to był pełny zapis, czy może zmanipulowany. To nie jest sposób traktowania suwerennego państwa, a raczej sposób traktowania świadomie poniżającego, bo nie można sobie wyobrazić, żeby Rosja traktowała tak państwo, na którym jej zależy, i żeby państwo, które szanuje swoją godność, pozwoliło się tak traktować. I to skumulowało się najbrutalniej w chwili ogłoszenia wyników dochodzenia w rosyjskiej wersji zaprezentowanej przez MAK, która była prawdziwym koncertem poniżenia państwa polskiego przez państwo rosyjskie. Mamy zatem dowody zderrżenia rzeczywistej polityki państwa rosyjskiego z fasadą pojednania, która została rozbita, bo okazało się, że pojednanie może następować tylko na gruncie podeptania elementarnej godności państwa polskiego.

Czy coś w Rosji się zmienia, może na to wskazywać projekcja filmu *Katyń* w państwowej telewizji rosyjskiej czy uchwała Dumy o sowieckim sprawstwie tej zbrodni? Czy może Rosja kieruje osobne komunikaty do zachodniej opinii publicznej, a całkiem inne do własnego społeczeństwa.

Rzeczywiście Rosja rozgrywa sprawy dwutorowo. Wysłała komunikat do opinii zachodniej, z którego ma wynikać, że Moskwie zależy na modernizacji i współpracy z Europą. A Zachodowi łatwiej tę współpracę prowadzić, kiedy przywódcy rosyjscy reprezentują pewne minimum, choćby niewielki zasób standardów pozwalający ich traktować jako przywódców cywilizowanego państwa, które odcina się od najgorszych zbrodni państwa totalitarnego. W tym przypadku chodzi o symbol Katynia. Inny sygnał kierowany jest do własnego elektoratu: nie ustępujemy Zachodowi, nie pozwolimy pluć sobie w twarz, stoimy na straży chwały

naszego imperium, której Stalin mocno się przysłużył.

Czy zatem w przewidywalnej przyszłości nie będzie możliwe, aby Rosjanie oddzielili mīt zwycięstwa w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej 1941–1945 od zbrodni stalinizmu?

To wewnętrzny problem Rosji. Ryduje się w ostatnich kilkunastu miesiącach trend ku destalinizacji. Jest on motywowany naciskiem pewnej części elity społecznej w Rosji, która już nie widzi potrzeby utożsamiania swojego dobrego samopoczucia z kultem Stalina. Chce ona być postrzegana na Zachodzie jako cywilizowana elita. To dotyczy choćby pewnej części świata biznesu, który wie, że to się może przydać w stosunkach z Zachodem. Jest świadomość, że w tych relacjach może być potrzebne coś więcej niż tylko walenie pięścią w stół. Oczywiście są też słabe, ale istniejące środowiska obrońców praw człowieka, których nie należy lekceważyć. Jak wspomniały „Memoriał”, który konsekwentnie walczy o destalinizację Rosji. Jest też trzeci element: jeśli rosyjskie centrum chce przyciągać peryferie dawnego imperium, trudno to będzie osiągnąć pod sztandarem stalinizmu, który choćby na Ukrainie nie kojarzy się z czymś przyciągającym do centrum moskiewskiego. Pamięć represji i Wielkiego Głodu weszła do kanonu rozumowania większości Ukraińców. Dlatego w centrum Rosji rozważa się możliwość odgórnej destalinizacji. Stąd ogromne znaczenie sprawy katyńskiej w wymiarze wewnętrznym. Katyń pokazuje pewien model pamięci historycznej, nieznanej w Rosji. Rosjanie patrzą z zazdrością: *Jak to, ci bezczelni Polacy upominają się o swoje 20 tysięcy ofiar, a myśmy stracili setki tysięcy czy miliony własnych ludzi, i nie upominamy się o nic? Co więcej, Polacy upominają się o listy z nazwiskami, chcą uczcić każdego człowieka z osobna.* To imponuje części Rosjan, która się interesuje historią i ma w historii własnej rodziny jakieś ofiary, chyba że jest z rodziny katów.

Czy realne pojednanie polsko-rosyjskie na kanwie Katynia mogłoby być podstawą do rozwiązania wewnętrznych rosyjskich spraw?

Zaplanowane pojednanie premierów Tuska i Putina z 7 kwietnia 2010 roku nie miało w tej kwestii żadnego znaczenia. Pokazany wtedy film Andrzeja Wajdy został wyświetlony na kanale, który ogląda poniżej miliona ze 140 milionów Rosjan. Dopiero po tragedii smoleńskiej film został pokazany po raz drugi na kanale pierwszym i obejrzało go, jak się szacuje, 27 milionów. I ta projekcja została już nagłośniona i pokazana w najlepszym czasie. Informacja o Katyniu dotarła zatem po raz pierwszy do szerszej publiczności wskutek katastrofy smoleńskiej, a nie wcześniejszej działalności Tuska i Putina na zasadzie kontrolowanego pojednania. Natomiast uchwała Dumy, jak to określił znakomity rosyjski historyk, profesor Borys Sokołow, „jest zanurzona po kolana w kłamstwie”. Kłamstwo polega na ulokowaniu zbrodni katyńskiej w kontekście czystek stalinowskich. A to są dwie kompletnie różne sprawy! Czystki były zbrodnią państwa sowieckiego na własnych obywatelach. Z prawnomiędzynarodowego punktu widzenia były one czymś całkiem innym od zbrodni katyńskiej dokonanej z premedytacją na obywatelach innego państwa.

Czy działania państwa polskiego sprzyjają rozwiązaniu spornych kwestii w naszych stosunkach?

Polska w ostatnich trzech latach przyjęła dramatycznie niesłuszne stanowisko w tej sprawie, nie stawiając twardo żądań związanych z pamięcią września 1939 roku i jego konsekwencji. Armia Czerwona była wtedy agresorem. To, że Polska nie stawia publicznie jako warunku pojednania kwestii zwrotu zagrabionych archiwaliów, a chodzi o dokumenty kancelarii rządu, Sejmu, Polskiej Organizacji Wojskowej, Instytutu Piłsudskiego, archiwum Legionów, część archiwum kancelarii Prymasa Polski, jest całkowicie niezrozumiałe – a to wszystko znajduje się w tej chwili w Moskwie. Jakim prawem? Prawem złodziejskim! To jest

część roli, jaką odegrała podczas wojny Armia Czerwona. To niszczy mit nieskalanej Armii Czerwonej i może prowadzić do oddzielenia kwestii zbrodni od kultu i mitu zwycięstwa. Trzeba się przy tym upierać, żeby zmienić punkt widzenia Rosjan. Wojna przyniosła nie tylko oswobodzenie narodów, ale również agresję i podbój w imię imperialnych interesów państwa sowieckiego. Najważniejszą białą plamą w stosunkach polsko-rosyjskich nie jest jednak Katyń, ale sprawa losu Polaków w Związku Sowieckim. O Katyniu Polacy już wszystko wiedzą, natomiast prawie nikt nie pamięta, że najbardziej zbrodniczym rozkazem na papierze wydanym w XX wieku (przed decyzją Hitlera o wymordowaniu Żydów, o której wiemy, że zapadła), był rozkaz nr 00485 z 11 sierpnia 1937 r. podpisany przez szefa NKWD Nikołaja Jeżowa, na podstawie decyzji Biura Politycznego, czyli osobiście Stalina z 9 sierpnia 1937 r. Na tej podstawie blisko 140 tysięcy osób zostało aresztowanych, a ponad 111 tysięcy rozstrzelanych. Jedynym kryterium było polskie pochodzenie ofiar.

Tej kwestii, jak się zdaje, nie udźwignęli historycy, którzy na mocy porozumienia rządów polskiego i rosyjskiego mieli podjąć sporne kwestie historyczne, tworząc Grupę ds. Trudnych?

Jestem po bardzo przygnębiającej lekturze opracowania *Białe plamy. Czarne plamy. Sprawy trudne w relacjach polsko-rosyjskich*, czyli plonu prac tej grupy. Jest w nim część frywolnie i nieadekwatnie zatytułowana *Lata dwudzieste, lata trzydzieste*, tak jak znany polski musical. Strona polska wpisuje się tam w polityczną logikę putinowską, tłumacząc się z czegoś, co nie miało miejsca, ale co jest powtarzane jako żelazne tezy przez tzw. historyków rosyjskich, jak choćby to, że nie było paktu Beck-Hitler, że Polska nie odpowiada za wywołanie II wojny światowej. Kwestii wspomnianego wcześniej rozkazu z 1937 roku w tym opracowaniu poświęcony jest jeden akapit, a to jest najważniejsza sprawa, która powinna się stać przedmiotem prac grupy. Nie ma choćby słowa o wspomnianej

przeze mnie wcześniej kwestii zwrotu archiwaliów. Nie ma sprawy zbrodni na Polakach z lat 1937-1939, kiedy zginęło prawie 200 tysięcy naszych rodaków, którzy zapłacili za to, że granice w traktacie ryskim zostały tak poprowadzone. To świadczy o fikcyjności rzekomego pojednania.

Obecny rząd odstąpił od utożsamianej z prezydentem Lechem Kaczyńskim polityki jagiellońskiej, polegającej na aktywnej roli Polski na obszarze postowieckim. Co zyskaliśmy na tej zmianie, przyjęciu polityki piastowskiej? Jakie są owoce polityki zagranicznej rządu Donalda Tuska?

Całkowicie straciliśmy wiarygodność na Wschodzie. Prezydent Lech Kaczyński prowadził politykę organizowania przestrzeni Europy Wschodniej w sposób utrudniający jej reimperializację przez Rosję, a wzmacniający bezpieczeństwo Polski, choćby w wymiarze energetycznym, poprzez stworzenie alternatywnego korytarza zaopatrzenia w gaz i ropę z regionu kaspijskiego z udziałem Azerbejdżanu, Gruzji i Ukrainy. Ta polityka została całkowicie zdezawuowana, podobnie jak polityka trudnego, ale ważnego partnerstwa Polski z Litwą i Ukrainą. Minister Sikorski swoimi działaniami zaszkodził żywotnym interesom Ukrainy. Manifestacyjnie wybrał się do Moskwy z pierwszą swoją wizytą w przeddzień przyjazdu premier Julii Tymoszenko, której Władimir Putin przystawił do głowy „pistolet gazowy”, szantażując odcięciem dostaw na Ukrainę. To spowodowało pogorszenie stosunków polsko-ukraińskich. Zmieniono strategię, zastępując ją określaną w skrócie „Moskwa najpierw”. Skutki widać przy okazji publikacji raportu MAK. Rosja dostrzegła, że nie będziemy już jej przeszkadzać. Straciliśmy asertywność prezentowaną podczas rządów Jarosława Kaczyńskiego, kiedy stosowaliśmy veto do negocjacji UE z Rosją. Premier Tusk zrobił wszystko, czego chciała Rosja. Przestał krytykować budowę Gazociągu Północnego, fundamentalnie szkodliwego dla Polski, zrezygnował z aktywnej polityki w ob-

szarze, który określam autorskim akronimem BUMAGA (Białoruś, Ukraina, Mołdowa, Azerbejdżan, Gruzja, Armenia). Ustępstwa rządu przynoszą szkodę podstawowym interesom, w tym również bezpieczeństwu Polski położonej na szlaku między Rosją a Zachodem, który chce robić interesy z Moskwą. Nam powinno zależeć, aby Polska miała wpływ na kształt stosunków Zachodu z Rosją. Donald Tusk z tego zrezygnował.

Rosja zapowiada gigantyczne nakłady na zbrojenia i głęboką modernizację armii. Nasza obecna polityka wydaje się w tym kontekście anachroniczna i ahistoryczna...

Rosja prowadzi grę o przetrwanie jako gracz globalny, chociaż nie ma już siły, aby stać się nim ponownie, głównie z jednej przyczyny – demograficznej. To 140-milionowy kraj, który się kurczy. Nie może już rywalizować z potęgami takimi jak Chiny czy Indie. Wkrótce nawet Afganistan będzie miał większą populację niż Rosja.

Agresja Rosji na Gruzję spełniła rolę pedagogiczną. Zachód odczytał moskiewski przekaz i chce angażować Rosję do swoich projektów, wręcz siłą wciąga Rosję jako partnera do wielu przedsięwzięć...

Rosja odnosi pewne korzyści z prowadzonej polityki, ale w niepełnym wymiarze. Są kręgi na Zachodzie, które chcą handlować z Rosją za wszelką cenę, zdobyć silną pozycję na tamtejszym rynku surowców. Jednak wojna z Gruzją, sprawa Chodorkowskiego czy katastrofa smoleńska i to, jak brutalnie Moskwa obchodzi się z Polską, są sygnałami, że Rosji daleko do standardów państwa cywilizowanego. Europa nie idzie w całości na układ z Rosją, choćby w trosce o bezpieczeństwo swoich inwestycji w Rosji. Dlatego polityka polska, która wracałaby do rozsądnego asertywnej polityki wschodniej, wcale nie byłaby jednoznacznie źle przyjęta w Europie.

Dziękuję za rozmowę. ■

10 kwietnia to najtragiczniejsza data w naszej historii po II wojnie światowej

Patriotyzm po Smoleńsku

Piotr Hołyś

„Kto Ty jesteś? Polak mały. Jaki znak Twój? Orzeł Biały”. Tymi znanymi każdemu z nas słowami zaczyna się Katechizm polskiego dziecka Władysława Bełzy. Autor przypominał ideały, które powinni sobie przyswoić wszyscy rodacy, niezależnie od wieku. Dalsza część wydanej w 1901 roku książeczki zawierała w sobie cele, do jakich powinni dążyć Polacy – Boga, wiarę, miłość, nadzieję oraz język ojczysty. Wszystkie te wartości stały się ważne w perspektywie wydarzeń z kwietnia 2010 roku, po których rozgorzała debata na temat polskości i patriotyzmu.

10 kwietnia ubiegłego roku stał się jednym z najtragiczniejszych dni w polskiej historii współczesnej. W tragedii pod Smoleńskiem zginęło 96 osób, a wśród nich para prezydencka, dowódca Wojska Polskiego, wielu parlamentarzystów i polityków, a także liczni duchowni. Strata, która dotknęła naród, nie dotyczyła wyłącznie osób związanych z polityką i zarządzaniem państwem rozumianym jako wdrażanie i podpisywanie ustaw. Polska straciła osobistości, które mając za szlachetne i cenne pewne wartości, zdecydowały się wyruszyć w podróż, by oddać hołd żołnierzom polskim zamordowanym w Katyniu w 1940 roku. Można stwierdzić, iż w drodze na obchody rocznicy zbrodni na polskich patriotach Polska utraciła ważną część kolejnej generacji patriotów.

Patriotyzm wczoraj a patriotyzm dziś

Należy jednak w tym miejscu się zastanowić, czy porównywanie żołnierzy Wojska Polskiego, którzy gotowi byli oddać życie za Ojczyznę, stając w szranki z nieprzyjacielem, ze współczesnymi osobami, jest trafne. W powszechnym mniemaniu za patriotę można uznać rycerzy odpierających ataki wroga, wspomnianych żołnierzy (Józef Sowiński, Julian Ordon), żołnierzy i polityków (Józef Piłsudski) czy nawet postaci literackie, które w imię wyznawanych wartości oddawały swoje życie. Ale czy w panteonie owych patriotów jest miejsce dla osoby, która

nie wprawiła się na polu bitwy, a której atutem była wyłącznie sztuka dyplomacji – polityka? Odpowiedź na to pytanie dotyka istoty współcześnie rozumianego patriotyzmu.

Patriotyzm według encyklopedii PWN to „postawa łącząca przywiązanie i miłość do ojczyzny oraz solidarność z własnym narodem – z szacunkiem dla innych narodów i poszanowaniem ich suwerennych praw”. Według encyklopedii jest to także przeciwieństwo szowinizmu. Patriotyzm odnosi się do miłości narodu, jednak nie podchodzi do niego, bezkrytycznie uznając za najlepszy i podporządkowując mu absolutnie interes grup mniejszościowych.

W tym miejscu trzeba zauważyć, iż definicja podana powyżej nie wspomina nic o poświęcaniu życia dla dobra własnego kraju. Takie poświęcenie oczywiście można uznać za element „przywiązania i miłości do ojczyzny”, jednak nie w sposób uznający go za element konieczny. Cóż jest zatem tym składnikiem w sytuacji braku konfliktów zagrażających granicom państwa? Odpowiedź może brzmieć w sposób następujący: konieczne jest dbanie o interes obywateli własnej ojczyzny, poszanowanie i dopominanie się przestrzegania podstawowych praw człowieka, względ na dobro ogółu, a więc wszystkich jednostek wchodzących w skład wspólnoty państwowej, podążanie za prawdą, szacunek dla doświadczeń przodków i historii,

dbanie o język, względ na przyszłe pokolenia, chęć zapewnienia swoim dzieciom i bliskim godnego życia, ostatecznie zaś przyczynianie się do polepszenia warunków innych narodów w imię wchodzenia z nimi do jednej *familia humana*, czyli rodziny ludzkiej. Postawę, która ma na względzie nie interes własny, a interes innych osób wchodzących w skład własnej wspólnoty, polepszenie ich warunków materialnych i duchowych, w obecnych czasach można utożsamić z patriotyzmem.

Dzień utraty elity

Często wspomina się, iż 10 kwietnia 2010 roku straciliśmy elitę państwową. Owo słowo „elita” używane jest z niezwykłą łatwością, przez co trudno jest zrozumieć, co ono oznacza. Przed II wojną światową „elita” określała wybraną grupę osób pełniącą wysokie funkcje państwowe, kontynuującą tradycję rodzinną lub związaną z frakcją światopoglądową. Ogólnie elita, mając swój etos, w pozytywny sposób reprezentowała interesy własnej grupy, dążąc do ich poprawy.

Smoleńska katastrofa sprawiła, iż Polacy utracili swoich reprezentantów – osoby związane z różnymi stronami politycznej sceny. Gdyby spojrzeć na poszczególne sylwetki tragicznie zmarłych, można byłoby stwierdzić z całą pewnością, iż byli to członkowie pewnych elit – osoby od lat będące w polityce, niejednokrotnie „grzmiały” z mównicy sejmowej w związku z najważniejszymi sprawami, jakie w nie dość dobry sposób były rozwiązywane przez rządzących. Ta elita stanowiła trzon ugrupowań prawicowych, lewicowych, konserwatywnych i liberalnych zapatrujących się pod innym kątem na tę samą polską rzeczywistość. Można oczywiście w różny sposób patrzeć na działalność poszcze-

gólnych osób zmarłych w tragedii. Nie zawsze istniały między nimi zgoda i podobny sposób patrzenia na interes Polski. Jednak trzeba zaznaczyć, iż nikt nie jest taki sam. Każdy jest niepowtarzalną osobą mającą własne przekonania, wartości, zainteresowania, umiejętności, różnymi się także wiedzą i doświadczeniem. Tak też było w przypadku zmarłych polityków. To, co jest jednak ważne, co stanowi sedno w tworzeniu przez nich elity, polskich patriotów, to szukanie, definiowanie interesu wspólnego, interesu Polski. Ojczyzna to przecież jedna z najcenniejszych wartości, a dbanie o nią stanowi przykład godny podziwu i zapamiętania. Różnice punktów widzenia – o ile łączą się z poszanowaniem Polski i Polaków oraz artykułowaniem interesu wspólnego – są także przejawami patriotyzmu.

Pod Smoleńskiem straciliśmy także innych patriotów – osoby niezwiązane oficjalnie z żadnym z ugrupowań – pilotów, generałów, stewardesy, pracowników BOR-u i administracji państwowej. Każda z tych osób, wypełniając wzorowo swoje obowiązki w drodze prezydenckiego Tupolewa na uroczystości katyńskie, wierząc w słuszność sprawy, a więc podróży i obchodów ku czci poległych żołnierzy, każda z nich była patriotą. Patriotyzm bowiem to umiłowanie ojczyzny i wartości nie tylko w sytuacjach konfliktowych, ale i codziennym życiu, sumiennym wypełnianiu obowiązków, upominaniu się o Polskę...

Początki rozmów o patriotyzmie

Niestosownością byłoby wskazywanie na tragedię smoleńską jako wydarzenie, z którego płyną pozytywne wnioski. Trzeba jednak zaznaczyć, iż sytuacja w Polsce w pierwszych tygodniach po wypadku smoleńskim dawała podstawy nie tylko do rozpoczęcia poważnych debat o patriotyzmie Polaków, jak i doświadczenia owej postawy. Tysiące Polaków – młodych, starszych, przedstawicieli różnych grup

społecznych – wszyscy stanowili w tym czasie jedność skupioną wokół żałoby po przedstawicielach państwa polskiego. Z całą pewnością nikt nie miał wtedy na względzie własnego dobra. Tysiące Polaków zgromadzonych w kościołach i pod Pałacem Prezydenckim palących znicze, modlących się, oplakujących śmierć ofiar wskazywało, iż pojęcie narodu nabrało nowego znaczenia. Polacy pokazali oddanie dla osób, które w naszym imieniu były



Polacy pokazali oddanie dla osób, które były odpowiedzialne za Ojczyznę
Fot. Dominik Rożanski

odpowiedzialne za ojczyznę. To samo dotyczyło się uroczystości pochowania prezydenckiej pary na Wawelu. Wśród tłumu składających ostatni hołd znajdowały się osoby niezwiązane z kierunkiem politycznym, którą reprezentował Lech Kaczyński. Owe osoby argumentowały, iż mimo że nie oddały na niego głosu w wyborach prezydenckich, przychodziły po to, by pożegnać przywódcę określanego jak „mój” lub „nasz”. Nie prezydenta „tamtych”, lecz naszego, który stoi na straży Polaków

wspólnoty połączonej historią, położeniem geograficznym, językiem, tradycją, a także wiarą katolicką.

Świadectwo tamtych dni pokazuje, iż z zajmujących się doczesnymi sprawami obywateli staliśmy się ludźmi utożsamiającymi z naszą polskością. Ustawianie białych i czerwonych zniczy pod Pałacem Prezydenckim, powiewające flagi z czarnym kirem, koszulki z godłem państwowym – wszystko to świadczyło o tym, że mamy w sobie ducha patriotycznego. Po odzyskaniu niepodległości i wyjściu z systemu realnego socjalizmu nasz patriotyzm nie zniknął. Wręcz przeciwnie, żył i żyje dalej, choć nieraz codzienność, jej problemy i pokusy sprawiają, iż jest w nas głęboko schowany. Nic bardziej mylnego. W wyniku zwycięstwa nad zaborcami i okupantami mogliśmy z dumą powrócić do polskich symboli, przywrócić koronę w godle Orła Białego, przywoływać wybitne postacie zakazane przez dawny system. W wyniku porażek nie zawiesiliśmy broni, umieliśmy wyciągać wnioski tak, żeby nie stracić tego, co dla nas najważniejsze – godności Polaka. Świadectwo dni po tragedii pokazuje, iż byliśmy i nadal umiemy być wspólnotą definiującą dobro naszej ojczyzny.

Jednocześnie może napawać smutkiem, iż poczuwamy się do bycia Polakami jedynie po śmierci autorytetów. Tak było w kwietniu 2005 roku, gdy odszedł Jan Paweł II, tak było też w kwietniu pięć lat później. Jeżeli jednak mogliśmy w takich sytuacjach odczuć braterskie więzi, nie możemy zaprzepaścić świadectwa tych wydarzeń. Musimy na nowo poczuć to, co nas łączy i powinno łączyć. W 1901 roku w dosłowny sposób wypowiedział to Władysław Bełza. Elementami nas łączącymi powinny być ojczyzna, miłość, wiara, nadzieja, język polski oraz wszystko to, dzięki czemu naród polski słynie w Europie i na świecie. Nie możemy zaprzepaścić tego, czego nauczyła nas śmierć Wielkich Polaków. ■

Stefan rzucał ideę, którą łapali bracia, Andrzej zapewniał organizacyjne i finansowe zaplecze, Arkadiusz i Sławomir wykonywali mozolną pracę

Braci Melaków zmagania z historią

Łukasz Kudlicki

Od młodzińskich lat chcieli zrobić coś dla Polski. Trafili na świetnego kapłana i wychowawcę, Wacława Karłowicza, który odnalazł i podsycał w nich ten ogień. Ale ogień ma to do siebie, że nie tylko grzeje, również spala. Bracia byli inwigilowani i prześladowani. Stefan poznał smak internowania w Białotęcie, po ogłoszeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku Arek też tam trafił, a później do więzienia w Załężu i Uhercach. 10 kwietnia 2010 roku Stefan wsiadł z prezydentem Lechem Kaczyńskim do samolotu, który leciał do Katynia...

Najbardziej znany spośród czterech braci był Stefan. W konspiracji zakładał Komitet Katyński, Krąg Pamięci Narodowej, którego był prezesem do 10 kwietnia 2010 roku. Pośmiertnie został wyróżniony tytułem Kustosza Pamięci Narodowej. Był pomysłodawcą budowy pierwszego w Polsce pomnika katyńskiego ustawionego konspiracyjnie 31 lipca 1981 roku na Cmentarzu Wojskowym na warszawskich Powązkach, na którym widniała prawdziwa data zbrodni. Był działaczem Konfederacji Polski Niepodległej i NSZZ „Solidarność”, internowany w stanie wojennym. Stworzył Aleję Chwały Olszynki Grochowskiej oraz kilkadziesiąt pomników i tablic ku czci ofiar zbrodni katyńskiej, powstańców warszawskich. Zginął 10 kwietnia 2010 roku w drodze do Katynia.

Spuściznę po Stefanie przejął jego starszy o dwa lata brat Andrzej. Tragedia smoleńska spowodowała, że w jednej chwili musiał wyjść z drugiego szeregu. Kieruje Komitetem Katyńskim i Kręgiem Pamięci Narodowej. Do tego doszła sprawa wyjaśnienia tragedii smoleńskiej. Andrzej współzakładał i jest w zarządzie Stowarzyszenia Rodzin Katyń 2010 skupiającego bliskich ofiar katastrofy samolotu Tu-154M.

Wrośnięci w polskość

– Rodzina Melaków, na czele ze Stefanem, moim druhem i duchowym bratem, hartowała swoją miłość do ojczyzny podczas trudnego okresu reżimu komunistycznego – mówi Mazlum Saneja, albański poeta i tłumacz z Kosowa mieszkający w Warszawie. – Moja przyjaźń ze Stefanem rozpoczęła się jeszcze w latach 70. Dzięki niemu poznałem smak polskości i ją pokochałem. Od Stefana dowiedziałem się o Olszynie Grochowskiej, Romualdzie Traugutcie i powstaniu warszawskim. Stefan był liryczną duszą. Zachowywał stoicyzm i pogodę ducha, mimo że był prześladowany w PRL i nierozumiany w III RP. Dopiero prezydent Lech Kaczyński dokonał swoistej „rehabilitacji” Stefana, odznaczając go za jego wielkie zasługi dla Polski.

Rodzina Melaków od pokoleń mieszka w Kawęczynie. Z okien ich domu widać pole najkrwawszej bitwy powstania listopadowego z 25 lutego 1831 roku, w której Wojsko Polskie odparło szturm rosyjski na Warszawę.

Praprzodkowie ze strony ojca pochodzili z Francji. Z przekazów rodzinnych wiadomo, że walczyli w armii napoleońskiej. Przodkowie ze strony matki pochodzili ze Lwowa. Brat dziadka Jędrzej Zdziebko był jednym z Orląt

Lwowskich; spoczywa na lwowskim Cmentarzu Orląt.

Jak wspomina Andrzej Melak, w opowiadaniach dziadków przewijały się wątki walk o wolność ojczyzny w czasie zaborów, co bardzo zainteresowało czterech braci i pchnęło w stronę historii ojczystej. Bardzo ważną rolę odgrywał proboszcz miejscowej parafii, ks. Wacław Karłowicz, żołnierz Armii Krajowej, kapelan powstańczego Starego Miasta, który uratował Krzyż Baryczków z płonącej katedry św. Jana w czasie walk na Starym Mieście. Po wojnie ksiądz prymas Stefan Wyszyński zlecił ks. Karłowiczowi zorganizowanie nowej parafii na Gocławku pod wezwaniem św. Wacława.

– Nasze częste spotkania z ks. Wacławem wynikały ze wspólnych zainteresowań historią ojczystą – mówi Andrzej Melak.

Ksiądz Wacław, jako uważny obserwator, doskonale wyczuł, że wspólnie możemy wiele zdziałać. Na początku lat 70. zaczęliśmy walkę o uratowanie dewastowanej Olszynki Grochowskiej.

Władze PRL robiły wszystko, żeby obniżyć rangę miejsca, w którym polski żołnierz w 1831 roku zatrzymał Rosjan nacierających na Warszawę. Lasek Olszynki został przetrzebiony przy okazji budowy sieci kolejowej i ciepłowniczej w związku z budową Elektrociepłowni Kawęczyn. Zbudowane na Koziej Górze więzienie zostało nazwane Olszynka Grochowska, co miało sprawić, że nikt już nie będzie pamiętał o bitwie w Olszynie Grochowskiej z 1831 roku.

Pierwsze uroczystości, modlitwy i msza polowa miały miejsce na początku lat 70. przy zbudowanej przed woj-

ną z inicjatywy prezydenta Stefana Staryńskiego mogile powstańczej. Wtedy to Stefan Melak dotarł do dokumentów, z których wynikało, że przedwojenne władze nakreśliły plan budowy mauzoleum powstania listopadowego i Alei Chwały Olszyny Grochowskiej. Wybuch wojny nie pozwolił na realizację tych zamierzeń.

– Urzeczywistnienie tych planów stało się głównym motywem naszych działań – mówi Sławomir Melak. – Uroczystości religijno-patriotyczne w kolejne rocznice wybuchu powstania listopadowego i samej bitwy grochowskiej zaczęły gromadzić coraz liczniejsze rzesze warszawiaków, a nawet przybyszów z tych miejsc w Polsce, na terenie których odbywały się bitwy w czasie powstania listopadowego. Przyjeżdżały delegacje z Ostrołki, Dobrego, Stoczka, Igań, Dębego Wielkiego, Wawra...

W 1974 roku, po konsultacjach z biskupem Władysławem Miziołkiem, księdzem Karłowiczem i biskupem Mikołajem Sasinowskim, duszpasterzem kombatanów, Stefan podjął decyzję o utworzeniu Kręgu Pamięci Narodowej. Ta organizacja miała na celu przywrócenie pamięci o wielkich czynach w obronie niepodległości polskiego narodu przemilczanych przez propagandę komunistyczną, bo niewygodnych dla władz PRL. Udział w uroczystościach w Olszynie Grochowskiej stawał się dla wielu środowisk – aktorów, muzyków, literatów, ale również robotników – zaszczytnym, z chęcią wypełnianym obowiązkiem. Licznie reprezentowani byli żołnierze II Rzeczypospolitej, kombatanzi Armii Krajowej, NSZ, WiN. Następowala konsolidacja środowisk niepodległościowych. Powiększało się pole działania Kręgu Pamięci Narodowej, który organizował uroczystości w Ossowie i Radzyminie ku czci zwycięzców w wojnie z bolszewikami.

– Ksiądz Wacław był naszym przewodnikiem po polach bitwy wojny polsko-bolszewickiej, które poznał, pracując w latach 30. w sanktuarium Cudu nad Wisłą w Kobylce – wspomina

Andrzej Melak. – Z naszej inicjatywy stanął krzyż w miejscu śmierci księdza Ignacego Skorupki, kapelana 36. pułku legii akademickiej, który poległ w Ossowie, podrywając polskie szeregi do szturm na oddziały Armii Czerwonej 15 sierpnia 1920 roku. Miejsce ustawienia krzyża wskazał ks. Wacław. Gdy kopaliśmy dół pod krzyż, natrafiliśmy na resztki krzyża, który w tym samym miejscu stał przed wojną. Przy krzyżu zakopaliśmy dokument, który opisywał naszą akcję. Ten dokument został odnaleziony w czasie porządkowania tego miejsca w latach 90.

Katyńska na Powązkach Wojskowych, nieopodal pomnika Gloria Victis poświęconego powstaniu warszawskiemu – wspominał Stefan Melak. – Zdecydowaliśmy o budowie w konspiracji pomnika, który miał wykrzyczeć prawdę o zbrodni zakłamanej przez propagandę. W tym celu w 1979 roku został powołany Komitet Katyński, który skupiał bliskich pomordowanych oraz inne osoby zaangażowane w walkę z kłamstwem katyńskim.

Arkadiusz Melak, który był mechanikiem precyzyjnym, zaprojektował i kierował przygotowaniem elementów



Dzięki braciom Melakom wielu poznało smak polskości, na zdjęciu od lewej: Arek, Andrzej i Stefan Melakowie z ks. Wacławem Karłowiczem

W podziemiu i legalnie

W latach 70. Stefan był pochłonięty działalnością niepodległościową. Nawiązał liczne kontakty, przystąpił do Konfederacji Polski Niepodległej, współpracował z redaktorem Wojciechem Ziemińskim, który w Warszawie pełnił rolę człowieka-instytucji, organizując uroczystości patriotyczne, przemarsze, wykłady, pokazy filmów, również o tematyce katyńskiej. Wtedy zrodził się pomysł upamiętnienia ofiar sowieckiej zbrodni ludobójstwa, o których pamięć była niszczone przez cały PRL.

– Miejscem spotkań i obchodów rocznicy mordu była wówczas Dolinka

pomnika. Wspierali go bracia Sławomir i Andrzej, brat cioteczny Jan Waś oraz Stanisław Rosiński, kolega z sąsiedztwa. Konspiratorzy zamawiali elementy na pomnik – kamień granitowy i litery z brązu – w wielu zakładach kamieniarskich i brązowniczych, aby nie wzbudzić podejrzeń władz. Zamówione elementy odbierali sami i po kolei zwozili na posesję Arkadiusza, który w garażu, wspierany przez Andrzeja i Sławomira, przygotowywał pomnik do montażu.

– Podczas spotkania w moim mieszkaniu ustaliliśmy datę montażu pomnika w Dolince Katyńskiej na 31 lipca, w przeddzień rocznicy wybu-

chu powstania warszawskiego, która zawsze przyciąga na Powązki dziesiątki tysięcy ludzi – wspominał Stefan Melak. – Z obserwacji bramy cmentarza wynikało, że na teren Powązek wjeżdżają bez kontroli tylko śmieciarki. Sławek, który wtedy pracował w bazie transportowej, zorganizował dwa samochody avia z kontenerami na śmieci. Grupa młodych konspiratorów załadowała elementy pomnika do podstawionych samochodów, które, każdy inną trasą, udały się na Powązki i bez problemu dotarły do celu. W krótkim czasie udało się bez kłopotów ustawić cały pomnik. Jednak już pierwszej nocy został on zrabowany przez SB. Tydzień przed wprowadzeniem stanu wojennego udało się jeszcze wmurować akt erekcyjny pod budowę pomnika w miejscu zrabowanego monumentu.

Po 13 grudnia 1981 roku Stefan i Arkadiusz trafili do więzienia. Najpierw obaj znaleźli się w Białolece. Później Arek był więziony w Załężu i Uhercach. Został zwolniony jako ostatni internowany dopiero w Wigilię 24 grudnia 1982 roku rano. Tylko dzięki pomocy miejscowego księdza i kolejarzy zdążył do domu na wieczór wigilijny. Pobyt w więzieniu kosztował go wiele zdrowia. Był często bity i niewłaściwie leczony, gdy poważnie się rozchorował. Skutki odczuwa do dzisiaj. Stan zdrowia nie pozwolił mu wziąć udziału w całym pogrzebie Stefana, jednej z ofiar Smoleńska. Uczestniczył w mszy żałobnej, ale nie mógł już udać się na Cmentarz Powązkowski, gdzie chowano Stefana obok innych smoleńskich ofiar, kilkaset metrów od miejsca, w którym stawał pomnik katyński.

Zjednoczenie serc

– Rodzice czytali nam książki, opowiadali dzieje naszej rodziny, co niezmiennie nas ciekawiło i wzbudziło potrzebę poznawania polskich dziejów – wspomina Andrzej Melak. – Do dzisiaj pamiętam mamę czytającą Sienkiewicza, Słowackiego, dzieje

Bartosza Głowackiego. To pobudzało naszą wyobraźnię i w dorosłym życiu stało się inspiracją do działania. Najbardziej szalone pomysły, rzucone przez któregoś z nas, potrafiłmy wcielić w życie. Z początku wydawały się wyprawą z motyką na słońce, a po zastanowieniu stawały się rzeczywistością.

Wspólną cechą braci Melaków była i pozostaje umiejętność zarażania swoją pasją i optymizmem innych osób, które znalazły się w gronie współpracowników Kręgu Pamięci Narodowej i Komitetu Katyńskiego. Wśród setek ściśle lub przelotnie związanych z działalnością braci osób przewijali się aktorzy i muzycy, dziennikarze i pisarze, historycy, duchowni i robotnicy.

– Pojawiali się i tacy, których działalność nie była bezinteresowna – mówi Andrzej Melak. – Gdy stwierdzali, że do tej pracy trzeba nieustannie dokładać, a nie da się zarobić, znikali jak we mgle – żartuje Andrzej. – Ale siłą naszego działania była całkowita niezależność finansowa i organizacyjna, co przekładało się na to, że żadna organizacja ani partia nie mogły wpływać na kierunek naszych działań i głoszone poglądy.

Niezależność stała się nadrzędną wartością dla Stefana. Chociaż wielu jego kolegów z czasów konspiracji zrobiło w III RP karierę, a także dorobili się majątku, on wciąż był outsiderem. Często nie dojadł, utrzymywał się z oprowadzania wycieczek, kolportażu własnych publikacji. Był sobie sterem, żeglarzem i okrętem. Zawsze podkreślał, że jego celem jest odbudowanie tożsamości narodowej, dumy z faktu bycia Polakiem, bo te wartości były i są niszczone. Dla tej sprawy zrobił znacznie więcej niż ministrowie dysponujący publicznymi pieniędzmi i legionami sówicie opłacanych podwładnych.

– Było nas w domu czterech, nie mieliśmy siostry – wspomina Andrzej Melak. – Każdy z nas umiał wykonywać wszystkie niezbędne domowe czynności: uprać, ugotować. Gdy mama złamała rękę, przejęliśmy

gospodarstwo domowe. Może to stąd brała się nasza samowystarczalność. Umieliśmy liczyć, czyli liczyliśmy na siebie. Kilkadziesiąt pomników, tablic pamiątkowych, całą Aleję Chwały Olszynki Grochowskiej udało się wykonać z pomocą niewielu chętnych, a głównie własnymi siłami. Wspierał nas zawsze Cech Krawców i Włókieników, działacze „Solidarności” z Radwaru, kilka zaprzyjaźnionych rodzin, grupa współpracujących działaczy samorządowych, kilkoro parlamentarzystów.

Zapracowany emeryt

Andrzej Melak, rocznik 1944, od niedawna jest emerytem. Żona myślała, że kiedy przejdzie na emeryturę, będzie więcej czasu spędzał w domu. Tymczasem od 10 kwietnia 2010 roku Andrzej nie ma już czasu dla siebie. Organizuje uroczystości, chodzi do prokuratury czytać akta ze śledztwa smoleńskiego, odwiedza szkoły i domy kultury z prelekcjami, uczestniczy w akacjach sadzenia dębów katyńskich poświęconych zamordowanym oficerom.

– Nagłe odejście Stefana było szokiem dla jego rodziny i wszystkich znajomych – mówi Andrzej. – Osobiście dotknęła mnie tragiczna śmierć ukochanego brata, jednak od początku wiedziałem, że muszę przejąć jego dzieło. Na szczęście we wszystkim go wspomagałem i znałem jego plany. Było mi stosunkowo łatwo wejść w tory działania. Stefan do końca przechował coś z czasów konspiracji. Od naszych wspólnych znajomych wciąż dowiaduję się o sprawach, które wcześniej nie były mi znane. Jakby zabiegał, abym nie wiedział za dużo – żartuje Andrzej Melak.

A jego brat Sławomir w rocznicę wybuchu powstania styczniowego pod krzyżem Romualda Traugutta, gdzie zwykle prowadził uroczystości Stefan, tak pocieszał zebranych: „Nie możemy się martwić. Stefan jest cały czas z nami. Również dzisiaj. I zawsze będzie. On nas poprowadzi”.

Śmierć papieża Jana Pawła II i prezydenta Lecha Kaczyńskiego — w tym samym miesiącu — to dwa różne doświadczenia

Kwietniowe dni

Aleksandra Kozieł

Do 9 kwietnia 2010 roku ten miesiąc kojarzył się Polakom przede wszystkim ze śmiercią Jana Pawła II. Od ubiegłego roku polskie miesiące poszerzyły się o kolejną tragiczną datę 10 kwietnia, kiedy wskutek katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem straciliśmy prezydenta i blisko sto osób stanowiących elitę narodową. Czy my młodzi zmieniliśmy się pod wpływem tych wydarzeń?

Sześć lat temu świat się zatrzymał, kiedy dzięki mediom byliśmy świadkami odchodzenia Ojca Świętego do Domu Ojca, jak to określił kardynał Ratzinger. W oczach wielu ludzi pojawiły się łzy. Wydaje się, że ludzie mieli świadomość, że jest to kolejny trudny moment w dziejach narodu polskiego. Tak oto historyczna nauczycielka życia zapisała karty księgi dziejów na naszych oczach. Jan Paweł II, człowiek wielkiej wiary w Boga oraz ogromnego serca, był osobą szczególną, o której już podczas pogrzebu wołano: „*Santo subito!*”

Dla mnie 2 kwietnia był dniem rekolacji, które pobudziły serca nie tylko wierzących, ale również wątpiących, szukających, a nawet negujących istnienie Boga. Sam moment śmierci papieża był chwilą porażającą, napęniającą lękiem serce. Jednak po pewnym czasie narodziła się nadzieja na przemianę ku lepszemu pod wpływem nauki, ale i charakteru papieża. Pojawiła się też nadzieja na beatyfikację.

Jak odnaleźliśmy się w tej przestrzeni? Chyba nie do końca wykorzystaliśmy te chwile. Owszem był czas na żałobę narodową, zwaśnione grupy się jednoczyły, w telewizji nie było reklam i kłócących się polityków. Młodzi zarzekali się, że Jan Paweł II jako autorytet Polaków nie umrze w ich sercach, nie zignorują jego nauki, ale będą ją zgłębiać i nią żyć. I fak-

tycznie. Jan Paweł II nie umarł w naszych umysłach. Widnieje w wielu przedsięwzięciach społecznych. Powstają różne instytucje noszące jego imię. Tylko czy o to jedynie chodziło?

W minionym roku zginął Lech Kaczyński. Było to całkowicie odmiennie doświadczenie niż śmierć Jana Pawła II, do której mieliśmy szansę się przygo-

był okłamywany i nie miał szansy uczyć się od głowy państwa postawy wobec ojczyzny, umiejętności bronięcia interesów Polski. To była i jest porażka naszego państwa. Prezydent musiał zginąć w katastrofie, by w końcu zostać docenionym, jednak mimo wszystko w sposób zbyt powierzchowny. Właściwe docenienie cechuje się korzystaniem z wiedzy, doświadczenia autorytetu, czerpaniem wzorców, a na to niestety nas nie stać.

Jednak dostaliśmy kolejną szansę, szczególnie my, ludzie z pokolenia JP II (urodzonych podczas trwania pontyfikatu Jana Pawła II). To beatyfikacja, która odbędzie się 1 maja w Rzymie. Jest to szansa na odkrycie swojego patriotyzmu – tak niestety ostatnio wstydlivej miłości do ojczyzny. Beatyfikacja jest również szansą na odkrycie wartości chrześcijańskich, które w nas drzemią. To smutne, że coraz bardziej niechętnie o nich mówimy na forum, nieśmiało komunikujemy, że wierzymy w Boga, że mamy moralność określającą granice zachowania dla dobra naszego i innych.

Z wielką nadzieją wyczekuję najbliższych dni, podczas których po raz kolejny, może tym razem dłużej i poważniej, zatrzymamy się nad ludźmi, którzy już odeszli, a pozostają autorytetami.

Beatyfikacja Jana Pawła II niewątpliwie może pomóc w zweryfikowaniu postaw młodych ludzi wobec nauki papieża i przesłań prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który przecież stracił życie w bardzo symbolicznym miejscu, aż chciałoby się rzec, wskutek troski o pamięć Polaków pomordowanych przez Rosjan.



Podczas pogrzebu prezydenta Kaczyńskiego w Krakowie

Fot. Maciej Krupa

tować. Prezydent odszedł niespodziewanie. Nikt tego nie przewidział. Co więcej Lech Kaczyński został doceniony dopiero po odejściu. Przed śmiercią był człowiekiem, którego obrażano, wyśmiewano, stał się obiektem niewybrednych żartów. Obraz prezydenta Kaczyńskiego jako wspaniałego człowieka, miłującego ojczyznę Polaka, kochającego męża, ojca i dziadka dostrześliśmy dopiero po katastrofie. Fałszywa kreacja mediów bardzo krzywdziła prezydenta, ale również nasz naród. Naród

W cyklu rozmów z wybitnymi ludźmi Kościoła w Polsce pragniemy przypomnieć i podkreślić postać, dzieło, zasługi Prymasa Tysiąclecia kard. Stefana Wyszyńskiego, ukazać naczelną rysy jego prymasowskiej posługi Kościołowi i Narodowi

W tym roku mija 30 lat od śmierci Prymasa Tysiąclecia kardynała Stefana Wyszyńskiego, człowieka wielkiego serca i umysłu, charyzmatycznego duszpasterza

Przewodnik duchowy i patriota

Rozmowa z Bolesławem Pylakiem arcybiskupem seniorem archidiecezji lubelskiej

Kiedy ksiądz Arcybiskup zetknął się z Prymasem Stefanem Wyszyńskim i czy miało to wpływ na dalsze losy Księdza Arcybiskupa?

Był to rok 1946. Byłem wówczas klerykiem, gdy Ojciec Święty mianował ks. Stefana Wyszyńskiego, wicerektora Seminarium Duchownego we Włocławku, biskupem lubelskim. Diecezja nasza, zrujnowana w okresie okupacji niemieckiej, oczekiwała z utęsknieniem na nowego pasterza. Można sądzić, że na tę właśnie nominację miał wpływ kard. August Hlond, który znał ks. Wyszyńskiego jako członka prymasowskiej Rady Społecznej, bardzo czynnego w pracy duszpasterskiej wśród robotników we Włocławku.

W dniu 26 maja 1946 roku odbył się uroczysty ingres nowego Biskupa do katedry lubelskiej. Było to wielkie przeżycie dla mieszkańców Lublina. W powitalnej uroczystości uczestniczyło kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Las chorągwi i sztandarów. Nowy Biskup znał Lubelszczyznę, gdyż w latach 1925-1929 studiował na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, wińcząc swoje studia stopniem doktora. W okresie okupacji niemieckiej, poszukiwany we Włocławku przez Gestapo, ukrywał się w latach 1940-1942 na terenie naszej diecezji, najpierw w majątku Zamoy-skich w Kozłowie koło Lubartowa, a potem w domu Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża (filia Lasek), opiekujących się ociemniałymi, w Żułowie koło Krasnegostawu. W uroczystości ingresowej brałem udział jako kleryk. Pamiętam ów wielotysięczny pochód ludzi spod gmachu KUL-u, gdzie miało miejsce powitanie nowego biskupa przez przedstawicieli uczelni i miasta, posu-

wający się ulicami miasta wśród radosnych śpiewów do lubelskiej katedry. W katedrze były przemówienia powitalne. Przemówił także nowy biskup, który swoją osobowością i słowem podbił serca swoich diecezjan. Obecni byli przedstawiciele miejscowych władz.

Jaka była lubelska diecezja po wojennym kataklizmie?

Diecezja po ostatniej zawierusze wojennej przypominała wielkie pole po bitwie. Zniszczone instytucje diecezjalne, rozgrabione dobra materialne, zrujnowana przez bombardowanie katedra i wiele kościołów, okaleczały serca ludzi, powszechne zubożenie materialne, świeże jeszcze stopy nie dopalonych ludzkich kości w obozie zagłady w przylegającym do Lublina – Majdanku. Ocalały jednak fundamenty, na których nowy biskup rozpoczął jej odbudowę. Zachowała się głęboka wiara u ludzi i zaufanie do Kościoła. Wzrosło umiłowanie Ojczyzny, wszystkich i przenikał entuzjazm.

W okresie okupacji zginęło w obozach 53 księży diecezjalnych. Seminarium Duchowne była zamknięte. W jego gmachu mieścił się szpital niemiecki, potem sowiecki. Kilka lat nie było święceń kapłańskich. Diecezja odczuwała wielki brak księży. Dopiero w roku 1942 gubernator Frank pozwolił na otwarcie Seminarium Duchownego. Mogli się w nim kształcić klerycy, którzy rozpoczęli studia przed wojną. Zostali zakwaterowani w domu sióstr zakonnych w Krężnicy Jarej pod Lublinem. W roku 1943 i ja wstąpiłem do tegoż Seminarium. W podaniu o przyjęcie napisałem, że byłem przed wojną klerykiem. Było to konieczne, aby rektor miał pokrycie wobec Gestapo, które nawiedzało nasz zakład. W cza-

sie takiej wizyty dostrzeżono np. w kaplicy seminaryjnej obraz Matki Bożej z podpisem: Królowo Polski, módl się za nami. Tłumacz nakazał ten obraz usunąć. Pozostał on jednak na swoim miejscu. Przesłonięto tylko ten napis. Z obrazem tym jestem mocno związany uczuciowo, gdyż u jego stóp formowało się i dojrzewało moje powołanie kapłańskie.

Jest więc Ksiądz Arcybiskup z pierwszego powojennego rocznika seminarzystów?

Tak. Ukończyło nas ten kurs jedenastu. Seminarium po odejściu Niemców wróciło do Lublina, udało się bowiem uzyskać od władz państwowych zwrot tzw. starego gmachu. W lutym 1945 roku wrócił do Lublina z zesłania do Nowego Sącza bp Marian Fulman. Był już w podeszłym wieku, schorowany. Zmarł w grudniu tegoż roku. 26 maja 1946 roku przyszedł do Lublina nowy ordynariusz bp Stefan Wyszyński, bardzo oczekiwany i wprost wymodlony. Wielka radość dla wszystkich, także dla nas nielicznych kleryków. W diecezji dawał się odczuwać wielki brak księży. Wielu zginęło w obozach zagłady. Przez kilka lat nie było święceń. Nowy biskup nie miał kapelana. Dlatego z naszego rocznika seminaryjnego wyświęcono wcześniej trzech diakonów, którzy jeździli z nim w czasie jego licznych wyjazdów na parafie. Wśród nich znalazłem się i ja.

Znalazł się Ksiądz Arcybiskup w otoczeniu nowego Biskupa?

Już jako diakon jeździłem z biskupem Wyszyńskim także na wizytacje kanoniczne wielu parafii. Przypatrywałem się jego pracowitej posłudze biskupiej, służąc mu swoją pomocą. Wizytował on parafie bardzo dokładnie. Z jego dwu i pół letniej pracy w naszej diecezji zachowało się 80 protokołów powizytacyjnych,

często bardzo obszernych. Odtwarzały one faktyczny obraz parafii, ukazywały co należy ulepszyć, względnie zmienić lub poprawić. Owe protokoły stały się źródłem dla mojej późniejszej pracy o biskupie pt. „*Stefan Wyszyński. Biskup Lubelski. 1946-1949* (Lublin 2000).

Jak ludzie – wierni postrzegali nowego Biskupa?

Wszyscy byliśmy nim zauroczeni, stylem sprawowania posługi biskupiej, bogactwem przekazywanej wiedzy Bożej i ludzkiej, pomysłowością w wyszukiwaniu nowych inicjatyw duszpasterskich. W stosunku do siebie miał skromne wymagania, z siebie dawał bardzo wiele. Schylał głowę przed jego duchową i intelektualną wielkością. Promieniował swoją miłością na otoczenie. Bywał wymagający w stosunku np. do księży, jednak zawsze była w tym wszystkim troska o chwałę Bożą i dobro bliźniego. Był po prostu dobrym ojcem dla wszystkich.

Można powiedzieć, że cały program prymasowania i posługi Kościołowi w Polsce kard. Wyszyńskiego rodzi się w Lublinie?

On sam o tym pisze w swoich zapiskach „Pro memoria” pod datą 19 stycznia 1949 roku. Czytamy w nich, że Lublin był dla niego polem doświadczalnym „dla zdobycia doświadczeń dla późniejszej mojej pracy”. Rzeczywiście dalsze lata jego życia – to długi łańcuch różnych akcji duszpasterskich, które ożywiły i ubogaciły duchowo Kościół w Polsce. Dzięki nim Kościół ten wyszedł względnie zwycięsko z walki z narzuconym nam z zewnątrz wojującym ateizmem. Dorożne plany duszpasterskie dla całego kraju opracowywała w tamtych czasach Komisja Maryjna Episkopatu, której przewodniczył Prymas Wyszyński. Wykorzystywał każdą możliwość, aby pogłębiać życie religijne naszych wiernych. Był rzeczywiście wspierałym duszpasterzem, znającym Bożą myśl zbawczą i umiejącym ją wdrażać w konkretne ludzkie życie. Byłem członkiem tejże Komisji i z jej częstych obrad dużo osobiście korzystałem.

Mówi się o nim: wielki przedstawiciel Kościoła i mąż stanu

Faktycznie takim był. Utrzymywał oczywiście kontakty z władzami państwowymi, co nie było w tamtym czasie ani proste, ani łatwe. Pamiętam sprawę zagrożenia przez inwazję sowiecką. Prymas w czasie obrad Episkopatu mówił: nie wolno nam dopuścić do takiej in-

rencji. Zginęłoby wówczas kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Był bardzo odważny w stosunku do swojej osoby, zawsze gotów na najgorsze, ale bardzo ostrożny, jeśli chodziło o szafowanie krwią narodu. Znana jest sprawa, jak w latach 1980 i 1981 wzywał Solidarność do ograniczania swoich żądań, do robienia tego, co w konkretnej sytuacji było możliwe, nie przekraczając pewnych granic. Tak też należy rozumieć głośne w tamtym czasie porozumienie z rządem w 1950 roku. Byli i tacy, co oceniali ten fakt negatywnie. Jednak okazało się potem, że było to dla Kościoła szczęśliwe rozwiązanie. Kościół prowadzony przez Prymasa Wyszyńskiego wyszedł z walki z ateistycznym reżymem obronną ręką. Widać to choćby z porównania

Ta rada okazała się mądra i słuszna?

Każdy z nas członków Rady Głównej żegnał się potem z nim osobiście. Podszedłem i ja do wózka, całując go jak ojca w rękę. Powiedział mi: Boluś, KUL był moją wielką troską. Odpowiedziałem przez łzy: będzie i moją. Uruchomienie KUL-u po wojnie było to dzieło ks. rektora Antoniego Słomkowskiego. Gdyby tego nie dokonał w lipcu 1944 roku, to w miesiącach jesiennych byłoby to niemożliwe. Zastąpił już bowiem państwowy Uniwersytet im. Marii Curie Skłodowskiej. Na utworzenie drugiego uniwersytetu w Lublinie nie udzielono by zgody. Przetrwanie KUL-u w okresie PRL zawdzięczamy jednak Prymasowi Wyszyńskiemu, ówczesnemu biskupowi lubel-



Arcybiskup Bolesław Pylak: Wszyscy byliśmy zauroczeni stylem sprawowania posługi biskupiej i bogactwem przekazywanej wiedzy nowego biskupa lubelskiego Stefana Wyszyńskiego

sytuacji naszego Kościoła z sytuacją Kościoła w Czechosłowacji czy na Węgrzech. Rozumiał on ducha czasu i sens dziejących się wydarzeń. Świadczy to o jego wielkości.

Pamiętam spotkanie z nim nas, członków Rady Głównej Episkopatu, przed jego śmiercią, która zbliżała się nieuchronnie z racji choroby nowotworowej. Było nas bodaj ośmiu biskupów, wśród nich i ja. Wjechał na salę obrad na wózku. Przekazywał nam swoje ostatnie zalecenia. Mówił: nie zostawiam wam żadnych specjalnych wytycznych. Będziecie robili tak, jak pracowaliśmy dotychczas. Bożą myśl, zawartą w Ewangelii, będziecie wcielać w konkretne życie, które się ustawicznie zmienia. Z zestawienia Bożej prawdy z konkretną rzeczywistością będziecie wyprowadzać wytyczne duszpasterskie.

skiemu. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że i władze polskie na emigracji w Londynie były przeciwnie uruchomieniu KUL-u, gdyż jak wtedy mniemano wznowienie katolickiego uniwersytetu było dla władz komunistycznych argumentem, że w Polsce panuje pełna wolność religijna. Przyszłość jednak pokazała, że ks. rektor Słomkowski miał rację, wskrzeszając naszą uczelnię. W moim widzeniu jest on godnym kandydatem na ołtarze.

Wracając zaś do Prymasa Wyszyńskiego...

Jemu zawdzięczam święcenia kapłańskie. Potem skierował mnie na wikariat do Nałęczowa. W wakacje organizowaliśmy parafialne kolonie dla dzieci, prowadząc ich katechizację. Biskup odwiedzał tego rodzaju kolonie. Spotykał się z dziećmi i ich rodzicami. Pamię-

tam jego zainteresowanie się sąsiednią parafią w Wąwolnicy. Już wtedy myślał o ukoronowaniu tamtejszej słynącej cudami figury Matki Bożej. Nie zdążył tego uczynić. Dopiero po wielu latach, w roku 1978, udało mi się zrealizować jego zamiary. Powiedział mi kiedyś: robisz po cichu to, co ja kiedyś zamierzałem.

Świadczy to o maryjności Księdza Prymasa...

Pobożność Prymasa Wyszyńskiego była trynitarna i chrystocentryczna. Było to widoczne w jego życiu, nauczaniu i działalności pasterskiej. Oczywiście był też bardzo maryjny, ale zawsze w jego pobożności na pierwszym miejscu był Chrystus, a Matka Najświętsza przy Nim i z Nim. Był człowiekiem modlitwy, także różańcowej. Zorganizował w diecezji kilka kongresów różańcowych. Ożywił Kółka Różańcowe w parafiach. Powstała nawet specjalna diecezjalna komisja maryjna, której zadaniem była troska o rozwój pobożności maryjnej. Wydał piękny list pasterski na temat różańca, aktualny także na nasze czasy. Poprzez kult Maryi prowadził wiernych do Chrystusa.

Młodemu Biskupowi lubelskiemu przyszło po wojnie odbudowywać diecezję

Nowy Biskup zastał diecezję zrujnowaną. Wiele kościołów było spalonych, zwłaszcza na Zamojszczyźnie przez Ukraińców i nad Wisłą, gdzie przebiegała linia frontu w czasie ostatniej wojny. Biskup jechał tam, gdzie było najgorzej. Wizytował najpierw parafie na wschodnich rubieżach diecezji. Jako towarzyszący mu diakon widziałem na własne oczy ogrom zniszczenia. Bywało, że na odcinku 20 kilometrów naszej jazdy nie było ani jednego domu. Wszystko spalone. Witali biskupa biedni ludzie, wychodzący na spotkanie z ziemianek, lochów, w których mieszkali. Były to dla nas bolesne przeżycia. Pamiętam, jak w jednej z parafii witała biskupa banderia konna akowska, prawdziwe polskie wojsko. Mówili: Ekscelecjo! Teraz jesteś pod naszą opieką. A istniało jeszcze wówczas zagrożenie ze strony band ukraińskich. W swoich protokołach powizytacyjnych biskup Wyszyński wspomina o tych straszliwych wydarzeniach z ostatnich lat okupacji niemieckiej, o walkach miejscowej ludności z podwójnym wrogiem: z Niemcami i Ukraińcami. Ciekawe, że na oznaczenie tych ostatnich używa słowa Rusini. Tylko raz pisze o oddziałach ukraińskich, kiedy wspomina o ich walkach wraz z Niemcami przeciw na-

szym partyzantom. Rozumiał, że w przeszłości nie było żadnych narodowościowych animozji między Polakami i mieszkającymi na tych terenach Ukraińcami. Dopiero zła polityka doprowadziła do bratobójczych okrutnych walk. Płonęły całe wsie. W takiej osadzie, jak Tyszowce uległo spaleni 60 procent domów. Oczywiście płonęły także kościoły. Miejscowe oddziały Armii Krajowej musiały walczyć z Niemcami i Ukraińcami. Nowy Biskup widział to straszliwe pogorzelisko. Starał się też pomagać owym biednym ludziom, także materialnie. Znana jest jego prośba do Episkopatu amerykańskiego o pomoc, której efektem były duże transporty żywności i odzieży dla zniszczonej Polski. W pewnym momencie nasze władze państwowe zablokowały tę napływającą pomoc. Wszak Kościół nie mógł być dobroczyńcą. Zlikwidowano więc kościelną Caritas, tworząc jej parodię w postaci państwowej organizacji charytatywnej. W tych trudnych czasach biskup Wyszyński dokonał wiele. Podnosił z gruzów wszystko, co uległo zniszczeniu w czasie zawieruchy wojennej, troszcząc się także o życie religijne swoich diecezjan.

Proszę o ukazanie szerzej kształtu i sensu pracy duszpasterskiej, którą w Lublinie rozpoczął Prymas Wyszyński

Nowy biskup zorganizował Kurię biskupią. Dobierał sobie dobrych współpracowników. Myślę o nowym sufraganie, utalentowanym biskupie Zdzisławie Golińskim. Wraz z biskupem Wyszyńskim stanowili dobry duet duszpasterski. Uruchamiał powoli różne działy duszpasterstwa, opracowując dla nich roczne plany działania. Zorganizował kilka kongresów różańcowych na terenie diecezji. Organiści urządzali lokalne występy chórów kościelnych. Troszczył się bardzo o rozwój dawnych organizacji kościelnych. Wspomnę o Kółkach Różańcowych, Trzecim Zakonie franciszkańskim, Sodalicii Mariańskiej, Krucjacie Eucharystycznej, grupach ministrantów, odrodzonym autentycznym harcerstwie. Pamiętam jego spotkania z grupą starszych harcerzy i ich trosce o bezpieczeństwo biskupa. Obawiano się, że nasze władze mogą go skrzywdzić. Odpowiedział im: o moim losie decyduje Moskwa. Ja mogę zginąć, ale wówczas wy musicie mnie zastąpić. Wielką troską nowego biskupa było nauczanie religii w szkołach. Organizował kursy dla świeckich, przygotowując przyszłych katechetów. Duży

nacisk kładł na czytelnictwo nielicznej w tym czasie prasy katolickiej. Zalecał proboszczom zakładanie bibliotek parafialnych. W diecezji zapoczątkował wielki ruch odnowy wszystkich działów duszpasterstwa.

Jaką pamięć zostawił po sobie wśród wiernych?

Gdy odchodził z diecezji, ludzie mówili: nie puścilibyśmy go, ale jak idzie do Warszawy na prymasa, to trudno. Odszedł bardzo godnie, żegnając się z wiernymi w katedrze i z duchowieństwem na spotkaniu dziekanów. Zachował jednak żywy kontakt z diecezją. Bywał na inauguracjach roku akademickiego w KUL-u. Gdy głosił kazania w kościele akademickim, kościół bywał zapelniony. Miał zawsze dużo do powiedzenia i umiał bogactwo swojej wiedzy przekazać słuchaczom. Napisał w swoim liście do biskupa Golińskiego z Komańczy, że diecezję lubelską naprawdę ukochał.

Jest Ksiądz Arcybiskup spadkobiercą Księdza Prymasa jako biskup lubelski i kontynuator jego dzieła?

Wiele się nauczyłem ze sposobu jego pracy. Wszystko to owocowało później w mojej posłudze biskupiej. W diecezji pozostała część jego serca i myśli. Jego akcje maryjne, kongresy różańcowe, ożywienie pracy organistów, których dobrze rozumiał jako syn organisty, ogólne ożywienie religijne na wszystkich płaszczyznach życia kościelnego, jednym słowem cały ten pozytywny ferment, jaki zapoczątkował w naszej wspólnocie diecezjalnej, coś z tego wszystkiego w nas pozostało. Dla młodego pokolenia jest on i jego działalność historią. Ale dla starszego pokolenia jest nadal żywą rzeczywistością.

Myślę, że z racji 30-lecia jego odejścia do domu Ojca niebieskiego powinniśmy przypominać jego postać i nauczanie. Robi to diecezja warszawska, powinna to robić także nasza diecezja, która mu zawdzięcza tak wiele. Ale jest to już zadanie dla nowego ordynariusza, którego oczekujemy. W mojej pamięci Prymas Wyszyński zapisał się jako Boży Człowiek, który skutecznie uobecniał Chrystusa i Jego zbawczą miłość. Modłę się, abym dożył jego beatyfikacji.

W imieniu naszych Czytelników składam serdeczne Bóg zapłać za piękną i ważną rozmowę.

Zdzisław Koryś

Kapitał ludzki jest narzędziem budowania wspólnoty

Mniej kapitału, więcej człowieczeństwa

Ks. Grzegorz Chojnacki

Od czasu wydania znanej książki Karola Marksa „Kapitał” znaczenie tego pojęcia uległo ewaluacji. Pojawiły się nowe wyrażenia, które wydają się stać w sprzeczności z istotą słowa „kapitał”, jak np. „kapitał ludzki” czy „społeczny”.

Istotę „kapitału” określa bardzo ważne kompendium Kościoła nt. jego nauki społecznej (Papieska Rada *Iustitia et Pax*, Kompendium nauki społecznej Kościoła,) w następujących słowach: „(...) czasami oznacza materialne środki produkcji w przedsiębiorstwie, czasami zasoby finansowe zaangażowane w inicjatywę produkcyjną, lub też w operacje na rynkach giełdowych” (nr 276). Takie rozumienie kapitału z punktu widzenia ekonomicznego jest zrozumiałe, natomiast wspomniane wyrażenia złożone mogą budzić wątpliwości. Naturalnie kreatywność językowa człowieka jest nieograniczona, powstają nowe pojęcia, które kilkadziesiąt lat temu brzmiałyby jak literatura *science fiction*. Stąd też, rozważając problem człowieka jako kapitału ludzkiego wymagane jest uściślenie pojęć, by nie skazywać się na niewłaściwe interpretacje. Wskazuje na to wspomniane Kompendium, podkreślając, że „mówi się także, w sposób **niecałkiem odpowiedni**, o »kapitale ludzkim« – dla oznaczenia zasobów ludzkich, a więc samych ludzi, którzy są zdolni do podejmowania wysiłku pracy, poznawania, kreatywności, wczuwania się w potrzeby swoich bliźnich, wzajemnego zrozumienia wynikającego z bycia członkami jakiejś organizacji” (nr 276). Na czym polega ta **nieodpowiedniość**?

Przede wszystkim stosując do człowieka pojęcie „kapitał” sprowadza się go do narzędzia, do przedmiotu, który podobnie jak inne instrumenty gospodarki podlega prawom rynkowym.

Co prawda, w połączeniu ze słowem „ludzki”, to wyrażenie brzmi już bardziej podmiotowo, ale nie wolno przez słowo „kapitał” wykluczyć takich wartości jak przyrodzona godność czy wypływające z niej prawa. Podobne wątpliwości może budzić powszech-

„Kapitał ludzki” oznacza również zdolność do empatii i budowania wspólnoty. „Wczuwanie się w potrzeby swoich bliźnich” to cecha, którą dziś nazywa się inteligencją emocjonalną. Niezależnie od językowych rozważań, trzeba sobie uświadomić, że zdolność do wczuwania się w potrzeby swoich bliźnich w wielu wypadkach pozostawia wiele do życzenia.

nie używany zwrot „zasoby ludzkie”. By uniknąć ewentualnych manipulacji należy wyjaśnić, co dokładnie kryje się pod tym sformułowaniem. Etyka społeczna Kościoła musi monitorować, wyjaśniać i oceniać nowe sformułowania, by w ten sposób zapewnić właściwe mówienie o człowieku jako podmiocie relacji społeczno-gospodarczych.

Przede wszystkim powinno się ukazywać prawdę, że człowiek jako taki jest największym „kapitałem ludzkim”,

a „integralny rozwój osoby ludzkiej w pracy nie stoi w sprzeczności, lecz raczej sprzyja większej jej wydajności i skuteczności” (Kompendium nr 278). Na czym polega ten integralny rozwój osoby ludzkiej? Jest to taki rozwój, który uwzględnia pomnażanie jego wszelkich talentów. Od strony duchowej, jego najważniejszymi talentami są rozum, wola i sumienie. To na nich zasadza się wszechstronny wzrost człowieka. Dlatego zastanawiam się na ile w miejscu pracy, w ramach przynależności stowarzyszeniowej, w grupach zainteresowań postrzega się potrzebę rozwoju tych zdolności. Czy traktuje się człowieka w tych miejscach jak narzędzie do produkcji dóbr duchowych i materialnych czy raczej jako podmiot, który wymaga respektowania wolności i sumienia? Czy obok lojalności, docenia się jego kreatywność i niezależność myślenia? Czy raczej lojalność rozumie się jako mierność i pasywność, co w ostateczności może prowadzić do zdemoralizowania nowych pracowników, członków czy sympatyków, którzy będą zmuszeni się dostosować, a tym samym „ustawić” pod szefa, kierownictwo, przełożonych?

Wymienione Kompendium stawia najpierw na zdolność do podjęcia wysiłku pracy. Sama zdolność jednak nie wystarczy, potrzebne są odpowiednie warunki. Nie chodzi tu tylko o warunki bytowe, szybsze samochody czy komputery, lecz o atmosferę ludzkiego zaufania i radości z tego, że się do pracy idzie. Integralny rozwój człowieka, jak zauważa wspomniana już Papieska Rada, nie hamuje, ale sprzyja owocności pracy, a co za tym idzie, nie prowadzi do ślepego podporządkowania się czasem patologicznej relacji pra-

codawca-pracobiorca. Do tego rozwój ten sprzyja zachowaniu właściwej relacji pomiędzy pracą a zyskiem. Pokusa nadmiernego zysku kosztem warunków pracy i relacji międzyludzkich nie jest rzadkim zjawiskiem. Groźny jest też fakt, że często organizacje, mające status stowarzyszenia mogą w swojej istocie przypominać dobrze funkcjonującą firmę skierowaną jedynie na zysk, tracąc przez to na swojej misji.

Ludzie w danej organizacji czy firmie są podmiotami poznania i kreatywności – podkreśla wspomniany dokument Kościoła nt. etyki społecznej. Zdolność do poznawania jest jednym z naturalnych potencjałów człowieka. Zwłaszcza dzieci wykazują się w tym względzie szczególną pasją i uporem, z czasem niestety, ten potencjał w nas się osłabia. A przecież to poznawanie wyraża ścisły związek pomiędzy naszym intelektem i wolą. Bez wzajemnej stymulacji rozumu i woli powstaje lenistwo intelektualne, które prowadzi do braku samodzielnego myślenia, braku zmysłu krytycznego i ostatecznie do powstania człowieka, sterowalnego od zewnątrz, a nie od środka. Brak pasji do poznawania oznacza również brak kreatywności, kreatywność nie jest bowiem tylko wyimaginowaną fantazją, utopią, płytkim zachwytem, ale ciężką pracą nad poznaniem i wyobraźnią.

„Kapitał ludzki” oznacza również zdolność do empatii i budowania wspólnoty. „Wczuwanie się w potrzeby swoich bliźnich” to cecha, którą dziś nazywa się inteligencją emocjonalną. Niezależnie od językowych rozważań, trzeba sobie uświadomić, że zdolność do wczuwania się w potrzeby swoich bliźnich w wielu wypadkach pozostawia wiele do życzenia. Ekonomia opiera się na rachunkach, a te nie są zdolne do zauważenia człowieka w jego pełni. Rachunek ekonomiczny może zabijać empatię. Dlatego nie ma się co dziwić, że świat bez empatii staje się mniej ludzki, mniej solidarny, choć na pierwszy rzut oka bogaty i piękny w zewnętrzne fasady.

Wraz z empatyczną zdolnością rodzi się „wzajemne zrozumienie wynikające

z bycia członkami jakiejś organizacji”. Na pewno w tym zrozumieniu chodzi o zasadę pomocniczości wg której jednostka wyższa ma wspierać jednostkę niższą, nie zastępując jej ale uzupełniając, chyba że nie jest ona w stanie wykonać swoich zadań. Ta zasada, wypływająca z wielkiej mądrości Kościoła, ukazuje rozumienie społeczeństwa w sposób całościowy, zwracając uwagę na to, by nie wyręczać lub lekceważyć jego poszczególnych elementów. Podobnie ma się to do zakładu

Ekonomia opiera się na rachunkach, a te nie są zdolne do zauważenia człowieka w jego pełni. Rachunek ekonomiczny może zabijać empatię. Dlatego nie ma się co dziwić, że świat bez empatii staje się mniej ludzki, mniej solidarny, choć na pierwszy rzut oka bogaty i piękny w zewnętrzne fasady.

pracy, organizacji jako całości, w której współpraca jest ważniejsza niż centralistyczne zarządzanie. Uzupełniać się poprzez właściwe wykorzystanie talentów - to jedna z najważniejszych zasad, by stowarzyszenie, organizacja, ruch społeczny cieszył się zainteresowaniem, zrozumieniem oraz nowymi członkami.

Bardzo ważnym zadaniem organizacji, zwłaszcza katolickich jest jasne określenie jej charyzmatu i misji. Pielęgnowanie charyzmatu, wyrażającego asystencję Ducha Świętego, utożsamianie go z najważniejszym celem organizacji, jasność, że chodzi o taki, a nie inny charyzmat umożliwia klarowny przekaz i zachętę, by się nią zainteresować. Tak określone mu charyzmatowi łatwiej można przypisać metody i zakres działania. Chodzi tu o pierwszorzędne i drugorzędne priorytety. Te pierwsze należy bezwzględnie realizować pod sankcją

utruty tożsamości organizacyjnej. Nie wolno dla ich spełnienia oszczędzać na kosztach personalnych czy materialnych. Bez nich nie ma misji organizacji, pozostaje jedynie asekurancja, które długofalowo staje się drogą donikąd. Od jakiegoś czasu przyglądam się Kościołowi katolickiemu w Niemczech i jego organizacjom. Dostrzegam w nim obecnie wielkie oszczędzanie, a zarazem brak pomysłu na nową (re)ewangelizację, tak jakby jedynie pieniądze i stan przysłowiowej kiesy decydował o powodzeniu w działaniu. Symbolem tego, że nie wolno rezygnować z najważniejszych priorytetów jest dla mnie scena ze znakomitego rosyjskiego filmu „Pokuta”. Otóż w ramach akcji walki z religią, w dawnym Związku Radzieckim zamyka się jedną cerkiew po drugiej. W takiej sytuacji jedna z bohaterek filmu, starsza kobieta, która w swoim życiu już wiele przeżyła, stawia retoryczne pytanie: po co komuś droga, jeśli nie prowadzi ona do cerkwi. Analogicznie - po co komuś organizacja, która nie realizuje swojego charyzmatu i swoich pierwszorzędnych priorytetów? Naturalnie pozostaje pytanie co zrobić z drugorzędnymi priorytetami? Tych nie należy z góry deprecjonować, trzeba je tylko przyporządkować tym pierwszym, w razie potrzeby można z nich zrezygnować, choć nie można tego czynić zbyt pochopnie. Najważniejsze jednak, by nie uważać, że priorytety drugorzędne mogą zastąpić pierwszorzędne. Wielkim niebezpieczeństwem dla organizacji jest kamuflowanie rzeczywistości i przedstawianie celów drugorzędnych tak, jakby były najważniejsze, na zasadzie „papier wszystko przyjmie”, a przecież trzeba się jakoś wykazać.

Na końcu chciałbym jeszcze raz podkreślić znaczenie tytułu tego artykułu. Chęć bycia członkiem jakiejś organizacji stanowi bardzo ważny element budowania społeczności obywatelskiej. Na pewno jakość takiej społeczności zależy od wielu czynników, wśród których człowieczeństwo, a nie jedynie zasady ekonomii, stanowi prawdziwy „kapitał”. ■

Klemens Bachleda, ofiarny ratownik zwany królem przewodników tatrzańskich, trwale zapisał się w dziejach Podhala i Tatr

Poświęcił się i zginął

Mariola Bogumiła Bednarz

Jest jedną z ikon polskiej kultury Podhala. W swoim skromnym i niezwykle pracowitym życiu Klemens Bachleda zastąpił jako znakomity taternik, którego jeszcze za życia nazywano królem przewodników tatrzańskich.

Z całą pewnością był wzorem dla innych, bo doskonale znał Tatry, wybornie się wspinał na skalne ściany i był taternikiem z charakterem. Dobrze wiedział, co to znaczy honor. Cechowały go wielka kultura, odwaga, ofiarność, inteligencja i takt. Z szacunkiem podchodził do drugiego człowieka. Ciężka na nim jedynie historia osieroconego dzieciństwa.

Ostatnio ustalono, że w księdze dokumentów parafii Zakopane *Liber natorum et baptisatorum* nr 91 znajduje się zapis: „Klemens Bachleda, syn Zofii Bachledy Galian, ojciec nieznan, urodził się 13 listopada 1851 roku. Ochrzczony został przez księdza Józefa Stolarczyka trzy dni później 16 listopada, a rodzicami chrzestnymi byli Bartłomiej Gąsienica i Zofia Gąsienica”.

Trudna młodość

Jego młodość nie była łatwa. Dwunastoletni Klimek po śmierci matki trafił pod opiekę dziadków. Od dziecka był zmuszany do ciężkiej pracy. Pasł owce na górskich halach, uczył się stolarstwa, najmował przy budowach. Zapamiętało go, jak pracował przy budowie wili „Koliba” i innych budynkach w zakopiańskim stylu.

W poszukiwaniu zarobku Klimek zawędrował aż na Górne Węgry, gdzie pracował jako górnik. Młody Bachleda zaciągnął się do służby wojskowej w armii austriackiej, a potem znów powrócił na Podhale. Klimek znał język niemiecki, co mu się opłaciło, bo dzięki temu mógł później znaleźć inną pracę.

Jesienią 1873 roku zaczął pomagać doktorowi Tytusowi Chałubińskiemu w opanowywaniu epidemii cholery. Został pielęgniarzem chorych i grabarzem zmarłych. Bachleda miał w sobie niezwykłą dumę i poczucie obowiązku z dobrze wykonanej pracy. Był ofiarny i gdy tylko w Zakopanem rozwinęła się turystyka, postanowił chodzić na górskie szlaki i pomagać ceprom przenosić ekwipunek. Tak zarabiał na chleb... i niebawem zdobył uprawnienia jako przewodnik w Tatrach. Postanowił też nauczyć się jazdy na nartach, które sam zrobił. Klimek całkiem dobrze radził sobie na nartach, a ponieważ znał język niemiecki, odbywał wycieczki z zagranicznymi turystami po tatrzańskich szlakach. Kiedyś zawstydzila go pewna znana turystka, która świetnie jeździła na nartach. Zapytany o wycieczkę z nią odpowiedział: „Ech, co tu opowiadać. Gdy stanęła na Goryczkowej, rozglądnęła się po Luptowie, założyła kij za kark i fukła dołu nazad ku szalasom, a ja stary musiałem się dopiero za nią poniewierać po śniegu” (podaje Stanisław Barabasz).

Klemens był skory do żartów i ciepły w kontaktach z innymi. Opiekował się turystami podczas wędrowek, przygotowywał im później kolację czy też służył radą. Ferdynand Hoesick zabierał Klemensa na wycieczki w Tatry, bo Bachleda świetnie orientował się w górach. Lubili razem polować. Hoesick podarował Klimkowi broń. Ożenił się z Agnieszką Styrzulą z Dzianisza i mieli troje dzieci. Po jej śmierci Klimek ożenił się jeszcze raz.

Wychowanek księdza Stolarczyka

W parafii zakopiańskiej, do której uczęszczał Bachleda, gospodarował ksiądz Stolarczyk. Zdobył trochę doświadczenia w służbie Bożej i w 1847 roku wyjechał do nowo założonej parafii w Zakopanem. Była to wtedy jeszcze mała, odcięta od świata góralska wioska. Nie docierała tam kolej i nawet miasteczko Nowy Targ nie miało w owym czasie połączenia z innymi miastami. Parafianie księdza Stolarczyka byli analfabetami. W Zakopanem brakowało szkoły i panowała bieda. Mimo przeszkód pierwszy proboszcz wioski pod Tatrami radził sobie znakomicie. Z zapalem i uporem cywilizował zakopiańczyków, zbudował kościół, a potem założył szkołę parafialną dla miejscowych dzieci. Władzał góralską gwarą, dlatego strofował lud, wzywając imiennie ze swojej ambony. Mawiał: „Duk ludzki to nie kij, co by go można na kolanie złomować”. Wielokrotnie nakłaniał nieokrzesanych ludzi, aby zdejmowali z głowy nakrycia, kiedy mają się pokłonić Bogu w kościele. Prawił im celne kazania, niedługo stając się wśród Podhalan uznanym autorytetem. Píše w *Kronice*: „Pleban bez plebanii, bez kościoła, bez inwentarza, zgola bez wszystkiego; do tego lud na pół dziki, chytry i chciwy, którzy zbiegali się koło mnie, aby coś zyskać, nie z nauki, ale z grosza, a ja byłem bez grajcara; za funkcje, np. pogrzeby, nic nie płacili (...). Mało kto *Ojcie nasz* uczciwie zmówić potrafi... Dla oddalenia mało kiedy po większej części raz lub dwa razy na rok zajeżdżali do kościoła”.

I tu możemy poznać duszpasterskie życie parafii, gdzie udzielał się również młody Klimek. Posłuchajmy górala Andrzeja Chramca: „Ksiądz Stolarczyk

rozpoczął współzycie z parafianami jakby ich sąsiad. Każdy wieczór spędzał w innej chałupie góralskiej, żadne chrzciny czy wesele nie obeszło się bez niego. W kościele uczył religii (również młodego Klimka, Bachledę) i dużą wagę przywiązywał do nauki śpiewu. Śpiewem pieśni nabożnych wabił ludzi do kościoła, organizował chóry dziewcząt i kobiet, a przez nie przychodzili także mężczyźni (...). Oprócz kazań zwoływał ksiądz proboszcz młodzież w każdą niedzielę na katechizację (młody Klimek obowiązkowo też przychodził); pouczał o porządku domowym, o myciu się dokładnym, o umiejętności gospodarowania, spożywania pokarmów, o sposobie ubierania się, o chowie bydła itp.” Taki to pozytywny przykład bogobojnego życia dobrze wpływał na młodego Klimka i Podhalan. Włodzimierz Wnuk napisał o nim: „Olbrzymiego wzrostu, wyższy o głowę od najwyższych górali, miał też i siłę olbrzymią; dużą beczkę kiszzonej kapusty potrafił sam wyrzucić z piwnicy na furę, sam też dźwigał najcięższe belki przy budowie kościoła”. Żaden zbój nie miał odwagi napaść na plebanię, a Stolarczyk łąał z ambony, wzywając do nawrócenia herszta Mateję i innych. Niedowiarków i toporne dusze wabił w sprytny sposób: „Co silniejszych gazdów zapraszał do zakrystii, żeby się z nimi mocować, kto kogo położy na rękę, kto kogo przeciągnie na palce. Tym silniejszym był z reguły sam Jego-mość, co budziło dla niego podziw”. Tak zdobywał powoli uparte, nieufne dusze, które upierały się, że nie trzeba „telo się Panu Bogu naprzykrzać” (Ferdynand Hoesick).

Klimek katolik miał w swoim duchowym ojcu – księdzu Stolarczyk – wielkie oparcie. I kto wie, czy piękne cechy charakteru Bachledy nie przerodziły się przy pomocy tej duszpasterskiej pracy w cnotę? Niezlomny i uczciwy góral dobrze opiekował się swoją rodziną. Ciułał każdy grosz ciężką pracą na wiano swoich córek. Nikogo nie wyzyskał ani też nie skrzywdził. Był bogobojnym ojcem dla swojej rodziny, dając jej dobry przykład i oparcie.

Przewodnik pierwszej klasy

W 1886 roku Bachleda został przewodnikiem pierwszej klasy, a nawet nazwano go „Orłem Tatr”. Przewodził w górach tak znanym, jak: Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Karol Podkański, Ferdynand Hoesick, Stanisław Elias-Radzickowski, Janusz Chmielowski, Mieczysław Karłowicz, Henryk Sienkiewicz, Tadeusz Boy-Żeleński. A trzeba dodać, że Klemens Bachleda był też odkrywcą wielu nowych dróg w Tatrach! Zszedł z północnej ściany Łomnicy w 1888 roku i miał pierwsze wejścia na: Staroleśny Szczyt, Ganek, Rumanowy Szczyt, Kaczy Szczyt, Zadniego Mnicha, Kozie Czuby



Klemens Bachleda, król przewodników tatrzańskich

i inne. Pionier taternik dokonał też drugiego wejścia na Mnicha i Żabiego Konia. Klimek został postacią uznaną za autorytet, który odegrał ogromną rolę w historii taternictwa przez ponad trzydzieści lat... Jego znawstwo uciążliwych gór było niezwykle i stawia się go w jednym rzędzie z wybitnymi znawcami topografii i dróg skalnych Tatr takimi jak: Janusz Chmielowski, dr Mieczysław Świerza, Witold Henryk Paryski czy też Władysław Cywiński.

Jak podaje Zofia Stecka, historyk przewodnictwa tatrzańskie, Bachleda był pierwszym, który od 1900 roku używał do wspinaczki liny długości dwunastu metrów i przekroju ośmiu milimetrów. Był też pierwszym taternikiem, który od 1904 roku używał raków w zimowych wyprawach. Inni przewodnicy tego nie robili, bo nie chodzili w zimowe plenery. Był jednym z pionierów zimowej wspinaczki! Uhonorowano go w 1903 roku nagrodą za odkrycie nowego przejścia przez główną grań Tatr przez Wschodnią Batoryżowiecką Przełęcz. Nazwano jego imieniem „Klimkową Turnię” i jedną z przełęczy między Durnym Szczytem a Łomnicą – „Klimkową Przełęczą”. Piętnaście nazw upamiętnia go w Tatrach.

Poświęcił się i zginął

Założyciel TOPR Mariusz Zaruski pamiętał czasy, gdy Bachleda czynnie i ofiarnie udzielał się w Pogotowiu. 6 sierpnia 1910 roku Klimek poszedł ratować lwowskiego taternika Stanisława Szulakiewicza. Wyruszyli na północną ścianę Małego Jaworowego. Niestety warunki pogodowe zmusiły ratowników do powrotu. Wszyscy byli wyczerpani zimnem i śnieżną ulewą. Brakowało im sił w zmaganiu z górkim żywiołem, ale kiedy nastąpił nakaz zawrotu, Bachleda bez nakazu kierownika Mariusza Zaruskiego wyruszył samotnie ratować rannego. Był zastępcą naczelnika straży, więc podjął samodzielną decyzję, pozostając na swoim stanowisku z wiarą w słuszność spieszenia na ratunek potrzebującemu. Lawina kamienna strąciła Klimka w przepaść Żlebu Wyżnej Równienkowej Przełęczy. Na zakopiańskim cmentarzu umieszczono napis na jego nagrobku: „Poświęcił się i zginął”...

Klemens Bachleda, wybitny przewodnik i ofiarny ratownik, zapisał się już na trwałe w dziejach historii Podhala i Tatr. Wraz z tak słynnymi osobami, jak doktor Tytus Chałubiński, Jan Krzeptowski Sabala oraz ksiądz Józef Stolarczyk, Bachleda należy do współtwórców legendy polskich Tatr, które dziś tak licznie są odwiedzane przez turystów. ■

Styl zakopiański wspierał tożsamość narodową odradzającą się po wieku zaborów

Sztuka budująca polskość

Anna Małgorzata Pycka

Inspiracja sztuką ludową pojawiła się w europejskiej kulturze pod koniec XIX wieku. John Ruskin i William Morris stworzyli doktrynę estetyczną wyrosłą z kultu piękna przyrody i poszanowania pracy ręcznej przeciwstawiającą się ideom urbanistycznym i brzydocie produkcji przemysłowej. Polskie przekłady ich prac zbiegły się w czasie z dyskusją na temat stylu zakopiańskiego.

Powrót do ludowego matcznika

Wielka Brytania, kolebka Rewolucji Przemysłowej, jako pierwsza dostrzegła zagrożenia, których źródłem była industrializacja. Nowatorski ruch Arts and Crafts (Sztuk i Rzemiosł) chciał odwrócić bieg czasu. Potępiał niehumanitarny świat maszyn, bezduszną seryjną produkcję, eklektyzm stylów, nowobogacką ostentację końca XIX wieku. Propagował romantyczny powrót do prostego rękodzieła, naturalnych materiałów, szlachetnych wartości ludzkiej pracy i wiejskiej wartości życia. Z dzisiejszego punktu widzenia możemy powiedzieć, że to była utopijna wizja „sztuki dla każdego”, w której przedmioty codziennego użytku kształtują człowieka poprzez swoje piękno, działając na jego wrażliwość i moralność. Mimo wielu paradoksów i sprzeczności ruch Arts and Crafts Movement osiągnął międzynarodowy status, promieniując na Europę, Amerykę i Japonię, i wpłynął na ukształtowanie modernizmu. Był czymś więcej niż tylko stylem – surowym, uproszczonym do minimum, rzetelnym w wykonaniu, autentycznym w materiałach, inspirowanym motywami roślinnymi. John Ruskin wyraźnie podkreślał bezpośrednią zależność między sztuką, naturą i moralnością. Piękno było dla niego najwyższą wartością etyczną. William Morris nienawidził przemysłu i współczesnej mu cywilizacji. Zaprzysięgli „walczyć przeciwko swojej epoce” – cynicznemu wyzyskowi wyalienowanych robotników, szerzącemu się skażeniu środowiska, niskiej jakości masowo produkowanych przedmiotów. An-

tidotum na wszelkie zło związane z rozwojem przemysłu miało być odrodzenie tradycyjnego rękodzieła, powrót do średniowiecznego systemu cechów, podniesienie statusu artysty rzemieślnika. Dom zwykłego człowieka miał się stać dziełem

chu letniskowe wille zapominali o starych tradycjach i ulegali tyrolskiej i niemieckiej modzie. Wstydzieli się swoich chat, mebli i sprzętów, które kojarzyły im się z „działościem”. Wtedy na Podhalu pojawił się Stanisław Witkiewicz. W góralskiej architekturze i zdobnictwie dostrzegł elementy sztuki narodowej – prostotę, piękno i harmonię. Pod wpływem obserwacji sztuki góralskiej zrodził się w jego głowie pomysł rozpowszechnienia założeń architektury zakopiańskiej.



Willa „Kolibra”, Zakopane, ul. Kościeliska 18, projekt: Stanisław Witkiewicz – najbardziej reprezentatywny przykład stylu zakopiańskiego

sztuki, a sprzęty domowego użytku częścią artystycznej całości.

Styl narodowy

Odkrycie polskich gór miało miejsce już na początku XIX wieku dzięki Stanisławowi Staszicowi, Sewerynowi Goszczyńskiemu i Wincentemu Polowi. W drugiej połowie XIX wieku ich dzieło kontynuowali Tytus Chałubiński, ks. Stolarczyk i Sabała. Wraz z rosnącą popularnością Zakopanego górale budujący w pośpie-

W swoich pismach podzielał utrwalony już wówczas pogląd, że właśnie górdom udało się ocalić sztukę, która niegdyś dominowała na terenie całej Polski, ale wyparta przez modę europejską „schroniła” się w górach i w czystej postaci dostrzegała do naszych czasów.

W dobie eklektyzmu i historyzmu Polacy przyzwyczajeni do szukania wzorów w architekturze europejskiej usłyszeli o stylu mającym polskie korzenie. Zdaniem Witkiewicza styl zakopiański

miął długą historię. Dowodzą tego ślady romańskie, gotyckie, renesansowe i barokowe, które nie zatarły jednak motywów typowych dla rdzennie polskiej sztuki podhalańskiej.

Potrzeba nadania stylowi zakopiańskiemu cech typowo polskich była silnie powiązana z ideą narodową łączącą rozbite przez zaborców polskie społeczeństwo. Inspiracje gotyckie, renesansowe, ruskie, ale też szwajcarskie i angielskie pozwoliły stworzyć w Zakopanem ostoję stylu polskiego na podobieństwo innych stylów narodowych powstających na przełomie XIX i XX wieku w Niemczech, Rosji, Norwegii, Finlandii i w krajach zaboru austriackiego – Czechach, Słowacji i na Węgrzech.

Już na początku lat 90. XIX wieku Witkiewicz okazał się nie tylko teoretykiem sztuki zakopiańskiej, ale też wybitnym architektem – projektantem kilku willi w Zakopanem i okolicy. W 1896 roku po wzniesieniu „Koliby” Jan Karłowicz obwołał Witkiewicza twórcą „drewnianego stylu szczeropolskiego”.

Założenia stylu zakopiańskiego realizowano z ogromnym powodzeniem nie tylko w architekturze, ale także w projektach wnętrz i mebli. Witkiewicz namawiał górali do produkcji pamiątek narodowych, konsekwentnie wyposażał projektowane przez siebie wnętrza w sprzęty również swojego autorstwa – komplety mebli, zegary, lichterze, świeczniki, ramy obrazów i luster, które pod jego nadzorem wykonywali cieśle i kowale góralscy, współpracował z manufakturą porcelany w Sèvres pod Paryżem, dla której narysował serwis nawiązujący do formy czepaków podhalańskich.

Do 1900 roku Witkiewicz uchodził za najbardziej wszechstronnego projektanta stylu zakopiańskiego, jednak nasilające się problemy zdrowotne i trudności z przeszczepianiem idei stylu na pozostałe regiony Polski osłabiały entuzjazm artysty i jego wiarę w powodzenie.

Sztuka łącząca Polaków

Styl zakopiański nie ograniczał się jedynie do kształtu. Przede wszystkim był ideologią ściśle osadzoną w ówczesnych realiach. Miał za zadanie połączyć podzielone między zaborcami społeczeństwo, sięgnąć

do naszej historii, odwiecznych wzorów prapolskich, miał być orężem w walce o polską tożsamość artystyczną i zasypać przez wieki narastającą przepaść między chłopem a panem. Idea stylu miała zbliżyć do siebie dwie warstwy polskiego społeczeństwa – biednych i bogatych, ponieważ – jak twierdził Witkiewicz – ideałem społecznym każdego pierwiastka kultury jest ogarnięcie całego społeczeństwa, nadanie wspólnych cech cywilizacyjnych wszystkim społecznym warstwom, wytworzenie idealnych łączników między duszami ponad przepaściami strasznych materialnych nierówności i przeciwieństw.

Koncepcje zakopiańskie miały wyrazić motywację narodową. Sukcesy polskich artystów u progu XX wieku na wystawach europejskich przyczyniły się do dyskusji o sprawie Polski, która już za kilkanaście lat znajdzie swoje miejsce na mapie świata. Dzieło Witkiewicza wspierane przez wielu entuzjastów zahamowało wpływ obcych wzorców i przyczyniło się do rozwoju architektury regionalnej na Podhalu.

W Zakopanem traktowanym jako ponadzaborowa stolica kraju ogniskowało się polskie życie i polski ruch umysłowy. Ze sztuką góralską spotykali się tam ludzie z różnych środowisk społecznych, o rozmaitych pasjach artystycznych i intelektualnych. W takich warunkach narodziła się idea ruchu społecznego, którego podstawowym zadaniem było podtrzymanie kultury ludowej na Podhalu i pogłębienie jej wartości ogólnonarodowych.

Dla mieszkańców i bywalców Zakopanego Witkiewicz był prorokiem podsycającym wyobraźnię i zmysły. Jego polemiczny temperament i niezwykle entuzjizm w połączeniu z autorytetem moralnym tworzyły doskonały grunt pod myśl wzniosłą, korzeniami sięgającą ideałów romantycznych – postulatów Mickiewicza z *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa*, *Promethidiona* Cypriana Norwida oraz pozytywistycznego programu pracy organicznej.

Po latach Adam Grzymała-Siedlecki nazwał Witkiewicza Janem Chrzycielem nastającego pokolenia. Być może inspiracją tego określenia był autoportret Witkiewicza w Kaplicy Gnatowskich

w zakopiańskim kościele przedstawiający Jana Chrzyciela w skromnym stroju pasterskim na tle górskiego krajobrazu.

Niespełniony projekt

W kontekście przytoczonych poglądów Norwida, Morrisa i Ruskina styl zakopiański można traktować jako jedną z artystyczno-społecznych utopii przełomu XIX i XX wieku. Jego idea nie zamykała się w architekturze i sztuce stosowanej. Można ją potraktować jako rozległy projekt uformowania doskonałego społeczeństwa, w którym zgodnie z założeniami Ruskina „sztuka piękna zaprzęga do wspólnej działalności jednocześnie rękę ludzką, umysł ludzki i serce”.

Przedsięwzięcie utworzenia stylu narodowego zarówno w Polsce, jak i za granicą skazane było na niepowodzenie ideologiczne i ekonomiczne. Rzemiosło artystyczne wytwarzało przedmioty zbyt drogie dla prostego człowieka, dostępne jedynie dla najzamożniejszych. Stworzenie ich tańszych odpowiedników, produkowanych seryjnie dla klas średnich było zaprzeczeniem początkowego ideału. Mieli tego świadomość i Witkiewicz, i Morris, i Ruskin. Mimo pojedynczych sukcesów popularność stylu zakopiańskiego zaczęła słabnąć około 1910 roku. Po śmierci Witkiewicza pewne elementy założeń stylu wykorzystywali: Jan Witkiewicz-Koszczyk i Tadeusz Stryjeński. Styl zakopiański był zjawiskiem ograniczonym czasem (1891–1914), przestrzenią (Podhale) i osobowością twórcy. Wszystkie próby jego rozwinięcia i dostosowania do nowocześniejszych potrzeb i technologii zawiodły i choć wielu architektów nazywało się kontynuatorami dzieła Witkiewicza, byli najwyżej mniej czy bardziej zdolnymi naśladowcami.

Obecnie styl zakopiański uważany jest za jedną z wielu odmian polskiej architektury i nie jedyną, która aspirowała do miana stylu narodowego. Nie można jednak zapomnieć, iż propozycja Witkiewicza była pierwszą zrealizowaną koncepcją, która zaowocowała próbami architektonicznymi nie tylko w Zakopanem i na Podhalu, ale także w wielu innych miejscowościach Polski. ■

Według Jerzego Nowosielskiego dobra sztuka malarska należy do domeny sacrum

Ikona jako przestroga przed złem

Jarosław Kossakowski

Zmarły 21 lutego tego roku wybitny artysta profesor Jerzy Nowosielski (ur. 1923) ostatni swój obraz namalował dwanaście lat temu. Była to ikona Krzyża Zbawiciela Miłosiernego zdobiąca obecnie prezbiterium kościoła św. Dominika przy ul. Dominikańskiej w Warszawie. Już wtedy gnębiąca artystę choroba nie pozwoliła dopracować rozpoczętego dzieła. U warszawskich dominikanów znajduje się więc niedokończony malunek wymagający konserwatorskich zabezpieczeń.

Ikona w kościele św. Dominika zawiśła na Wielkanoc 2003 roku. Została poświęcona w listopadzie owego roku przez o. Marka Pieńkowskiego, syna architekta Władysława Pieńkowskiego, który już w 1991 roku naszkicował prezbiterium z miejscem na krzyż Nowosielskiego.

Ból i cierpienie, jakie towarzyszyły Jerzemu Nowosielskiemu przez ostatnie dziesięć lat jego życia, każą nam głębiej się pochylić nad licznymi sakralnymi realizacjami artysty.

Podczas paru rozmów, które miałem okazję z nim przeprowadzić, malarz niezwykle mocno podkreślał, iż miejscem religijnego dzieła sztuki jest wyłącznie przestrzeń sakralna. Dlatego prawie nigdy nie zgadzał się na ekspozycję swoich prac sakralnych w galeriach i muzeach. Pasje, krucyfiksy, veraikony malował dla kościołów i cerkwi, także na zamówienia osób prywatnych i własne potrzeby. O ikonach mających dla jego twórczości fundamentalne znaczenie mówił: „Ikona może być brzydka, może być ładna – to inna sprawa, ale jest ważna. Jest w niej jakaś wielka siła, do której Kościół prawosławny przywiązuje pierwszorzędne znaczenie. To ikony w cerkwi są prawdziwymi świadkami naszej modlitwy, naszego wzru-

szenia, naszych doznań mistycznych. (...) Sztuka malarska, jeżeli jest dobra, cała należy w swojej istocie do domeny sacrum. Tematycznie tylko może być świecka czy sakralna. Ale wewnętrznie, jeżeli chodzi o jej prawdziwy wyraz i oddziaływanie, musi cała należeć do domeny sacrum”.



Jerzy Nowosielski, Zstąpienie do Otchłani, malowidło z cerkwi w Białej Podlaskiej

Mistyczny ból, a także wyznawana przez Jerzego Nowosielskiego teologia ikony najpełniej dostrzegane są w jego Drogach Krzyżowych zrealizowanych w kościele Opatrzności Bożej w Wesołej (1977) i w kościele Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie (1978). W obu przypadkach artysta nie sięga po bezpośrednie obrazowanie męki i tortur. Nawet w obliczu Chrystusa trudno dopatrzyć się ogromu cierpień,

jednak doznanie grozy wydarzeń jest niezwykle przejmujące.

W przypadku kościoła w Wesołej ten nastrój potęgują mroczne szarości i pozbawione światła brązy. Malarz świadomie operuje odwieczną symboliką czerni oznaczającej śmierć, nienawiść, zniszczenie. Pozbawione kolorystycznej jasności osoby przypominają o toczącym się dramacie w wymiarze uniwersalnym, ponadczasowym.

Rozświetlona architektura w kościele krakowskim natomiast łagodzi bolesną wymowę tamtejszej Drogi Krzyżowej. Polichromia jest wykonana

na sosnowych deskach eksponujących złociste walory drewna. Ta złocista przestrzeń, mimo silnego kontrastu z ciemnymi figurami dramatu, zdaje się już zapowiadać triumf zmarłych.

Dwa późniejsze, głoszące triumf Chrystusa *Zstąpienia do otchłani* Nowosielski namalował dla cerkwi Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie oraz dla kościoła prawosławnego św. Michała Archanioła w Bielsku Podlaskim. W obu tych dziełach

wyniosła i zgodnie z teologią ikony wysmukła postać Chrystusa ujęta jest w zarys regularnego koła ciemnej otchłani. Nie ma tu błogosławiącego gestu zmartwychwstałego Chrystusa znanego z przedstawień historycznych. Są za to rozsypane narzędzia tortur. W malarskiej interpretacji Jerzego Nowosielskiego mogą one stanowić symboliczną przestrożę przed złem, które zawsze grozi błędzącej ludzkości. ■

III sesja: „Promieniowanie świętości sługi Bożego Jana Pawła II”

Wpływ Jana Pawła II na literaturę polską

Agnieszka Kurnik

W Auli Małej Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie około rocznicy początku pontyfikatu Jana Pawła II odbyła się trzecia sesja naukowa w ramach cyklu: „Promieniowanie świętości sługi Bożego Jana Pawła II”, którą swym patronatem objął Jego Eminencja kardynał Stanisław Dziwisz. Rozpoczęcie obrad poprzedziła Msza św., odprawiona w intencji wyniesienia sługi Bożego Jana Pawła II do chwały ołtarzy w kościele Św. Marka Ewangelisty. Organizatorami sesji były: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oddział w Krakowie oraz Katedra Literatury XX wieku Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

Tematyka i problematyka sesji zogniskowana została wokół kwestii promieniowania świętości. Zakres prezentowanych referatów objął całość kształtu problematyki, wciąż pozostającej tematem dyskusji – po śmierci Jana Pawła II, jak i obecnie – przed Jego rychłą beatyfikacją. Uczestników sesji witali: przewodniczący Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Krakowie Stanisław Pażucha i prezes Zarządu Stowarzyszenia Sławomir Józefiak.

W otwierającym część naukową sesji wystąpieniu, zatytułowanym: Czy istnieje wpływ Karola Wojtyły – Jana Pawła II na literaturę polską? Kierownik Katedry Literatury XX wieku UKSW prof. Krzysztof Dybciak, zajął się tak charakterem owego wpływu, jak i próbą oceny jego jakości. Poczynając bowiem od dorobku krytyki okołowojtłowej, odnoszącej się bezpośrednio do literackiego dorobku przyszłego błogosławionego, nie brak także wpływu aksjologicznego – intelektualnego Ojca Świętego na rozmaite środowiska literackie w Polsce. Mimo, iż zakres tego wpływu trudno ocenić, nie sposób nie zauważyć licznych utworów literackich, wzorowanych bezpośrednio na jego oryginalnej frazie, jak i tematycznie nawiązujących do problematyki poruszanej przezeń w poezji i dramaturgii. Zainteresowanych odesłał prof. Dybciak do antologii owej poezji przez siebie re-

dagowanej, a opublikowanej przed kilkulety przez Centrum Jana Pawła II w Warszawie.



Podczas sesji: wykład wygłasza prof. Krzysztof Dybciak, obok Stanisław Pażucha

Jako następny głos zabrał prof. dr hab. Wojciech Kudyba, pracownik Katedry Literatury Polskiej XX wieku UKSW. Podjął on próbę zaprezentowania postaci Jana Pawła II we współczesnej poezji. W utworach poetyckich, będących świadectwem refleksji nad postacią Wojtyły i nad jego duchowością. Poczynając od pierwszej antologii: „Jan Paweł II w poezji polskiej”, przygotowanej przez Bożysława Walczaka i opublikowanej w Poznaniu w 1991 r., liczba takich antologii stale rośnie. Biorąc pod uwagę swoisty „fenomen socjologicz-

ny”, jakim jest twórczość, nakierowana na osobę Ojca Świętego, prof. Kudyba podjął charakterystykę niektórych dokonań poetyckich w tym względzie tych, zawartych w antologiach, jak i pozostających poza ich obrębem. Trzeba bowiem zaznaczyć, że w antologiach owych, zawierających teksty twórców profesjonalnych i nieprofesjonalnych ważną rolę odgrywają teksty poetyckie uznanych twórców, m.in. Czesława Miłosza, ks. Janusza St. Pasierba, Ernesta Brylla, czy ks. Jana Twardowskiego.

Ciekawe rozważanie podjął prof. dr hab. Krzysztof Koehler, dyrektor TVP Kultura, związany z UKSW i z WSFP „Ignatianum” w Krakowie. Prezentując nurt myślenia socjologicznego o Janie Pawle II zadał pytanie o istnienie pokolenia Jana Pawła II w literaturze. Odwołując się tak do rodowodu pojęcia „Pokolenie JP II” jak i do definicji słownikowej pokolenia literackiego i jego wyznaczników, skłonny był potwierdzić istnienie pokolenia, rozumianego raczej w sensie „formacji światopoglądowej” nie zaś zjawiska wy-

znaczonego względami metrykalnymi. Przypomniał reakcje osób na papieski wybór, pokazał także wspólnoty i środowiska, które powstały dzięki identyfikacji z papieskim nauczaniem, bądź w odniesieniu do niego. Wśród nich wymienił m. in. środowisko „Arcanów”, „Frondy”, wskazał na specyfikę wpływu nauczania papieskiego na pokolenie „Brulionu”, do którego sam się zalicza. Jest faktem istnienie wielu poetów, prozaików, czy krytyków literackich, których sposób obrazowania, czy refleksji krytycznej pozostaje w związku z szeroko rozumianą refleksją Jana Pawła II, toteż tryumfalne ogłaszanie, że pokolenie JP II odchodzi w niepamięć jest w świetle zbliżającej się beatyfikacji stanowczo przedwczesne.

W drugiej części obrad skupiono się na bezpośrednich odniesieniach do literackiego dorobku Wojtyły. Otworzyła ją dr Anna Kozłowska, z UKSW w Warszawie. Mówiąc o języku w twórczości literackiej Karola Wojtyły – Jana Pawła II podjęła rozważania głównie nad metajęzykowym wymiarem stylu Karola Wojtyły, jego swoistą, „indywidualną lingwistyką”, odnoszącą się tak do sfery refleksji o języku, jak i do „eksperymentowania” z nim. Komentując częste stwierdzenia o „odnowicielskim” wpływie Jana Pawła II na system językowy polszczyzny wskazywała na ogranicze-

nie owego wpływu jedynie do wzbogacenia języka o pewien zasób „skrzydlatych słów” i nowy problem badawczy: studia nad charakterem oryginalnej retoryki w szerokim spektrum gatunkowym wypowiedzi Biskupa, Kardynała i Papieża Karola Wojtyły.

Dr Agnieszka Kurnik, adiunkt z Wyższej Szkoły Filozoficzno – Pedagogicznej „Ignatianum” w Krakowie rozważała kwestię powołania do świętości w dramaturgii Karola Wojtyły. Poddając analizie całość dorobku dramaturgicznego Wojtyły pod tym kątem (ze szczególnym uwzględnieniem dramatów młodzieńczych i dzieł dojrzałych: „Brat naszego Boga” i „Przed sklepem Jubilera”), zwróciła uwagę na „egzemplaryczność” postaci literackich Wojtyły, a zarazem na dynamiczną wizję świętości osoby: sumę wyborów dokonywanych w obliczu Boga Trynitarnego i Miłosiernego.

Jakub Jurkowski z UKSW zaprezentował rozważania pt. „Przemoc odsłonięta – Poemat »Stanisław« Karola Wojtyły jako poetyckie studium męczeństwa”. Zaprezentował poemat w świetle refleksji antropologiczno – kulturowej René Girarda, akcentował rolę Ducha Świętego – Parakleta we wpisaniu się w tajemnicę Kościoła tak postaci św. Stanisława, jak i porywczego króla Bolesława Śmiałego. Rozważając z tego punktu widzenia sam

fakt zabójstwa św. Stanisława, Jurkowski odniósł się na tym tle do „zjednoczeniowej” roli tego świętego męczennika w świadomości narodowej Polaków.

Nie zabrakło na konferencji członka Środowiska Papieskiego, prof. dr hab. Gabriela Turowskiego z UJ. W swym poruszającym wystąpieniu: Pisanie o „Wielkim Wujku”, Księdzu Karolu Wojtyśle, Papieżu Janie Pawle II to szczególna łaska i zaszczyt. Prof. Turowski przybliżył ważne wątki, związane z zamachem na życie Ojca Świętego w maju 1981 roku, wskazał na osobiste „wkroczenie” Jana Pawła II „na drogę wielkiego cierpienia” poprzez ofiarowanie się Bogu „za ludzkość i świat naszych czasów” w słynnym „akcie zawierzenia”, wypowiedzianym na Placu Św. Piotra 25 marca 1984 roku. To brzemiennie w skutki zawierzenia miało także znaczący, wpływ na losy Polski, Europy i świata.

Spotkanie, będące rodzajem czuwania przed beatyfikacją Ojca Świętego stworzyło okazję do wymiany myśli między różnymi środowiskami badaczy literackich dokonań Karola Wojtyły. Dziękując zatem organizatorom za trud przygotowania tak ważnego wydarzenia trwamy w oczekiwaniu na nowego błogosławionego, będącego dla nas wszystkich przewodnikiem po trudnych drogach narodowej historii. ■

W Lublinie i we Lwowie odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa poświęcona św. Józefowi Bilczewskiemu

Święty pasterz i patriota

Konstanty Czawaga

Lokazji 150-lecia urodzin i 5. rocznicy kanonizacji łacińskiego metropolity lwowskiego Centrum Ucrainicum KUL we współpracy z lubelskim oddziałem Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, lwowską Kurią Metropolitalną obrządku łacińskiego, Uniwersytetem Narodowym im. Iwana Franki, konsulem generalnym RP we Lwowie, In-

stytutem Teologicznym im. św. Józefa Bilczewskiego we Lwowie, Instytutem Badań Kościelnych w Łucku, Polskim Związkiem Katolicko-Społecznym i Fundacją „Otwarty Dialog” zorganizowało sympozjum poświęcone życiu i dziełu św. arcybiskupa.

Wieczorem 18 listopada kościół akademicki KUL wypełniła inteli-

gencja i młodzież lubelska. Wstępne słowo wygłosił przewodniczący rady Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” Marek Koryciński. Mszy św. przewodniczył metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki. W homilii przybliżył postać swojego wielkiego poprzednika, podkreślając jego wielką rolę jako pasterza i patrioty.

– Bogata siejba Słowem Bożym, troska o powołania kapłańskie, fundowanie kościołów, a wszystko to w oparciu o kult Eucharystii, sprawiły, że w dwadzieścia trzy lata przemienił oblicze rozległej archidiecezji lwowskiej. Nie tylko sam żył w głębokiej przyjaźni z Chrystusem, ale zachęcał innych do pogłębionego życia religijnego – powiedział abp Mokrzycki.

Po nabożeństwie w lubelskiej siedzibie „Civitas Christiana” odbyło się spotkanie lwowskiego metropolity z organizatorami i głównymi prelegentami konferencji. Arcybiskup Mokrzycki zapoznał się z pracami artystów lubelskich, którzy chcą odtworzyć piękny ołtarz główny w kościele parafialnym w Drohobyczu.

Następnego dnia w tym samym miejscu odbywały się obrady. Wstępne słowo wygłosił przewodniczący rady Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” w Lublinie Marek Koryciński. Następnie zabrał głos prof. dr hab. Włodzimierz Osadczy, dyrektor Centrum Ucrainicum KUL. Uczestników sympozjum w imieniu władz KUL powitali ks. prof. dr Marek Chmielewski, prodiakan Wydziału Teologicznego, i konsul **Ukrainy** w Lublinie – Serhij Dyrza.

Doktor Waław W. Szetelnicki z Państwowego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu i Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Legnicy przedstawił sylwetkę św. Józefa Bilczewskiego. Z kolei ks. prof. dr hab. Józef Marecki z Papieskiego Uniwersytetu Jana Pawła II w Krakowie mówił o episkopacie galicyjskim za czasów abpa Bilczewskiego. Ksiądz dr Mariusz Majewski z Legnicy przedstawił doświadczenie Rzymu w dziełach abpa Józefa Bilczewskiego, a dr Olga Osadcz z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie mówiła o jego badaniach nad archeologią chrześcijańską. Arcybiskup Bilczewski miał znaczący wkład w reorganizację administracyjną Kościoła katolickiego w Polsce, o czym referat wygłosił

ks. dr Mieczysław Różański z Wyższej Szkoły Menedżerskiej w Warszawie. Profesor dr hab. Jan Lewandowski z UMCS w Lublinie zwrócił uwagę na stanowisko świętego wobec Naczelnego Komitetu Narodowego, a płk Tadeusz Krząstek ze Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego wskazał na stanowisko świętego wobec tradycji oręża polskiego podczas walk o niepodległość. Znany działacz Polskiego Związku Katolicko-Społecznego dr Ryszard Gajewski przedstawił referat o akcji społecznej na terenie archidiecezji lwowskiej za czasów abpa Bilczewskiego. O wizji zgody polsko-ukraińskiej w Galicji Ksiądz Arcybiskupa mówił prof. dr hab. Włodzimierz Osadczy, dyrektor Ucrainicum KUL.

– Propozycja pojednania i cała postawa św. arcybiskupa jest nadal aktualna. Można ją sprowadzić do jego pojmowania prawdy. On był sobą, głosił prawdę – podkreślił profesor.

Na zakończenie obrad dr Lucyna Rotter z Papieskiego Uniwersytetu Jana Pawła II w Krakowie zapoznała uczestników z zapomnianymi strojami biskupów z przełomu XIX i XX wieku.

Śladami lwowskimi

W kolejnym dniu uczestnicy sesji udali się do Lwowa. Tam w gmachu głównym Uniwersytetu im. Iwana Franki po raz pierwszy po II wojnie światowej wspomniano o św. Józefie Bilczewskim. Przed objęciem katedry lwowskiej był on dziekanem Wydziału Teologicznego, a w 1900 roku został rektorem tej uczelni, wtedy Uniwersytetu Jana Kazimierza. Przed wejściem na salę obrad eksponowano wystawę o życiu i działalności św. arcybiskupa Lwowa.

Wśród uczestników lwowskiej części konferencji byli naukowcy, księża, siostry zakonne, klerycy lwowskiego Archidiecezjalnego Seminarium Duchownego, grekokatolicy ojcowie bazylianie, Polacy zamieszkali we Lwowie. W imieniu rektora uczestników

sympozjum powitał dziekan Wydziału Historycznego prof. dr Roman Szust, który wygłosił referat o św. Józefie Bilczewskim jako rektorze Uniwersytetu Jana Kazimierza.

Przemówienia powitalne wygłosili również nuncjusz apostolski na **Ukrainie** arcybiskup Ivan Jurkovič, rzymskokatolicki metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki, abp lwowski i halicki Augustyn Marcewycz z Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego, grekokatolicki lwowski biskup pomocniczy Benedykt Aleksijczuk, zastępca konsula generalnego RP we Lwowie Andrzej Drozd. W imieniu władz ukraińskich uczestników sympozjum przywitał Roman Kurasz, szef Departamentu Głównego lwowskiej państwowej administracji obwodowej. Odczytał on list gratulacyjny wojewody lwowskiego Wasyla Horbala.

Referaty wygłosili prof. dr hab. Włodzimierz Osadczy, ks. prof. dr hab. Józef Marecki, ks. Marian Skowyr. Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki zaproponował, żeby w gmachu Uniwersytetu Lwowskiego umieścić tablicę pamiątkową.

W niedzielę uczestnicy sympozjum odwiedzili we Lwowie miejsca związane ze św. Józefem Bilczewskim. Wieczorem w katedrze łacińskiej odbył się poświęcony św. arcybiskupowi koncert muzyki organowej. Referat w bazylice metropolitalnej o jego życiu i posłudze lwowskiemu Kościołowi wygłosił ks. prof. Józef Marecki z Krakowa.

Przed rozpoczęciem liturgii abp Mieczysław Mokrzycki podziękował organizatorom i uczestnikom konferencji. Podkreślił, że ten święty jest wzorem Dobrego Pasterza.

– Jego biografia jest odpowiedzią na pytanie, jak być świętym w zwykłym szarym życiu – powiedział następca abpa Bilczewskiego, a w homilii wzywał: – Nie bójmy się własnej świętości. Wróćmy do żywotów świętych. Odkrywajmy ich ponownie, ale zachwycajmy się też swoimi świętymi takimi jak św. abp Józef Bilczewski. ■

Wystawa rękopisów Karola Wojtyły w Centrum Jana Pawła II

Instytut Dialogu Międzykulturowego im. Jana Pawła II w Krakowie zorganizował wystawę niezwykłych pamiątek po Janie Pawle II. W Centrum Jana Pawła II przy ul. Kanoniczej 18 można było zobaczyć brulion dramatu oraz rękopis Karola Wojtyły dramatu „Brat naszego Boga”, które udostępnione zostały z Archiwum Krakowskiej Kapituły Katedralnej. Uzupełnieniem wystawy są m.in. unikalne fotografie z czasów, gdy Karol Wojtyła był kapłanem.

Młody Karol Wojtyła pierwszą wersję „Brata naszego Boga” w 1944 r. przedstawił ówczesnemu proboszczowi parafii św. Stanisława na Dębnikach w Krakowie ks. Józefowi Matlakowi, prosząc o wstępną jego ocenę.

Dramat poświęcony św. Bratu Albertowi – Adamowi Chmielowskiemu, Karol Wojtyła napisał gdy pracował jeszcze w kamieniołomie w Solvayu a jednocześnie angażował się w pracach Teatru Rapsodycznego a także gdy studiował w podziemnym seminarium duchownym.

– Zadziwiające jest, że Karol Wojtyła w tak młodym wieku podjął tak ważne tematy, które realizowały się w jego pontyfikacie – powiedział podczas wernisażu kard. Stanisław Dziwisz. Podkreślił, że w czasie wojny gdy powstawał pierwszy rękopis tego dramatu, mło-

dy Wojtyła myślał o idei solidarności i miłości drugiego człowieka, zwłaszcza biednego. Jednocześnie dodał, że papież wielokrotnie wracał do postaci Adama Chmielowskiego (brata Alberta), któremu poświęcony jest dramat „Brat naszego Boga”.

– Nieoczekiwanie okazuje się, że wspólnie po ks. kard. Karolu Wojtyłę zachował się po wydaniu dramatu, brulion pisany ołówkiem, pisany na zwyczajnym papierze, który jest nie jako pierwszym rękopisem i który ma prawo być uznany jako pierwszy – powiedział w czasie wernisażu jej współorganizator ks. prof. Jacek Urban. – W 2005 roku pani Woźniakowa, która przepisywała także teksty papieskie przekazała ks. kard. Stanisławowi Dziwiszowi drugi rękopis pisany piórem. W ten sposób mamy trzy teksty. Te trzy teksty muszą być rozważane równocześnie. Ci, którzy wydali „Brata naszego Boga” w roku 1979 dysponowali trzecim tekstem. Nadarza się teraz okazja do porównania tych trzech tekstów przez specjalistów tematu. Pierwszy tekst zajmuje połowę mniej objętości niż drugi... Brulion nigdy nie został zagubiony. Znalezione zostały w archiwum kard. Karola Wojtyły, uzyskał swoją sygnaturę w aktach kard. Karola Wojtyły. Zostało ono uporządkowane, jak to zwykle bywa, po przejściu gdy biskup odchodzi w stan

spoczynku, umiera a w przypadku Ojca Świętego wyniesienia na Stolicę Piotrową... siostry Sercanki porządkowały materiały, dokumenty ks. kard. Wojtyły... Rękopis stał się przedmiotem zainteresowania, kiedy po śmierci Ojca Świętego, zwrócono uwagę na potrzebę osobnego potraktowania jego twórczości poetyckiej. Postępowanie Komisji Historycznej, która miała opracować okres krakowski do procesu beatyfikacyjnego, koncentrowała się na wystąpieniach publicznych kardynała Wojtyły, na słowach, aktach, które dokonał, wizytacjach, kiedy jechał na konferencje, ks. prof. Jan Machnik zajął się wyłącznie działalnością poetycką Ojca Świętego, który nie przywiązywał do niej zbyt wielkiej wagi. W liczącym zbiorze blisko 200 fascykułów, działalność poetycka zajmuje jeden fascykuł. Kard. Stanisław Dziwisz postanowił zająć się tym tematem osobno. Stąd te odkrycia, stąd okazja do porównania brulionu z rękopisem. Nie ma w tym zbiorze wielu rękopisów. Dopiero gdy Ojciec Święty w testamentie swoim napisał, że swoje notatki przekazuje ks. kard. Stanisławowi, wtedy wielu zainteresowało się jakie notatki są poza testamentem...

Obok rękopisów dramatu na krakowskiej wystawie można zobaczyć m.in. niepublikowany nigdzie wiersz papieża z czasów młodości.

Adam Wojnar

Drogi Przyjacielu!

Polskie Stowarzyszenie Obronców Życia Człowieka broni życia dzieci nie narodzonych. Poprzez prowadzenie społecznych akcji edukacyjnych, opracowywanie i bezpłatne rozprowadzanie ulotek, plakatów oraz broszur pokazujących rozwój człowieka przed narodzeniem uczymy szacunku do życia każdego człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci.

Widząc ubóstwo oraz tragiczne warunki życia wielu rodzin w Polsce, zaangażowaliśmy się także w działalność charytatywną. Od lat pomagamy finansowo matkom samotnie wychowującym dzieci oraz ubogim rodzinom. W tym roku chcemy przekazać ponad 350 zapomóg i dużych paczek żywnościowych.

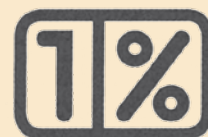
Nasze Stowarzyszenie jest organizacją pożytku publicznego i można przekazywać mu 1% podatku dochodowego. Takie wsparcie jest dla nas niezmiennie ważne.

Przełącz 1% podatku za 2010 rok naszej organizacji, a my wydamy go na ratowanie niewinnych dzieci!

Zapraszamy Cię na naszą stronę internetową www.pro-life.pl. Znajdziesz tam szerokie opracowania nt. obrony życia człowieka oraz szczegółowe informacje o naszej działalności.

Polskie Stowarzyszenie Obronców Życia Człowieka
ul. Krowoderska 24/1, 31-142 Kraków, tel./fax 012 421-08-43
KRS: 0000140437

KONTO: Bank Pekao SA O/Kraków 93 1240 4650 1111 0000 5150 8401



POMÓŻ NAM POMAGAĆ INNYM! POMÓŻ NAM POMAGAĆ INNYM!

Szanowni Państwo
27 12 2010

Zwracamy się do Państwa z ogromną prośbą o pomoc w walce o powrót do zdrowia naszego synka Maksia

Maksio choruje od urodzenia na mózgowie porażenie dziecięce oraz autyzm. Jest nieustannie rehabilitowany i leczony.

Świat, w którym żyje jest zamknięty dla wszystkich, nawet dla jego najbliższych.

Wymaga 40-godzinnej terapii pedagogicznej tygodniowo, rehabilitacji, leczenia biomedycznego.

Koszty terapii pedagogicznej, logopedycznej, integracji sensorycznej, opieki medycznej w tym systematycznych zagranicznych badań, leków, suplementów, specjalistycznej diety wynoszą 6000-7000 miesięcznie.

Walczymy o normalne życie dla Maksia. Musimy uwolnić go od chaosu bodźców, których jego mózg nie przetwarza z powodu uszkodzenia receptorów sensorycznych. Zdaniem lekarzy – JEST TO MOŻLIWE.

Dlatego zwracamy się do Państwa z prośbą o wsparcie. Wspólnymi siłami możemy sprawić, że Maksio od-



najdzie własne „ja”, że jego życie nie będzie przelatywało gdzieś obok niego, ale będzie w pełni w nim uczestniczył. Jednak sami nie udźwignemy tak ogromnych kosztów. Jeżeli możecie, pomóżcie mu uwolnić się od cierpienia. Zapraszamy na blog Maksia:

www.maksioradom.pl

Będziemy wdzięczni za każdą najmniejszą darowiznę.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” na

leczenie i rehabilitację Maksymilian Nowakowski (nr 7050) ul. Łomiańska 5, 01-685 Warszawa, NIP 118-14-28-385 Bank PKO S.A. I o/Warszawa nr konta: 41 1240 1037 1111 0010 1321 9362

Małgorzata i Artur Nowakowscy, Radom ul Sandomierska 30 m. 38 tel. 604325561

Katarzyna Maciałek
Makowisko dn. 3.12.2010 r.
Makowisko 1/17
37- 500 Jarosław
Powiat jarosławski
Woj. podkarpackie
Tel. 724730839
TEL DOM. 166224923

Zwracam się w imieniu swoim do **LUDZI DOBREJ WOLI** gorącą prośbą o pomoc finansową w leczeniu i rehabilitacji, której ze względu na znaczny stopień niepełnosprawności nieustannie potrzebuję. Prośbę swą motywuję tym, iż jestem osobą niepełnosprawną – obecnie mam 24 lata. Od urodzenia choruję na mózgowie porażenie dziecięce kończyn dolnych – nie potrafię samodzielnie chodzić. Przeszłam już 3 bardzo skomplikowane operacje. Ze względu na obecny stan zdrowia, potrzebuję nieustannej, fachowej, kompleksowej i wszechstronnej rehabilitacji. Co roku wyjeżdżam na rehabilitację do Ośrodka Rehabilitacyjno-Edukacyjny w Rusinowicach, ponieważ dzięki nowoczesnym i odpowiednim dla mojego schorzenia metodom prowadzonej tam rehabilitacji oraz pomocy wykształconej i wykwalifikowanej kadry pracowników rehabilitacji i terapii, jak i również dzięki szerokiej bazie zabiegów, jaką preferuje ten Ośrodek mój stan fizyczny powoli się poprawia. W Ośrodku w Rusinowicach byłam już jedenaście razy związku, z czym śmiało mogę stwierdzić, iż jest to naprawdę wyjątkowe miejsce, miejsce, do którego chce się wracać, miejsce, za którym się tęskni i miejsce które kocham, gdyż ten Ośrodek jest dla mnie jak mój drugi dom. **Niestety by móc po raz kolejny skorzystać z rehabilitacji w tym Ośrodku muszę pokryć całkowite koszty turnusu w wysokości 2.600 złotych, gdyż NFZ nie może pokryć kosztów turnusu, po-**



nieważ ukończyłam 18 lat, a jak wiadomo przy moim schorzeniu potrzeba w ciągu roku wiele takich turnusów, by postępy w rehabilitacji były widoczne i z czasem nie zanikły. Potrzebuję ciągłej i intensywnej rehabilitacji, której w miejscu zamieszkania nikt mi nie jest w stanie zapewnić, ponieważ mieszkam w małej miejscowości. Jestem pewna, że moi rodzice zrobiliby dla mnie wszystko, ale też doskonale wiem, że zapewnienie mi odpowiedniej rehabilitacji jest bardzo kosztowne, ale jak wiadomo konieczne, by poprawiać swoją sprawność. Z wykształcenia jestem licencjonowanym socjologiem, w ubiegłym roku ukończyłam studia podyplomowe na kierunku Zarządzanie Funduszami UE, mimo moich starań nikt nie jest w stanie zapewnić mi zatrudnienia. Najważniejsze jest dla mnie dobro, szczerść i oddanie. Ze względu na znaczny stopień niepełnosprawności, **otrzymuję rentę socjalną w wysokości 525 złotych.**

W związku z powyższym zwracam się z ogromną prośbą do Państwa FUNDACJI, która zawsze otwarta jest na potrzeby człowieka cierpiącego i potrzebującego pomocy i jak wiem nie jest obojętna na los drugiego człowieka o pomoc w sfinansowaniu turnusu rehabilitacyjnego w Ośrodku w Rusinowicach, gdyż, ze względu na obecną sytuację finansową nie jestem w stanie pokryć jego kosztu, a jest to dla mnie bardzo ważne. Termin kolejnego turnusu został wyznaczony na **06.05.2011**. Za każdą pomoc Państwa dziękuję z całego serca.

Wpłaty proszę kierować bezpośrednio na konto Ośrodka
PKO BP S.A. 15 1020 1664 0000 3402 0145 4602
tytułem: Na turnusy dla Maciałek Katarzyna
Z poważaniem

Katarzyna Maciałek

Czy mamy jeszcze w Polsce wolność słowa?

Powrót cenzury

Zbigniew Borowik



Fot. Artur Stelmach

Na pewno wielu czytelników się wzdygnie na tak otwarcie postawioną tezę. Wiele jest w naszym życiu publicznym niedoskonałości, uchybień, a nawet wynaturzeń, ale żeby zaraz straszyć kneblowaniem ust... Wystarczy wziąć do ręki pierwszą z brzegu gazetę czy włączyć telewizor, aby się przekonać, że nad Wisłą każdy może pisać i mówić, co chce. Tolerowane są nie tylko skrajne opinie, ale i zwykłe przeinaczanie faktów. Gdzie tu zamach na wolność słowa? A jednak...

Niedawno odbyła się pierwsza rozprawa w procesie cywilnym, jaki wydawca „Gazety Wyborczej” wytoczył znanemu i cenionemu poecie Jarosławowi Markowi Rymkiewiczowi o naruszenie dóbr osobistych. Tym naruszeniem, wedle prawników „Agory”, miało być nazwanie przez poetę redaktorów tego dziennika „duchowymi spadkobiercami Komunistycznej Partii Polski” i ludźmi „którzy pragną, aby Polacy przestali wreszcie być Polakami”. Dodajmy, że wypowiedź ta miała miejsce w kontekście ubiegłorocznych wydarzeń na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, zapoczątkowanych wypowiedzią ledwo co wybranego prezydenta o konieczności usunięcia (dobrze, może być i „przeniesienia”, tylko jak to różnica) drewnianego krzyża postawionego tam przez harcerzy po tragedii smoleńskiej.

Na pierwszy rzut oka sprawa nie wydaje się czymś nadzwyczajnym. Ktoś coś dosadnie powiedział, ktoś poczuł się urażony. Zwykłego obywatela nie musi interesować, że chodzi tu wybitnego poetę i największy dziennik w Polsce. Zwłaszcza, że stawka nie wydaje się być zbyt wygórowana (przeprosiny i 10 tys. zł na cel społeczny). Sąd rozstrzygnie, kto ma rację. Nie ma problemu.

A jednak problem jest. I to co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, dlatego, że przedmiotem inkryminacji jest tu opinia, a więc sąd, który nie może być rozpatrywany w kategoriach prawdy lub fałszu, ale słuszności lub niesłuszności. W jaki

sposób sąd, najbardziej nawet kompetentny, miałby weryfikować słuszność opinii? Gdybyśmy chcieli karać za niesłuszne opinie, musielibyśmy w ogóle zrezygnować z istnienia mediów, a poglądy wymieniać tylko w wąskim gronie zaufanych osób, bo nigdy nie wiadomo, czy jakimś najbardziej nawet wyważonym sądem ktoś nie poczułby się dotknięty. I niech nikogo nie zmyli fakt, że opinie przybierają najczęściej postać zdań oznajmujących. Tak naprawdę są one w większości ocenami. To właśnie próby cenzurowania opinii doprowadziły do powstania zjawiska poprawności politycznej

Po drugie, przypadków rozstrzygnięcia sporów publicystycznych w sądzie jest coraz więcej i tak się składa, że w roli powoda najczęściej występują osoby ze środowiska „Gazety”. Bulwersujący fakt skazania prof. Andrzeja Zybertowicza za opinię w sprawie sposobu prowadzenia dyskusji przez Adama Michnika jest tutaj chyba najlepszym przykładem. Profesor był na tyle nieostrożny, że opinię swą wyraził w formie cytatu, który włożył w usta redaktora naczelnego „GW”: „tyle lat siedziałem w więzieniu, to teraz mam rację”. Sąd skazał go za to, że nie był w stanie cytatu tego udokumentować. Tymczasem każdy, kto choć trochę interesuje się życiem publicznym, pamięta, jak często Michnik w sporach o najprzeróżniejsze sprawy powoływał się na swą opozycyjną przeszłość, co stanowiło niezwykle skuteczny środek perswazji, choć nie musiało przybrać formy przytoczonego cytatu.

Jeśli dodamy do tego ostatnią zapowiedź Lecha Wałęsy, który rozochocony niedawnym wyrokiem skazującym Krzysztofa Wyszkowskiego na drakońskie zadośćuczynienie już zapowiedział postawienie przed sądem młodych historyków ośmielających się kwestionować nieskalaną przeszłość pogromcy komunizmu, to musimy przyznać, że zagrożenie dla wolności słowa jest jednak realne. Choć w tym przypadku chodzi bardziej o wolność badań naukowych.

Okazuje się, że cenzura represyjna może być daleko bardziej dokuczliwa aniżeli cenzura prewencyjna. Uciekanie się do niej w przypadkach, które powinny być przedmiotem zwykłego sporu publicystycznego czy naukowego, a nie rozprawy sądowej, stanowi poważne zagrożenie nie tylko dla wolności słowa, ale i demokracji. Tłumi bowiem swobodną wymianę poglądów, która jest niezbędna dla demokratycznego procesu wybierania i kontrolowania władzy.

Można zrozumieć frustracje panów Michnika i Wałęsy. Niegdyś u nas – a za granicą do dziś – chodzili w glorii i chwale ludzie, którzy najbardziej przyczynili się do upadku zniechęconego systemu. Mało tego. Śmiało mogli przypuszczać, że sprawują w tym kraju rząd dusz: jeden dla osieroconej po upadku marksizmu-leninizmu inteligencji; drugi dla wyposzczonej i zdeorientowanej prawicy. Dziś czy to z powodu swej mglistej proveniencji ideowej, czy niejasnych epizodów z początków działalności opozycyjnej, stali się dla sporej grupy ludzi anty-autorytetami. Nie uprawnia ich to jednak do obrony swej urażonej dumy na drodze sądowej. Musi to dziwić zwłaszcza u Adama Michnika, który powinien przecież rozumieć, że autorytet przywrócony przez najsprawiedliwszy nawet są jest żadnym autorytetem.

Po doświadczeniach Czarnobyla, a ostatnio Japonii, trzeba przestrzec polski rząd przed realizacją planów budowy energetyki jądrowej

Niebezpieczne zabawy

Radosław Kieryłowicz

Pan Bóg, czyniąc ziemię poddaną ludziom, oprócz drzew rodzących rozmaite owoce zasadził również drzewa poznania dobrego i złego. Zdaje się, że elektrownie atomowe są czymś w rodzaju takich drzew. Nieumiejętne obchodzenie się z nimi zawsze przynosi katastrofalne skutki. Wydawać by się mogło, że wypadek w Czarnobylu wszystkiego już nas nauczył, ale wydarzenia w Japonii pokazały, że jest inaczej.

Sobotę 26 kwietnia 1986 roku pamiętam jako ciepły i pogodny dzień. Poszedłem na podwórko grać z kolegami w piłkę. Gdy wróciłem do domu, kot, który zawsze wygrzewał się w słońcu, schował się w najciemniejszym kącie łazienki i wydawał się wyjątkowo rozdrażniony.

W niedzielę wieczorem z zagłuszonej rozgłośni mama usłyszała strzępek informacji o jakimś poważnym wypadku w Rosji. W poniedziałek już wszystko było jasne. Nie wypuszczono mnie z domu na zajęcia pozalekcyjne, a dodatkowo dostałem do wypicia płyn Lugola.

Wypadek w elektrowni atomowej w Czarnobylu, tak jak i inne tego typu zdarzenia w Rosji trzymane w tajemnicy. Zdecydowano się to ujawnić tylko dlatego, że w Szwecji wykryto podwyższony poziom promieniowania. Z początku wszystkie szczegóły utajniono, dopiero po wypuszczeniu przedstawicieli Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej prawda wyszła na jaw. Na katastrofę złożyło się kilka powodów: wady konstrukcyjne, braki materiałowe, ignorancja i arogancja nadzoru oraz współzawodnictwo socjalistyczne – „wyścig szczurów po nagrody partyjne”.

Przemysł atomowy w Rosji był szczególnym sektorem. Ośrodki badawcze i przemysłowe były strefami zamkniętymi. Dotyczyło to głównie zakładów wojskowych. Energetyka też podlegała swoistym regułom. Pracownicy elektrowni mieszkali w zamkniętych miastach, gdzie poziom życia był znacznie wyższy

niż gdzie indziej. Awans nie wiązał się z kompetencjami zawodowymi, lecz był wynikiem całkowitego oddania partii.

Fizyka była na drugim miejscu. Prezentowała ona jasne reguły gry. Kto je znał, temu była przyjazna, kto nie, musiał przegrać. Mimo to w Czarnobylu próbowano ją wprzęgnąć w socjalistyczne współzawodnictwo. Zadaniem, na którym poległa duża część pracowników elektrowni, było „awaryjne wyłączenie chłodzenia reaktora”. Próba miała być przeprowadzona z obawy przed ewentualnym wybuchem wojny i zniszczeniem urządzenia. Jednakże w wyniku błędów popełnionych w trakcie eksperymentu to nie wojna wybuchła, a reaktor, a konkretnie para wodna, która w tym reaktorze wytwarzała się, napędzając turbiny elektryczne. Z powodu ogromnej temperatury w reaktorze pręty paliwowe się stopiły, a para wodna wysadziła pokrywę ochronną. Następnie doszło do eksplozji wodoru, który wysadził betonową kopułę bezpieczeństwa, po czym promieniotwórcze gazy dostały się do atmosfery. Tylko dlatego, że wiatry pognały chmurę w stronę Szwecji, dowiedzieliśmy się o katastrofie.

Kilka tygodni temu w Japonii miało miejsce silne trzęsienie ziemi, a po nim nastąpiło tsunami. Fala wlała się przez falochrony do elektrowni atomowej Fukushima I, odcinając jej zasilanie. Siłownia była co prawda zaprojektowana z myślą o tym niebezpieczeństwie, ale nie spodziewano się aż tak wysokiej fali. Fala za-



łała również zbiorniki z olejem, dlatego też nie zadziałały generatory spalinowe i awaryjne układy zasilania. Spowodowało to najpierw wyłączenie chłodzenia reaktorów, a potem basenów ze zużyтыми prętami paliwowymi.

Ponieważ podobnie jak w Czarnobylu chłodziwem reaktorów jest woda, doszło do nagromadzenia się wodoru i jego wybuchu, co zniszczyło budynki, w których znajdują się urządzenia nuklearne. Sytuacja stała się poważna. Reaktory są wyłączone, ale rozpad promieniotwórczy w ich wnętrzu je nagrzewa, a tu nie ma chłodzenia, dlatego urządzenia zaczęto polewać wodą słodką i morską. Woda zaczęła parować, a ponieważ doszło do częściowego odszczelnienia zbiorników ze zużyтым paliwem, chmura z promieniotwórczymi izotopami przemieszczała się, na szczęście, nad ocean. Również woda morska, którą polewano rozgrzane urządzenia, zamiast spłynąć do specjalnych zbiorników, wlała się do oceanu, kilkusetkrotnie podnosząc w nim poziom radiacji.

Dwadzieścia pięć lat po Czarnobylu, niby dwa światy – ZSRR i Japonia. Wydawać by się mogło, że Japończyk mądry po szkodzie na Ukrainie, a tu nic podobnego!

Kilka miesięcy temu dowiedzieliśmy się, że i Polska zamierza dumnie wkroczyć na drogę energetyki jądrowej. Raczej nie grozi nam ani socjalistyczne współzawodnictwo, ani trzęsienia ziemi, ani tsunami, ale znając rodzime skłonności do zaniedbań, przestrzegalbym przed takimi zabawami. Zerwanie owocu z tego drzewa poznania mogłoby wypędzić Polaków z ojczyzstego „raju”, w którym żyją od tysiąclecia. ■

Oddział Okręgowy w Białymstoku

Białystok

Od dłuższego czasu środowisko Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i jego sympatycy z Podlasia wędrują śladami Jezusa, Jego uczniów, a także innych biblijnych postaci. Tym razem w białostockiej siedzibie Oddziału Stowarzyszenia ks. dr Wojciech Michniewicz poprowadził nas, prezentując piękne slajdy, przez kraje Bliskiego Wschodu – Liban i Syrię. Historie tych ziem wprost lub pośrednio odnoszą się do czasów starotestamentalnych jak również do początków chrześcijaństwa. W Starym Testamencie wspomniany jest słynny cedr libański, który posłużył m.in. do budowy świątyni Salomona, w Biblii symbolizuje wyniosłość, pychę i dumę. Obecnie stanowi godło Libanu. Wędrowaliśmy przez starożytny Tyr, potężne miasto zdobyte dopiero przez Aleksandra Wielkiego, górę Hermon i pasmo Antylibanu, a także liczącą 150 km dolinę Bekaa. Wyobrażaliśmy sobie dawną świetność Baalbek czy Byblos. Słuchając historii i oglądając potężną twierdzę Crac des Chevaliers na terenie Syrii, mogliśmy się poczuć jak rycerze krzyżowi, oblegani przez muzułmańską armię. Dzięki wiedzy ks. Wojciecha i technice, zwiedziliśmy też miasto Hama nad Eufratem, gdzie zachowały się cuda rzymskiej techniki – koła nawadniające: sprawne i liczące sobie niemal 2000 lat, Aleppo, w którym znajdują się ruiny klasztoru dedykowanego Szymonowi Słupnikowi z podstawą kolumny, na której święty żył, ruiny Ekl, dawnego potężnego miasta, związanego z postacią Abrahama, a także Palmyry, biblijnego Tadmuru.

Ta podróż łącząca czynnik poznawczy ze sferą ducha, przybliżyła uczestników spotkania i całego trwającego cyklu do lepszego rozumienia ksiąg biblijnych, szczególnie Starego Testamentu, do głębszego wnikiwania w przesłanie Bożego Słowa. **R.G.**

Oddział Okręgowy w Gdańsku

Gdańsk

30 grudnia ub. r. minęła 85 rocznica ustanowienia Diecezji Gdańskiej, która w 1992 roku została podniesiona do rangi Archidiecezji. Z tej okazji Oddział Pomorski Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej zorganizowały sesję popularno-naukową. Sesja odbyła się w sali teatralnej parafii św. Stanisława Kostki, w której posługę pełni ks. Mirosława Paracki, asystent kościelny Oddziału Okręgowego. Data konferencji zbiegła się z imieninami ks. Mirosława.

Inspirację do zorganizowania sesji stanowiła nie tylko rocznica ale i fakt, że poza pojedynczymi publikacjami opisującymi sylwetki niektórych z biskupów gdańskich albo jedynie wąskie zagadnienia związane z funkcjonowaniem administracji kościelnej na Pomorzu Gdańskim od 1925 roku, nikt dotąd nie podjął się rzetelnych badań nad Diecezją Gdańską. Organizatorzy ufają, że sesja popularnonaukowa była



Podczas sesji naukowej w 85 rocznicę ustanowienia diecezji gdańskiej

pierwszym spotkaniem, które być może zwróci uwagę na to zagadnienie, a w przyszłości uda się zorganizować kolejne sesje lub konferencje, które w sposób szerszy będą opisywały dzieje Kościoła na Pomorzu Gdańskim.

Wprowadzenia dokonał ks. dr Mirosław Paracki, który syntetycznie opisał dzieje i zasadnicze problemy, z jakimi borykała się diecezja, następnie wygłoszono referaty „Geneza i tło historyczne powstania Diecezji Gdańskiej” (dr hab. Grzegorz Berendt z IPN) oraz „Pierwszy Synod Gdański a ludność polska Wolnego Miasta Gdańska” (ks. dr Leszek Jażdżewski z Gdańskiego Seminarium Duchownego). Red. Adam Hlebowicz zarysował z kolei w swoim wystąpieniu rolę, jaką Kościół gdański odegrał w latach przełomu (Grudzień 1970 i lata 1980/81). Przedstawiono również szczegółowe zagadnienia takie jak życie i działalność ks. J. P. Aeltermanna (1876-1939) (Jan Daniluk z IPN) czy też problemy odbudowy kościoła św. Brygidy jako przykład stosunków między władzą świecką a Kościołem katolickim, przedstawione przez Stanisława Flisa również z IPN. Mec. Marek Sosnowski przedstawił z kolei aktualny temat rewindykacji zabytków sakralnych na przykładzie kościoła p.w. Podwyższenia Krzyża Św. w Pruszczu Gdańskim.

W dyskusji, uczestników interesowały zarówno zagadnienia dotyczące początków diecezji jak i relacje państwo i Kościoła w okresie PRL-u. Szczególnie emocjonująca dyskusja miała miejsce przy omawianiu problemu zabytków. Ze zgrozą zauważono, że po dwudziestu latach demokracji wciąż obowiązują w Polsce stalinowskie dekrety, na które powołują się wszystkie dotychczasowe rządy wskazując podstawę decyzji o nie zwracaniu zabytków parafiom.

Miłośnicy sztuki oraz muzyki Fryderyka Chopina spotkali się 1 marca na wernisażu w Galerii Mariackiej. Data została wybrana nieprzypadkowo. W ten dzień przypada bowiem rocznica urodzin Fryderyka Chopina, w tym roku obchodzona już po raz dwieście pierwszy. Była to jednocześnie data kończąca obchody Roku Chopinowskiego w Polsce i na świecie.

Wystawa, którą otworzyliśmy, zatytułowana „Na urodziny Fryderyka Chopina”, w swoim zamysłu była swoistym prezentem urodzinowym dla genialnego kompozytora, a także dla nas – widzów oraz odbiorców jego sztuki. Prace na wystawę

przygotowali uczestnicy Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Sopocie z pracowni Roswity Stern. Są to w większości portrety z epoki wykonane techniką collage'u.

Podczas obchodów Międzynarodowego Roku Chopinowskiego odbyło się ponad 4000 tysięcy imprez poświęconych kompozytorowi. Podczas wernisażu utwory Chopina wykonała Ewa Nanowska-Schmyt. Wiersze poświęcone Chopinowi odczytała Małgorzata Pospieszna. O pomysłu powstania wystawy opowiadała dyrektor Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Sopocie – Aleksandra Ciegiewicz-Wachowiak.

Wystawa trwała do 21 marca.

WJ

Kartuzy

W Oddziale Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” odbyło się spotkanie z członkami wspólnoty Rodzin Szentszackich. Wzięli w nim udział: siostra Agnieszka – przełożona Domu w Kartuzach, oraz świeccy członkowie wspólnoty: Halina Szuman – założycielka Ligi Matek i Andrzej Sobociński z Rodzin Szentszackich. Siostra Agnieszka przedstawiła historię Ruchu Apostolskiego z Szentsztat i życiorys jego założyciela – Sługi Bożego Ojca Józefa Kentenicha. Przedstawiła także rozwój Instytutu w Polsce. Zwróciła szczególną uwagę na bezkompromisową wiarę założycieli Instytutu w Opatrzność Bożą i cześć oddawaną Matce Bożej Trzykroć Przedziwnej (Córce Boga Ojca, Matce Syna Bożego i Oblubienicy Duchu Świętego). Instytut został założony w Schönnstatt w Niemczech w 1914 roku. Jest to maryjno – apostolska wspólnota, która stawia sobie za cel wychowanie nowego człowieka poprzez formację świeckich a także poświęcając się kontemplacji (Siostry Wieczystej Adoracji). Siostry prowadzą pracę formacyjną we wspólnotach dziewcząt, matek, kobiet zawodowo czynnych oraz rodzin a także działalność ewangelizacyjną jako wzór stawiając Maryję i Świętą Rodzinę. Instytut liczy ok. 2700 sióstr w 19 prowincjach w całym świecie, w tym 140 należy do prowincji polskiej. Do polskiej prowincji należy 19 placówek w tym 5 na Wschodzie (Grodno, Mosty, Moskwa, Petersburg, Adamowice). Siostry są apostolsko czynne w 11 diecezjach w Polsce, obejmując pracę formacyjną ok. 5 tysięcy osób. Dom Prowincjalny Instytutu mieści się w Świdrze. Wraz z znajdującym się przy nim Sanktuarium Matki Bożej Trzykroć Przedziwnej erygowanym w 1981 roku stanowi centrum Ruchu Szentszackiego w Polsce.

Obecnie na świecie jest 148 sanktuariów wyglądem zewnętrznym przypominające pierwszą świątynię zbudowaną przez zgromadzenie w Niemczech.

RJ

Oddział Okręgowy w Katowicach

Częstochowa

Walka o należyte miejsce kobiety w społeczeństwie, o równouprawnienie w życiu publicznym i społecznym, to nie przejaw feminizmu, ale upominanie się o coś, co jest prawem kobiet, powiedział bp

Jan Wątroba z Częstochowy. Delegat Episkopatu Polski ds. duszpasterstwa kobiet podkreślił jednak, że kobiety nie mogą poddać się naciskom ruchów feministycznych, które próbują zniwelować różnice między mężczyzną i kobietą, wskazując jako ideał upodobnienie się kobiety do mężczyzny. W Dzień Kobiet bp Wątroba celebrował na Jasnej Górze uroczystą Mszę św. w intencji niewiast, prosząc m.in. o szacunek dla

tak często negowanym przez współczesne trendy egoizmu, hedonizmu i nieodpowiedzialności.

Podczas spotkania przeprowadzono kilka wykładów oraz dyskusji panelowych. Konferencję rozpoczęła uroczysta Msza św. sprawowana w kościele p. w. św. Stanisława Biskupa. Po niej, w kinoteatrze „Polonez” rozpoczęły się obrady. Zebranych powitali ks. Grzegorz Go-

Honorowy patronat nad sesją objęli biskup łowicki Andrzej Dziuba i poseł na Sejm RP Dariusz Seliga.

JOLANTA BURIAN

Oddział Okręgowy w Poznaniu Poznań

Rzadko się zdarza się, żeby w oddziałach miejskich Stowarzyszenia pojawiali się ze swoimi pracami zagraniczni artyści, a już szczególnie twórcy z tak dalekich krajów jak Liban. Do tak wyjątkowego wydarzenia doszło 21 marca w Poznaniu.

W siedzibie Oddziału Miejskiego odbył się wernisaż ikonografki Aldony Kamińskiej – Achkar. Malarka opuściła Polskę ponad trzydzieści lat temu. Osiadła na stałe w Libanie, gdzie skończyła prywatną szkołę ikonografii i rozpoczęła działalność artystyczną. Jej ikony inspirowane są sztuką bizantyjską, jest także twórczynią archetypu ikony Jana Pawła II, bo oprócz ikon i malarstwa sakralnego, to właśnie portretowanie Papieża-Polaka stało się jej artystyczną pasją.

Jak sama twierdzi spotkanie z Janem Pawłem II podczas jego wizyty w Libanie w 1997 roku było dla niej prawdziwym przełomem. Poczuli wtedy potrzebę uwieczniania na płótnie jego wizerunków. W ten sposób powstała kolekcja kilkudziesięciu akwareli, obrazów olejnych i ikon, którą urodzona w Złotorii artystka zaprezentowała w trakcie wernisażu w Poznaniu. Warto zaznaczyć, że wystawa, która w kolejnych dniach została udostępniana zwiedzającym, jest pierwszą i jedyką w Polsce ekspozycją portretów Jana Pawła II autorstwa Aldony Kamińskiej Achkar.

Wizerunki polskiego papieża, spoglądające na zwiedzających ze ścian galerii na ul. Kramarskiej, są wszystkim doskonale znane. To ujęcia widywane wielokrotnie na zdjęciach czy migawkach telewizyjnych. Pozbawione jednak tła, całej otoczki, kontekstu uwypuklają samą postać, a w szczególności malujące się na twarzy papieża uczucia: radość, zadumę, cierpienie. Wszystko to sprawia, że na znane wizerunki Jana Pawła II musimy spojrzeć od nowa, dokonać ich reinterpretacji. Jednocześnie prace artystki przywołują wspomnienia jego dobroci, ciepła i uczuć, towarzyszących nam w trakcie papieskich pielgrzymek do kraju.

Poznański wernisaż zgromadził w siedzibie Stowarzyszenia wielu znamienitych gości, ludzi kultury, sztuki, polityki, a wśród nich, byłych i obecnych rektorów poznańskich uczelni wyższych: prof. dra hab. Stanisława Lorenca z UAM, prof. dr hab. Kamilę Wilczyńską z WSHiU, prof. dra hab. Erwinę Wąsowicz z UP, przedstawiciele mediów i środowisk twórczych, pracowników Urzędu Miasta, dyrektorów poznańskich firm i prywatnych mecenasów sztuki. Specjalne życzenia przesłał arcybiskup poznański Stanisław Gądecki. Oprócz kontemplowania wystawianych dzieł, przybyli mieli okazję wysłuchać poezji Karola Wojtyły w interpretacji Jarosława Kaczmarczyka przy towarzyszących dźwiękach harfy (swoje utwory pre-



Podczas Mszy św. na Jasnej Górze w Święto Kobiet

nich wszystkich i możliwość realizowania przez nie życiowego powołania. Eucharystia stanowiła główny punkt II Święta Kobiet u Najpiękniejszej z Niewiast, którego organizatorem był Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

„Bóg stworzył kobietę i mężczyznę i każdy z nich musi pilnować swojej tożsamości, a nie dążyć do upodobnienia się do drugiej płci a tym bardziej walczyć z przedstawicielami innej płci do czego nawołują często ruchy feministyczne. To nie konkurencja, nie rywalizacja, ale uzupełnienie się, komplementarność, dopełnianie z zachowaniem odrębności, wzajemne ubogacanie się tym, w co Pan Bóg wypozażył naturę kobiety i mężczyznę”, powiedział bp Jan Wątroba.

Na program spotkania, oprócz Mszy św. zostały: pokaz skrótu filmu o Prymasie Wyszyńskim „Non possumus” w 30. rocznicę jego śmierci i rozmowy dotyczące zdrowia kobiet prowadzone przez częstochowskie Amazonki.

IZABELA TYRAS

Oddział Okręgowy w Łodzi. Skiermiewice

W ramach obchodów Dnia Świętości Życia, 26 marca odbyło się VI Sympozjum z cyklu „Dar Życia”. Temat wiodący tegorocznego spotkania brzmiał „Dar życia – łaską ojca i skarbem Narodu w komunii z Bogiem Ojcem” i poświęcony był szczególnie refleksji nad powołaniem do ojcostwa,

łąb, proboszcz parafii św. Stanisława i moderator Ruchu Światło-Życie w Diecezji Łowickiej oraz prezydent miasta Leszek Trębski. Pierwszy z mówców, b. marszałek Sejmu RP Marek Jurek podjął refleksję nad ojcostwem jako rolą życia dla każdego mężczyzny. Drugi wykład „Szczęśliwe dzieci mają dobrych ojców” wygłosił znany ogólnopolskiej publiczności prezenter TVP Krzysztof Ziemiec. Pierwszą część sesji zakończyło wystąpienie publicystki Joanny Najfeld, znanej działaczki pro-life na temat ochrony życia poczętego.

Po muzycznym przerwaniu w postaci koncertu chóru parafialnego kościoła pw. św. Stanisława odbyły się dyskusje panelowe, których uczestnicy rozmawiali m. in. o problemach niepłodności i naprotechnologii, o wspólnej modlitwie w rodzinie oraz o formach pomocy duchowej dla rodziców, którzy stracili swoje dzieci.

Ostatnią część sesji wypełniła prezentacja inicjatywy „Tato.net”, będącej internetowym portalem i forum dla mężczyzn pragnących przeżywać swoje ojcostwo w duchu chrześcijańskim. Jej pomysłodawcą jest teolog i publicysta dr Dariusz Cupiał. Obrady podsumował poseł na Sejm RP Dariusz Seliga.

Konferencji towarzyszyło rozstrzygnięcie konkursu plastycznego dla młodzieży szkolnej na temat postaci Jana Pawła II.

Organizatorem spotkania było Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” wraz z Prezydentem Miasta i parafią św. Stanisława Biskupa.



Wernisaż wystawy Aldony Kamińskiej-Achkar

zentował młody poznański artysta Michał Zator), a także spróbować orientalnych przysmaków: wędzonych migdałów, kawy z kardamonem, araku i słodczy. Całość poprowadził aktor poznańskiego Teatru Nowego – Andrzej Lajborek.

Dzieła artystki można było podziwiać w Poznaniu do 25 marca, po tym terminie szansę obejrzenia wystawy mieli tylko uczestnicy debaty „Polskość – wielość i pluralizm, czy ciasnota i zamknięcie”, która Oddział Okręgowy zorganizuje 2 kwietnia.

Wszyscy zainteresowani twórczością Aldony Kamińskiej-Achkar mogą zobaczyć jej prace na stronie internetowej: sites.google.com/site/aldonachkar/home. Znajdują się tam m.in. wspomniane portrety Jana Pawła II oraz inne dzieła pani Aldony. Warto zaglądać tam co jakiś czas, oczekując nowych prac, gdyż jak zapowiedziała artystka, papieża będzie malować do końca życia.

MARCIN POLOWCZYK

W Domu Rekolekcyjnym siostr Chrystusa Króla w Morasku odbyła się wiosenna sesja Ośrodka Formacji Katolicko Społecznej, połączona z rekolekcjami wielkopostnymi dla organizacji wielkopolskiej. Tradycyjnie, oprócz ścisłego grona uczestników Ośrodka, wzięli w niej także udział inni członkowie, czując potrzebę nie tylko wykładów ale także skupienia i modlitwy w ten czas wielkopostny. Sprzyjał temu niewątpliwie program dwudniowego pobytu w tym szczególnym miejscu ułożony tak, by był czas na Eucharystię, nabożeństwo Drogi Krzyżowej i nabożeństwo pokutne z możliwością sakramentu pokuty, a także na nauki rekolekcyjne. Temat wiodący części rekolekcyjnej, której moderatorem był ksiądz dr Maciej Kubiak z Archidiecezjalnego Radia „Emaus”, brzmiał: „W komunii ze Słowem”.

W ramach tzw. „formacji intelektualnej” dyskutowano między innymi na temat miejsca PAX

– u w panoramie społeczno – politycznej PRL i o jego politycznej patologii. W kontekście zaś tegorocznego hasła programowego „Kultura polska – pamięć i tożsamość”, zastanawiano się nad aktualnymi zadaniami katolików w dziedzinie humanizacji kultury, jako relacji międzyludzkich.

Następną sesję Ośrodka Formacji Katolicko Społecznej, już w wymiarze tzw. „szkoły liderów”, dla realizacji założonego na najbliższe dwa lata programu szkoleniowego pt. „Stowarzyszenie szkoła liderów katolickich”, zaplanowano na czerwiec w Ośrodku Szkoleniowo – Wypoczynkowym w Boszkowie, niedaleko Leszna.

WCH

Turek Konkurs im. Włodzimierza Pietrzaka

Finał II Międzynarodowego Konkursu Artystycznego im. Włodzimierza Pietrzaka - „Całej ziemi jednym objąć nie można uściskiem” odbył się 5 lutego w Turku. Uczestniczyło w nim blisko 120 osób. Honorowy patronat nad konkursem artystycznym objęli prymas Polski metropolita gnieźnieński abp Józef Kowalczyk, biskup włocławski Wiesław Alojzy Mering, przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Ziemowit Gawski. Współorganizatorami konkursu byli starosta powiatu tureckiego Dariusz Młynarczyk i wójt gminy Władysławów Krzysztof Zajac.

W konkursie recytatorskim wzięło udział 35 uczestników z całej Polski (m.in. ze Złoczewa, Kalisza, Uniejowa, Wałbrzycha, Pakości, Suchoj Beskidzkiej, Żyrardowa, Turku, Przykony). Do edycji plastycznej konkursu przyjęto 935 prac z Polski, Niemiec, Litwy, Ukrainy, na konkurs fotograficzny wpłynęło 550 prac fotograficznych z Polski, Litwy, Libanu. Komisja artystyczna przyznała nagrody w poszczególnych kategoriach wiekowych, ufundowane m.in. przez Annę Komorowską małżonkę Prezydenta RP oraz przez

Arcybiskupa Gnieźnieńskiego Prymasa Polski Józefa Kowalczyka i bpa Wiesława Meringa

W czasie uroczystości przyznano odznaki honorowe nadawane przez Przewodniczącego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Srebrną Odznakę Honorową przyznano Hieronimowi Moczydłowskiemu - Firma Bud Bet oraz ks. Stanisławowi Nasińskiemu - proboszczowi parafii p.w. Matki Boskiej Fatimskiej w Turku. Brązową Odznakę Honorową przyznano byłemu wicestarście Krzysztofowi Kolendzie oraz Maciejowi Koniecznemu - organizatorowi konkursu. Odznaczenia wręczali: Zofia Grześkowiak wiceprzewodnicząca Rady Oddziału Okręgowego w Poznaniu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i Karol Irmiler wiceprzewodniczący Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Warszawie.



Laureatka konkursu im. Włodzimierza Pietrzaka

Organizatorzy składają serdeczne podziękowania nauczycielom, rodzicom za pełną zaangażowania pracę artystyczną z wychowankami i gratulują wybitnych osiągnięć młodych artystów w naszym konkursie. Dziękujemy wszystkim sponsorom za pomoc w organizacji konkursu i ufundowanie nagród. Dziękujemy również mediom promującym konkurs: TVP1, „Nasz Głos”, „Tygodnik Niedziela”, „Przewodnik Katolicki”.

Oddział Okręgowy w Szczecinie Szczecin

Dnia 25 marca 2011 roku na Wydziale Teologicznym w Szczecinie odbył się finał III Archidiecezjalnego Konkursu Papiesskiego Poznajemy

dokumenty Ojca Świętego Jana Pawła II. Do konkursu przystąpiła młodzież z 26 szkół ponadgimnazjalnych z terenu archidiecezji szczecińskokamieńskiej. W finałowych zmaganiach wzięło udział 50 uczestników. Zdobywca I miejsca Piotr Zieliński z IX LO w Szczecinie w nagrodę pojeździe do Rzymu. Założeniem konkursu jest przybliżenie młodemu pokoleniu osoby Jana Pawła II i zachęcenie młodzieży do poznawania Jego dorobku. W kolejnych edycjach konkursu zakresem tematycznym jest inny dokument. Tym razem wybranym dokumentem była encyklika *Veritatis Splendor* czyli „blask prawdy”. Poświęcenie uwagi temu dokumentowi to sprzeciwianie się dzisiejszej mentalności świata, który nie uznaje Bożej prawdy, manipuluje, wprowadza chaos i niepokój. Zadbano o to, aby finał tego konkursu odbył się w dzień Świętości Życia, gdyż wspaniale wpisywał się tematycznie drugim dokumentem konkursowym w tematykę obrony świętości życia, mowa o *Donum vitae* – Instrukcja o szacunku dla rodzącego się życia ludzkiego i o godności jego przekazywania. Jest to wyjaśnienie Kongregacji Nauki Wiary w sprawie zgodności z zasadami etyki katolickiej technik biomedycznych. Ważnym elementem wydarzenia konkursowego było wniesienie przez katechetów do Auli bardzo długiego „transparentu” – materiału długości 100 m, na który młodzież wraz z katechetami z 30 szkół z diecezji przepisywała tę Instrukcję (każda szkoła dwie strony). Dzieło to poniesione będzie przez młodzież w Marszu dla Życia w Szczecinie 8 maja, w hołdzie Janowi Pawłowi II- już błogosławionemu.

BERNARDA KORYCKO

Oddział Okręgowy we Wrocławiu Legnica

„W zdrowym ciele zdrowy duch” to trzecia sesja naukowa zorganizowana przez Bibliotekę im. Jana Pawła II w WSD, Krąg Przyjaciół św. Hildegardy oraz Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Po odmówieniu litanii do św. Hildegardy konferencję otworzył ks. dr hab. Bogusław Drożdż, asystent kościelny Stowarzyszenia, który przywitał uczestników, m. in. członków Stowarzyszenia z Legnicy i Kamiennej Góry, siostry zakonne, media.

W pierwszym referacie „Zdrowie i choroba w Piśmie Świętym” biblista ks. dr Zbigniew Radziwołek mówił o wartości fizycznego ciała, darze zdrowia, czystych i nieczystych pokarmach, teologicznej interpretacji choroby przez powiązanie jej z Bogiem i zbawieniem człowieka. Następnie Jarosław Sempyrk,

tłumacz dzieła wizjonersko-teologicznego *Scivias /Scitovias Domini/* („Poznaj drogi Pana”) omówił pracę translatorską, układ i treść dzieła mistycy, składającego się z trzech części: o wierze, historii świata i człowieka, tajemnicach Bożego stworzenia i zbawieniu przeszyconego wizjami i symboliką biblijną. Alfreda Walkowska podjęła temat integralności leczenia ciała i duszy, dążeniu do pierwotnej harmonii między Bogiem, człowiekiem i wszechświatem, a także omówiła niekiedy kontrowersyjne metody leczenia według św. Hildegardy.

Podczas konferencji rozbrzmiewała w tle muzyka średniowiecznej świętej, która określała ją jako „muzyczne przekłady harmonii niebios”.

Z inicjatywy dyrektora Wydziału Duszpasterskiego legnickiej Kurii Biskupiej ks. dr. Bogusława Wolańskiego zainaugurował w Legnicy działalność Społeczny Ruch Świętowania Niedzieli, wspierany przez NSZZ „Solidarność” Zagłębie Miedziowe, organizacje katolickie, w tym Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Inspiracją Ruchu był list apostolski Jana Pawła II „*Dies Domini*” O świętowaniu Niedzieli opublikowany w 1998 r. w uroczystość zesłania Ducha Świętego.

W auli ojców franciszkanów odbyła się sesja naukowa, którą poprowadził ks. dr hab. Bogusław Drożdż sekretarz generalny I Synodu Diecezji Legnickiej.

Ks. dr Marek Kluwak w referacie „Niedziela jest święta” przypomniał dekret cesarza Konstantyna o nakazie odpoczynku dla niektórych grup zawodowych w niedzielę, omówił znaczenie Dnia Pańskiego w kontekście Pisma Świętego i nauki Kościoła oraz zanalizował „*Dies Domini*” Jana Pawła II i adhortację Benedykta XVI „*Sacramentum caritatis*”.

Andrzej Tomaszewski z „Civitas Christiana” przedstawił refleksje o niedzieli w przeszłości i obecnie. Umieścił Dzień Pański w kalendarzu cywilnym i kościelnym na przestrzeni wieków, przedstawił opisy niedzieli w dziełach etnograficznych, literaturze pięknej, muzyce popularnej oraz jej deprecjację w czasach tzw. weekendu w epoce postindustrialnej i wszechwładnego konsumeryzmu. Podkreślił, że mocna wiara winna być zaporą przed pokusami łamania III przykazania.

Konferencję podsumował ks. biskup Stefan Cichy. Po konferencji odbył się koncert muzyki

klasycznej, a w katedrze legnickiej odprawiona została Msza św. pod przewodnictwem biskupa legnickiego.

ANDRZEJ TOMASZEWSKI

Oddział Okręgowy w Warszawie Płock

23 lutego w siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” odbył się wieczór poetycki, poświęcony twórczości księdza Jana Twardowskiego. Wieczór przygotowała i prowadziła go Wanda Gołębowska.

Zebrani wysłuchali biografii poety i kilku jego wierszy w wykonaniu wybitnych polskich aktorów – Jerzego Zelnika i niedawno zmarłego Krzysztofa Kolbergera. (nagranie odtworzone z taśmy magnetofonowej). Następnie Wanda Gołębowska odczytała swój esej nt. „Pisać wiersze to szukać przyjaciela”. Tak właśnie brzmiało hasło wieczoru.



Wieczór pamięci ks. Twardowskiego prowadziła Wanda Gołębowska

Temat – wieczoru zaczerpnięto z obszernego, wywiadu przeprowadzonego z księdzem-poetą przez Milenę Kindziuk. Ks. Twardowski wyznał w tej rozmowie, że pisanie jest dla niego przede wszystkim nawiązywaniem kontaktu z drugim człowiekiem. Był przekonany, że więcej ludzi pozyskał sobie wierszami niż kazaniami czy rekolekcjami. Chciał pisać wiersze, które jak Ewangelia, niosłyby nadzieję i przeciwstawiałyby się rozpacz. Tego właśnie potrzebuje człowiek.

Kto tak ufa, kto szuka przyjaciela, ten go znajdzie poprzez swoje piękne wiersze, uśmiechnięte od środka, jak o wierszach ks. Twardowskiego mówiła Wanda Gołębowska.

Wieczory poświęcone poezji ks. Jana Twardowskiego weszły na stałe do kalendarza pracy Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Płocku.

WG

Nasz Głos

MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”

Redakcja: Zdzisław Koryś (redaktor naczelny) tel. kom. 605558944; naszglos.rn@civitaschristiana.pl naszglos@civitaschristiana.pl, Łukasz Kobesko tel. kom. 783981854; kobesko_ng@civitaschristiana.pl, oraz Zespół, Radosław Kieryłowicz (łamanie) Adres redakcji: ul. Nabelaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 w. 022, 024, 025, fax 023. Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. naszglos.civitaschristiana.pl Druk: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna ADAM, ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa.

Numery miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word, pocztą elektroniczną, na dyskietkach lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.